



Nazwa instytucji

Książnica Cieszyńska

Tytuł jednostki/Tytuł publikacji

**Józef Ignacy Kraszewski : jego życie i zasługi / skreślił
Aleksander Borucki.**

Liczba stron oryginału

156

Liczba plików skanów

156

Liczba plików publikacji

157

Sygnatura/numer zespołu

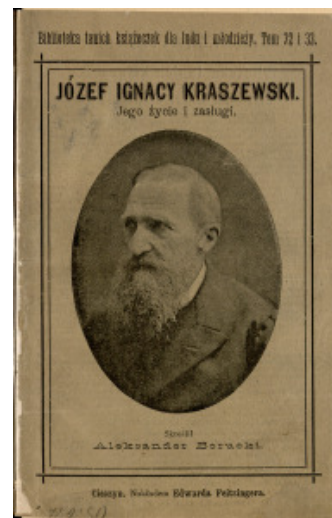
KD I 04671

Data wydania oryginału

1888

Zdigitalizowano w ramach projektu pt.

**Udostępnienie cieszyńskiego dziedzictwa
piśmienniczego on-line**



**Fundusze
Europejskie**
Program Regionalny



Śląskie.

Unia Europejska
Europejski Fundusz
Rozwoju Regionalnego



7



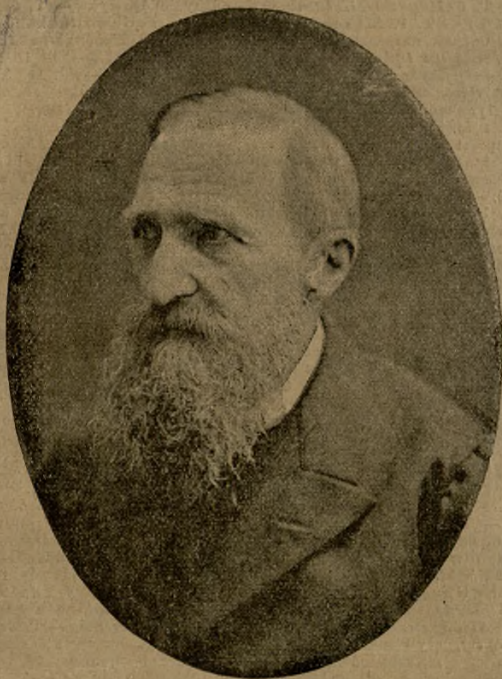




32

JÓZEF IGNACY KRASZEWSKI.

Jego życie i zasługi.



Skreślił

Aleksander Borucki.

Nakładem Edwarda Feitzingera w Cieszynie (wyższa brama)

wyszły dalej następujące dziełka i są do nabycia:

„Biblioteka tanich książeczek“

dla ludu i młodzieży.

Cena każdego dziełka tylko 20 ct., pod opaską 22 ct.

Tom 2. *Córka sybirskiego wygnańca*. — T. 4. *Jan okpiświat* (zwany też Sowizdrzał), słynny swego czasu trefniś; jego figle i awantury. — T. 5. *Krysztof Kolumb*, czyli odkrycie Ameryki. — T. 6. *Losy Genowefy*. — T. 7. *Młynarz i jego dziecko*, czyli wędrówka duchów w nocy Bożego narodzenia. — T. 8. *Przygody Robinsona Kruzoa na morzu i na lądzie*. — T. 9. *Piękna Meluzyna*. — T. 10. *Trzy piękne młynareczki* w rękach kławatego rabusia. — T. 11. *Zamurowana dziewczyna*. — T. 12. *Życie i czyny Rynalda Rynaldyniego*, słynnego dowódcy opryszków. — T. 14. *Ofiara intrygi cioci*. Obrazek z życia oficyalistów w Galicyi i — *Rabin cudotwórca*. Nowela. Obie napisał Jul. Ant. Łukaszkiewicz. — T. 15. *Kochaj swój obrządek!* Obrazek z życia ludu we wschodniej Galicyi. Napisał Jul. Ant. Łukaszkiewicz i — *Krzyżacy i ich następcy*. Napisał Francisz. Kozdraś. — T. 16. *Mistrz Twardowski*. Bardzo ciekawa, zajmująca i wesoła historia o sławnym polskim czarnoksiężniku. Spisana wiernie podług podań ludowych i starych zabytków piśmiennych. — T. 17. *Książę Aleksander Menżykow*, albo przygody paszteciarza. Zajmująca i pouczająca powieść dla młodych i starych. — T. 18. *Aleksander książę bułgarski*, bohater i obrońca wolności. Dokładna historia jego życia i działalności; z dodatkiem wiernego obrazu Bułgarii i Bułgarów. — T. 19. *Doktor Jan Faust*, słynny czarnoksiężnik. Jego życie, sprawy, wędrówka do piekła i humorysty. — T. 20. *Turcy pod Wiedniem*. Opowiadanie historyczne z czasów oblężenia Wiednia przez Turków w r. 1683. — T. 21. *Piękna Magelona* i hrabia Piotr z Prowansyi z srebrnymi kluczami. — T. 22. *Historia o siedmiu mędracach*. Bardzo zajmująca i powabna powieść dla młodych i starych. — T. 23. *Robert Djabel*. Nietylko straszna, ale także zabawiająca i pouczająca powiastka z przeszłości. Podług starych dokumentów na nowo przeobrażona i wydana. — T. 24. *Wilhelm Tell* i jego sprzymierzeniecy, albo: Oswobodzenie Szwajcaryi. Opowiadanie z średnich wieków. — T. 25. *Dziewica Orleańska*. Opowieść historyczna z zamierzonych dzieł Francyi. — T. 26. *Książę Eugeniusz* prawy rycerz. Opowieść historyczna. — T. 27. *Młyn djabełski* na Górze Wiedeńskiej, czyli rycerz Ginter z Szwarcenau. Ciekawa powieść dla młodych i starszych. — T. 28. *Echo z Afryki*. Pamiętnik wędrowca. Napisał Aleksander Borucki. — T. 29. *Szkice z życia zwierzęcego*. Skreślił dla młodzieży i ludu Aleksander Borucki. — T. 30. *Bliźnięta*. Historia wyjęta z życia ludowego. — T. 31. *Dwie nowe powiastki dla dzieci*. Przełożone z niemieckiego. 1. Wolny strzelec. 2. Białe widmo na zamku Avenel. — T. 34 i 35. *Nasze góry*, czyli malownicze opisanie „Tatri Karpat“, oraz ich mieszkańców. Skreślił Aleksander Borucki.

W okładkach z przepysz. kolorowanemi obrazkami:

Tom 200. *Śnieżny grób w Sierra*, czyli zagłodzenie w srebrnej minie. — T. 201. *Porwane dziecko*. Opowiadanie z Turcyi. — T. 202. *Kamu Samojedka*. Opowiadanie historyczne. — T. 203. *Jeniec Szykitów*. Powieść z życia indyjskiego. — T. 204. *Murełpotama*, córa pampasów. Z kraju Indian. — T. 205. *Wielkie skarby złota w Sierra Nevada*. — T. 206. *Na granicy Indian*, czyli bezpieczna ręka. — T. 207. *Koloniści u źródeł rzeki Susquehannah*. — T. 208. *Harold, król cyganów*, czyli Skrzypce Edleńskie. — T. 209. *Skalpierze południowej Ameryki*, czyli na wyspach rzeki Uruguay.

 Dalsze ciekawe dziełka wyjdą wciąż. 

Józef Ignacy
KRASZEWSKI.

Jego życie i zasługi.

Skreślił

Aleksander Borucki.

Z portretem.

CIESZYN 1888.

Nakładem Edwarda Feitzingera.

o h. Karska, Karim

Wielmożnemu Panu

Stanisławowi Olszewskiemu,

c. k. Radcy szkół ludowych w Galicyi,

gorliwemu opiekunowi oświaty w dowód
niewygasłej czci

pracę niniejszą

poświęca

AUTOR.

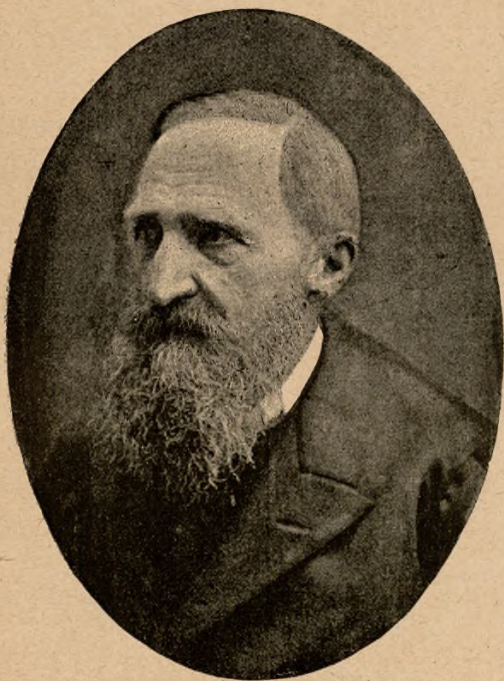


KD I 4671

KD 4671

JAN BRODA

D 195/16
20,00



Józef Ignacy Kraszewski.

26 / 1875
17/11/75

WSTEP.

Rok 1887 dziwnie smutnym był dla Polski. Śmierć zabrała nam najpełniejsze kłosy z niwy ojczystej, mężów wielkiego ducha i wielkich czynów, takich jak Kantak, Ordon, generał Kruk, generał Langiewicz, Mikołaj Zyblikiewicz, Agaton Giller i największego z pomiędzy nich olbrzyma — Józefa Ignacego Kraszewskiego.

Trudno przypuścić, ażeby który Polak nie znał tego imienia. Dotarło ono do najodleglejszych zakątków ziemi naszej rodzinnej, i dalej za oceany, gdzie tylko polski znajduje się rozbitek. Znała go Europa i świat cały ucywilizowany! Kraszewski był tym dla nas, czém Mojżesz dla Żydów, a Homer dla Greków — i więcej jeszcze. On również jak tamci, wywiódł swój naród z niewoli, »z niewoli ducha« i jak grecki pieśniarz, opiewał sławę swęj wielkiej ojczyzny. Ale nie na tém kończy się jego zasługa. On był źródłem, z którego wiecznie tryskało świeże i zdrowe życie, w którym cały naród polski się ożywia! był prawdziwym filarem ze spiżu, co na barkach swych trzyma gmachy granitowe — bo duchem swoim wydzwignął w wyżyny ducha milionów; kapłanem był, pilnującym świątyni ojcowskiej mowy i czystych obyczajów; wielkim nauczycielem patryotyzmu i sędzią narodowego sumienia; bojownikiem o prawa i byt nasz narodowy; męczennikiem wreszcie, który dla nas zniósł wygnania i więzień męczarnie. Jak starą i sławną

jest Polska — nie miała jeszcze takiego olbrzyma! A choć olbrzymem był, umiał się zniżyć nawet do maluczkich, pamiętał o dziatwie i chłopkach w siermiedze — słowem, był wielkim narodowym ojcem i piastunem, który nas wychowywał, karmił i pocieszał; przewodnikiem, który odważnie wiódł nas do wspólnego celu, do odrodzenia się duchowego; naszym ideałem, naszym wzorem, naszym przykładem.

Nic téż dziwnego, że

Kiedy w Macierzy dom
Uderzył grom

i zabrał nam tego, któregośmy ze wszystkich najbardziej ukochali i nie chcieli przypuścić nawet, aby go nam kiedyś zabrakło — że wtedy jękiem strasznym ozwały się piersi milionów od Karpat po Bałtyk, od Łaby po Czarne Morze — że wtedy tak się nam zrobiło pusto i straszno, jakbyśmy nagle z raju wygnani zostali — w zastygłe lody Północy. Takiego samego uczucia doznać musieli pierwsi nasi rodzice, kiedy im Cherub na rozkaz Pański zamknął na wieki bramy Edenu.

O jakżeż smutno było spojrzeć na tę nową, łzawą mogiłę, która na szerokim cmentarzysku Polski, wzdeła się w górę, jak pierś żalem wezbrana; jakżeż smutno było patrzeć na tych, co przygniecen ciążarem nieszczęścia, bezprzytomnie prawie załamywali ręce, wołając: »Biada nam, biada!«

Dziś, gdy już oswoiliśmy się z tą myślą, że Kraszewski nie żyje, próżnymi byłyby płacze i rozpacz. Choć serce boli na myśl takiej straty, nie tracić nam przecież otuchy! Ciemno nam i tęskno bez Niego; ciemno, bo On naszą drogę oświecał, tęskno, bo on tylko umiał nas pocieszyć — ale

nie stawajmyż mimo tego beczynnje wśród drogi — lecz idźmy nadal tym szerokim szlakiem, który On wytknął przed nami! Nie lękajmy się głodu i pragnienia duszy, bo to troskliwy był ojciec i nieprzebrane zasoby zostawił nam pokarmów; nie lękajmy się utrudzenia, bo pokarm przez Niego uzbierany doda nam sił potrzebnych do pracy. Umarł nasz Ojciec i Szafarz — ale komora Jego pełna. On pamiętał o swoich dzieciach — oby dzieci tak o Nim pamiętały!

Nie rozpaczajmy więc, ale idźmy ciągle na-przód, zasilani Jego duchową spuścizną, a dojdziemy tam, dokąd on sam doszedł, i dalej jeszcze: do krainy wolności i szczęścia. . . .

Obowiązkiem zatem jest poznać tego olbrzymia, który w zdumienie wprowadził całą Europę i świat cały ucywilizowany, a z piersi naszej prócz zdumienia, wydzierał okrzyk dumy i radości; — Tego, który choć dla całej Europy położył zasługi, dla nas wyłącznie pracował, dla naszego dobra i uszczęśliwienia. Przypatrzmy się tej imponującej postaci i śledźmy pilnie jej mrówczy a wzorowy żywot, abyśmy mogli pojąć jej olbrzymie zasługi i ocenić ją należycie.

Życie Kraszewskiego, to wielka księga, z której jak z świętego pisma uczyć się i czerpać mądrość będą i najpóźniejsze pokolenia polskie; to taka wielka świątynia myśli, w której od dziecka do starca, od żebraka do księcia, wszyscy znajdą pomieszczenie i wszyscy się w niej pokrzepią.

Młodzieży! odchylam więc rąbek zasłony — kto czuje w sobie polskie serce, niech próg świątyni przestąpi!



Część pierwsza.

Wiek dziecięcy Kraszewskiego.

Przyjście na świat Kraszewskiego. — Rodzice. — Pierwsze lata życia. — Otoczenie Kraszewskiego: prababka, babka i wuj — Romanów.

Józef Ignacy Kraszewski urodził się w Warszawie, w pamiętnym roku 1812, w którym Napoleon przeciągał przez Polskę i Litwę na podbicie Rosyi; w roku, który

»lud zowie dotąd rokiem urodzaju,
A żołnierz rokiem wojny;

w którym olśnieni łudzącymi zapewnieniami Napoleona odbudowania Polski,

»Wszyscy pewni zwycięstwa wołali ze łzami:
Bóg jest z Napoleonem, Napoleon z nami!«

Wtedy to, w dniu 27. lipca, ujrzał światło dzienne nasz wielki piewca i pisarz.

Ojciec jego, Jan Kraszewski, chorąży pruski, był miłośnikiem literatury, żył w ściśle przyjaźni z poetą Karpińskim i z wielu innym uczonymi mężami. Przy obowiązkach narodowych i obywatelskich stał twardo i nieustraszenie, przejęty był najczystszyimi przekonaniami i zasadami i wiernym im pozostał do zgonu.

Matka z Nałęczów Malskich, Zofia, odznaczała się również znakomitą umysłem i wykształceniem, cnotami prawdziwie polskiej matrony, duszą czystą jak kryształ, myślami nieskalanymi nigdy nawa-

cieniem zwątpienia i sercem oddanem całkowicie Bogu i Polsce.

Pod okiem takich rodziców musiało wyrósć dziecko dobre, silne i zdrowe. I takim też był malutki Józeczek. Kierowany rozsądnie i z miłością, nie wkraczając nigdy w dziedzinę miękkiej pieśszoty, która dziecko roztkliwia i czyni częstokroć nieznosnym, — Józef Ignacy wzrastał szczęśliwie »w miłości u Boga i u ludzi.« Wiejskie, zdrowe powietrze wpłynęło wiele na organizm chłopięcia i uczyniło go zahartowanym — państwo Kraszewscy bowiem, wkrótce po urodzeniu syna powrócili z tymczasowego pobytu w Warszawie do swęj posiadłości w Grodzieńskim, gdzie też Józef Ignacy, który był ich najstarszym synem, spędził lata dziecinne.

Obcując już od początku życia z przyrodą, pokochał ją całém sercem; duszyczka jego niewinna, jak ptaszę rwała się do tych łąnów i pól złocistych do tych borów jak świątynia poważnych i ciemnych, w których tak ślicznie ptaszki wyśpiewują, do tych ogrodów upstrzonych w przeróżne kwiaty, do stawów przepelnionych rybkami i ulów, gdzie pszczołki miód słodki składają. Tu na wsi, w przestrzeniach niczém niezasłoniętych, mógł podziwiać w całej pełni ten świat cudów, którego nie rozumiał jeszcze, ale kochał a może i odczuwał, a z nim i tego Boga, który go stworzył z nicości.

Nic też dziwnego, że wobec takich szczęśliwych warunków, dusza chłopięcia była anielska i prosta; a umysł swobodny rozwijał się daleko szybciej, niż u innych dzieciak miejskich, przeznaczonych patrzeć na kamienne bruki, zamiast łąk szmaragdy, na szare monotonne mury kamienia, zamiast umiarte gaje, na ograniczone skrawki zamglonego

wyziewami nieba, zamiast na lazur czysty, bez granic. Nie czuł się też nasz Ignas tak skrępowanym — i ciało i duszyczka jego mogła swobodniej pohulać!

Po pierwszych latach dzieciństwa, oddano go do Romanowa w opiekę i naukę dziadostwa Malskich na Podlasiu, gdzie mieszkała także żyjąca jeszcze podówczas prababka Kraszewskiego, Konstancya z Morochawskich Nowomiejska, oraz brat jego matki, Wiktor Malski.

Chwile przepędzone w gronie téj typowopolskiej rodziny pod opieką czcigodnych i bogobojnych niewiast, należały do najszczęśliwszych w życiu Kraszewskiego. Na długie też czasy zachował je we wdzięcznej pamięci. Dziś przerzucając kartki jego »Obrazów z życia i podróży«^{*)} przekonujemy się, jak on ten szlachecki, gościnny dworek pokochał, jak śnił i marzył o nim w późniejsze lata, jak tęczowe zdjął z niego obrazy. Te śliczne wspomnienia romanowskich czasów pozostaną na wieki najlepszą kopalnią do charakterystyki wielkiego pisarza i najdokładniejszym zwierciadłem jego duszy szlachetnej. Nie zapomniał on w nich o nikim i o niczym: ze czcią wspomina prababkę, dziadostwo i wuja, z lubością wsłuchuje się w szum romanowskich świerków i jodeł, gorące słowa poświęca swym dzieciнным igraszkom, mile przypomina sobie stare sługi i lud siermięgowy. Wszystko przesunęło się w nich, jak w kalejdoskopie, cała piękna młodość polskiego geni-

^{*)} Obrazy z życia i podróży — wyszły w Wilnie r. 1842 w 2 tomach, razem o 428 str. i z 3 rycinami. Część I. zawiera wspomnienia z Romanowa, Prużany, Białej Radziwiłłowskiej, Lublina, Świsłoczy i innych miejscowości, które Kr. szczególnie pokochał; Część II.: wspomnienia wileńskie.

usza, a każdy obraz tak świetlny, prawdziwy i swojski, że do siebie przykuwa.

Nadzwyczaj wdzięcznie odrysowaną jest postać pani Nowomiejskiej.

»Prababka — pisze Kraszewski — którą nazywano babką białą, gdyż się najczęściej w takie suknie ubierała, była moją pierwszą nauczycielką i drugą matką. W jej pokoju spędzałem dnie całe, łóżeczko moje tam stało, a na posadzce ustawiały się ogródki z sosnowych gałązek i lalek porcelanowych. Wszystkie swe prawnuki wychowywała tak z kolei.«

»Byłato postać prześliczna dawniej polskiej niewiasty, niezmiernie czynnej, zajmującej się żywo wszystkim i wszystkimi, potrosze gospodarującej w Chmielinie, wychowującej wnuki i sieroty, zaglądającej do ogrodu, przyozdabiającej kaplicę, czynnej we wszystkich stosunkach familijnych. Zmarła w r. 1840, 23 czerwca, mając lat przeszło 90, na twarzy zachowawszy ślady dawniej piękności w uśmiechu pełnym słodyczy.«

»Jedną z zasad praktycznie przez prababkę wszczepianych, które mi się najmocniej wbiły w pamięć, była: trzeba za złe dobrem płacić. Widzę się jeszcze w zielonej, alepinowej sukience, po dopełnieniu jakiegoś zbrodni w ogrodzie zapłakanego — i prababkę, która, mocno mię zgromiwszy, podała mi gruszkę smażoną, dodając do niej: trzeba dobrem za złe płacić!«

Chrześcianańska ta zasada głęboko utkwiała w myśli i sercu przyszłego pisarza. To też ilekroć razy nadarzyła się sposobność, stósował się do niej ze szlachetną wiernością.

Dziadek, patryota jakich mało, nie zapominał o obowiązku najwcześniejszego zapoznania wnuka

z historią rodzinną ziemi. Kiedy czytał lub przepisywał jakieś urywki i fakta dziejowe, mały Józio zwykle był przy nim, słuchając z namiętną uwagą. Z czasów tych wspomina Kraszewski fakt, który równie pięknie maluje dziadka, jak wnuka. »Pamiętam — pisze Kraszewski — jak dziadek łyzy miał w oczach, gdy mu babka sławną mowę abdykacyjną Jana Kazimierza czytała. Nie-jeden raz ją słyszałem wieczorem powtarzaną i było pierwszy dokument historyczny, z którym się poznałem wprzód, niż z dziejami. Utkwiły we mnie na zawsze przepowiednie w nim zawarte, które dziadowi łyzy z oczu wyciskały!«

Babka Kraszewskiego, pani Malska, była postacią zupełnie w innym rodzaju, niż Konstancja Nowomiejska. Umysł jej był wyższy, myśl górna, dążenia rozleglejsze. Wychowana pod wpływem francuszczyzny epoki Stanisławowskiej, nie przyjęła wszakże jej obyczajów; owszem pozostała taką, jak jej matka, babka i prababka: o zasadach i przekonaniach prastaro-polskich, o życiu skromnym, nie sięgającym daleko poza domowe ognisko, o duszy czystej, lgnącej do Boga i do wszystkiego, co wzniosłe i święte. Nie była zwolenniczką błyszczących balów, krępowanych więzami mody; ale całym sercem kochała zabawy rodzinne, swoje, domowe. Pod dachem romanowskiego dworku, każdy kto myślał i działał trzeźwo, kto wiernie stał przy starych obyczajach, kto nie zmienił szat narodowych na modne stroje ówczesnej epoki, kto nie wypierał się zasad i przekonań ojców — ten, powtarzamy, znajdował w Romanowie zawsze szczerą i gościnę.

Nie była więc babka dzieckiem tych zmienionych czasów, owszem żyła jeszcze w atmosferze

dawniej. Nabrała tylko większego poloru ducha, umiając go jednak nagiąć do swych przekonań. Wielkie miała upodobanie w literaturze i »po całych dniach czytywała albo robiła w krosnach, bo reumatyzm nie dozwalał jęj się wielce poruszać. Wieczorami tęż, przy świecach z umbrellką, zwykle z pończochą w ręku, zasiadała do głośnego czytania, a dziadek się albo przechadzał po cichu, stając niekiedy, lub na kanapie podparty słuował.«

W późniejszych latach Józia, gdy się rozpoczęło wychowanie jego umysłowe, pani Malska głównie się nim zajmowała. Jęj to zawdzięczał Kraszewski swą biegłość w języku francuskim, obeznanie się początkowe z literaturą i w ogóle całe ukształcenie swe naukowe. A musiało ono być rozsądne i korzystne, kiedy Kraszewski wprost z pod strzechy romanowskiej, nie zaznawszy obcych nauczycieli i ław szkolnych, wstąpił w Białęj Radziwiłłowskiej do 2 klasy gimnazyalnej i to tylko dlatego, że był jeszcze za młodym do dalszej choć przygotowania wcale mu nie brakło. Przekonujemy się o tém ze słów rektora gimnazjum bialskiego, Prejssa, u którego później mieszkał nasz Józio. Powiedział on mianowicie do Glogera (późniejszego znakomitego etnografa), wstępującego również w progi szkoły bialskiej: »Choć mogłeś wasan iść do Łomży do klasy 3., ale że będziesz mieszkał u mnie razem z Kraszewskim i synem moim Aleksandrem, którzy pójda do drugiej, więc będziesz razem z nimi kolegował. Józia Kraszewskiego także na rok wtóry w 2 klasie pozostawiłem, bo zbyt młody. Mocny jest we francuzczyźnie, a wasan widzę w łacinie, więc będziecie sobie wzajem pomagali.«

Uzdolnionym więc był do 3 klasy, ale po-

został w drugiej jedynie dla swój młodości. Zresztą nie na tém już skończyła się opieka pocziwój babki, bo pamiętała ona o swym wnuku i wtedy gdy wyszedł z pod jój opieki, i przez cały czteroletni czas pobytu jego w szkołach bialskich, utrzymywała go z swój szkatuły, nie dopuszczając do współudziału rodziców. Widać z tego, jak kochała swego wnuka, który się tak podatnym okazywał jój myślom i naukom. Ona téż razem z panią Nowomiejską, była powierniczką jego natchnień dziecinnych i pierwszych prób jego pióra. »Nie uwierzycie mi — pisze Kraszewski w swych Obrazach — gdy wam powiem, żem wprzód pisać zaczął, nim pisać umiałem ale to pewna, drukowanymi literami składałem już jakieś powieści dziwne i wiersze. Przyszłość moja objawiła się wyraźnie, lecz prócz dobrych babek, reszta familii szydziła z tych dziecięcych wysileń.«

Kiedy Kraszewski uczęszczał już na sławną wszechnicę wileńską, pocziwa babka zarzucała go stosami korespondencyj; zawsze była świadomą jego prac literackich i zachęciła go do pisania Historyi Wilna, którą téż Kraszewski wydał w lat kilka, w r. 1840.*)

Obok wpływu rodziców, babki, prababki i dziadka, nie mały również wpływ na rozwój umysłowy Kraszewskiego miał wuj Malski. »Byłto jeden z ludzi — mówi o nim Kraszewski w jednym z swych listów — skromnych, cichych, miłujących pokój, i wielkie zdolności jakby dobrowolnie zakrywających przed światem. Umysł wysoce ukształcony. serce szlachetności pełne, nauki wiele, prze-

*) Tytuł tego dzieła: »Wilno od początków jego aż do r. 1750.« Z 20 rycinami i 2 planami. Tomów. 4. (Wyszło w Wilnie.)

nikliwość rzadka, odznaczałyby go wszędzie, gdyby był chciał w jakikolwiek sposób wypłynąć nad otaczających. Ale nie; wolał on spokój, książki, myśliwstwo, rysunek lub cichą u komina rozmowę ze swymi. W młodości przepodróżował znaczną część Europy, już jako podróżny, już jako wojskowy (służył przy artylerji). Bawił czas jakiś we Włoszech, gdzie się sposobił do malarstwa i nabył prawdziwego uczucia sztuki.«*)

Wreszcie wspomina także Kraszewski o rachmistrzu dworskim Więckiewicz, który »niewyczerpane szczegóły miał do opowiadania z lat dawnych i r. 1812«, i o kapitanie Sobolewskim, przyjacielu domowym i koledze dziadka, który również umiał opowiadać z wielką prostotą i przejęciem dzieje lat pamiętnych, bo był za Rzeczypospolitą w wojsku francuskiem i za Napoleona brał nawet udział w wyprawach włoskich.

Takato więc szlachetna, ukształcona, a polska gromadka wpajała pierwsze zasady wiary i wiedzy w duszę chłopięcia, które miało później wyrósć na wielkiego »naczelnika pracy«, na króla polskiej literatury.

»W gnieździe tém żywiony,

»Orzeł, co dziś jest chlubą jego i swój ziemi,

»Wzbijał się młodym lotem w podświetlone
strony.«

Słusznie też Kraszewski taką szczególną czcią otaczał swoje stare gniazdo i takie rzewne poświęcił mu wspomnienia.

*) W r. 1844 nagła śmierć zaskoczyła go w podróży. Wybrał się dla rozrywki w podróż do Węgier, Serbii i Turcji. Tymczasem zachorowawszy w Belgradzie, umarł w Peszcie po 10 dniowej słabości.

»Każdy szum drzew — mówi — przypomina mi Romanowskie jodły, każdy klekocący bocian, tamtejszych bocianów, i myślę patrząc na leżącego: może on rodem stamtąd? Każda olcha przywodzi mi na myśl stare nad kanałami rosnące. Mój Boże! wszystko minęło, wszystko minęło, ludzie poszli do niebios, czas mignął się i nie wróci, jam postarzał!«

Romanów zwiedzało nie mało sławnych Polaków, a na każdym zrobiło ono wrażenie silne i głębokie. Oglądając to wiejskie zacisze, w którym chował się król-duch polskiego narodu, przypominamy sobie całe jego podniosłe życie, a zwłaszcza tę świętą jego przeszłość dziecięcą, która łączy z oka wyciska. To też z prawdziwą dumą.

»Nie jeden kiedyś powie: i jam przywędrował
Tu, gdzie Józef Kraszewski rósł i gdzie się chował,
Gdzie z szumem starych jodeł w młode jego ciało
Tyle się męstwa, myśli, tyle ducha wlało,
Że gdy się rozsypią drzewa te olbrzymie
Wysoko, jak ich głowy, stanie jego imię;
A jak one dziś w zimie i w lecie zielone,
Trwać będzie przez koleje lat nieuszkodzone!«

Romanów, to skarbnica pamiątek po wielkim Nestorze, to cała przeszłość jego młodości, która wśród umajonych koron drzewnych i białych ścian romanowskiego dworu, ukazuje się nam w słonecznym blasku, jak fata morgana.

»Więc niech tu każdy zwróci swe kroki pielgrzymie,
Kto chce wieszca zrozumieć po rodzinnej grzędzie.
Tu nie tylko w miłości i czci jego imię,
I nie tylko pamiątki po nim spotka wszędzie:

Lecz odczuje te wszystkie czarodziejskie wpływy,
Śród których się rozwijał jego umysł żywy.

Tu odnajdzie nietylko stare drzewa owe,
Śród których on w dziecinne puszczał się swawole ;
Ale i stare sługi, z lubością gotowe
Gwarzyć, jak piastowały niegdyś to pacholę,
I wskazywać te ścieżki, po których on biegał,
I miejsca, gdzie się uczył, igrał do snu legał.

Tu nietylko pokłęknie u tego ołtarza
Przed którym on przy babce padał na kolana,
Gdzie się dotąd Najświętsza ofiara powtarza ;
Tu, raz pierwszy przed laty przez niego poznana ;
Lecz ujrzy i ten ołtarz czcigodny pamięci,
Przy którym się ofiara cnót rodzinnych święci.«



Część druga.

Lata szkolne Kraszewskiego.

I.

Biała.

Kraszewski przybywa do Białej. — Biała Radziwiłłowska. — Szkoła bialska. — Mieszkanie Kraszewskiego. — Rektor Prejss. — Żona rektora. — prf. Adam Bartoszewicz. — Inni nauczyciele Kraszewskiego: Sengteller, Zawadyński, Narcyz Kłębowski. — Wpływy i stosunki w jakich wzrastał Kraszewski. — Pociąg jego do książek. — Skarb na strychu. — Życie Kraszewskiego w Białej. — Radziwiłłowskie zamczysko. — Własne wspomnienia Kr. o Białej. — Towarzystwo Kr.: Zygmunt Gloger, Aleksander Preiss, Nepomucyn Sengteller, Gabryel, aptekarczyk, Żukowski organista. — Postępy Kr. w naukach. — Pierwsze zajęcia literackie.

Z rokiem 1822 rozpoczyna się drugi okres w życiu Kraszewskiego. Mały jedenastoletni chłopczyzna, opuszcza dotychczasowe swe gniazdko i szczupłe kółko serdecznej rodziny, a idzie w świat szerszy i do ludzi obcych, aby korzystać z światła nauki, które ludzkość całą uszczęśliwia. A idzie z czołem jasnym, z liczką uśmiechniętą, choć wie, że go tam czeka cięższa praca, niż dotąd u swoich i że ukróconą zostanie jego wolność i swoboda ptaszcza. Pobłogosławiony przez rodziców, prababkę, dziadostwo i wuja spieszy z radością do nowego życia, do życia obowiązków i pracy.

Biała Radziwiłłowska, inaczej książęcą zwana, leży w ślicznej okolicy nad niewielką rzeką Krzną,

ukryta w wieńcu borów i puszczy odwiecznych. Dzisiaj te bory już w części wycięte, ale niegdyś odznaczały się pierwotną dzikością i bogactwem flory.

Gimnazjum tamtejsze nosiło szumną nazwę: »Akademii«, z powodu że było filią Akademii krakowskiej i z jęj poręki miało profesorów. Założone przez księdza Wilskiego, za króla Zygmunta III, zostawało pod szczególną opieką Radziwiłłów, jako dziedziców i kolatorów Białej.

Szkoła bialska liczyła wtenczas 200 uczniów. Gmach był jednopiętrowy, obszerny, zaopatrzony w muzeum i bibliotekę. Prócz klas i wspomnianych gabinetów zawierał także mieszkanie dla rektora, złożone z czterech wielkich pokoi. W jednym z nich przez całe cztery lata pobytu w Białej, mieszkał Józio Kraszewski z synem rektora, Aleksandrem Prejssem i współkolegą szkolnym, przyszłym archeologiem i etnografem sławnym, Zygmunt Glogerem.

Prejss chociaż nosił nazwisko niepolskie, pochodził z rodziny z dawien dawna w Polsce osiadłej. Matkę miał Litwinkę. Uniwersytet kończył w Wilnie pod sławnym Poczubotem i sam tamże przez 4 lata nauczał. W r. 1790 otrzymawszy stopień dr. filozofii i pierścień honorowy z rąk Poczubota, udał się w charakterze profesora fizyki i matematyki do Białej. Tu, po kilkunastoletnim pobycie, ożenił się z Salomeą Czarnecką, a w r. 1816 mianowanym został przez ministra oświaty Stanisława Potockiego, rektorem szkół bialskich.*) Byłto człowiek sprężysty i zacny, pojmujący należycie swe wysokie stanowisko i obowiązki;

*) Umarł w r. 1827, po 37 letniej służbie.

dbały o dobro szkoły i uczniów, surowy na pozór, ale w głębi duszy łagodny, słodki, przywiązany do młodzieży, jak ojciec do własnych dzieci. On to założył przy szkole bialskiej cenną bibliotekę i muzeum, podnosząc przez to zakład do niemałego znaczenia.

Prejskowa z Czarneckich, należała do rzędu tych polskich matron, które raz poznawszy, czcić i kochać musi się do zgonu. Troskliwa, bogobojna, zapobiegliwa, pracowita, czuła i rozsądna, umiała zbudzić ku sobie szlachetną miłość oddanych jej wychowanków. Nic też dziwnego, że młodzież lgnęła do tego gniazda, bo w niem czuła się jakby u siebie. Kraszewski mile zawsze wspominał te czasy. »W Białej — mówi — byłem jeszcze prawie jakby w domu, jak u babek . . . Pani Prejskowa obchodziła się z nami, jak z własnymi dziećmi . . .«

W podwórzu Akademii stał drewniany dworek, w którym mieszkał Adam Bartoszewicz*), profesor języka polskiego w akademii bialskiej. Jego najwięcej czcił i kochał Kraszewski. Bartoszewicz bowiem był ulubieńcem młodzieży i sam w niej rozkochany. Rozbudzał w niej gorące zamięłowanie do wszystkiego co polskie, a zwłaszcza do literatury ojczystej. »Józio (Kraszewski) — mówi Gloger — biegał ciągle do Bartoszewicza, przynosił i że tak powiem pochłaniał wychodzące naówczas pisma Tańskiej i inne książki z wyboru nauczyciela.« Sam zaś Kraszewski tak o nim pisze: »Profesor Bartoszewicz miał ogromne książki wypisów poezyi, prozy, które uczniom pożyczał. Po-

*) Ojciec sławnego historyka i badacza literatury polskiej, Juliana Bartoszewicza.

ważny, majestatyczny niemal, ale dziwnie łagodny i dobry, z uśmiechem ojcowskim na ustach, pierwszy mój nauczyciel literatury, gdy go w kilkadziesiąt lat później spotkał w Warszawie, tak się nic a nic nie odmienił, ztem na widok jego osłupiał . . . wiek go nie pochylił, nie ugiął i nie wziął mu téj pogody z twarzy, która ją blaskiem wewnętrznego spokoju oświecała.*) Z wypisów profesora poznałem się z poezjami: Krasickiego, Niemcewicza, Naruszewicza i Brodzińskiego. Pieśni jego, pamiętam, śpiewaliśmy na przechadzkach. Bajki księcia poetów wrażały się dobrze w pamięć, smętny wdźwięk poezyj Kazimierza z Królowki miał dla nas urok wielki . . .«

Z innych nauczycieli wspomina jeszcze Kraszewski dość często Sengtellera, profesora nauk przyrodzonych, pod kluczem którego znajdowały się gabinet i biblioteka. Sengteller miał powierzchowność nadzwyczaj poważną, a nawet surową. Pilność i punktualność jego była godną podziwu. W chwilach wolnych pracował bez wytchnienia w muzeum szkolnem, oddając się prawie z młodzieńczym zapałem studyom i doświadczeniom przyrodniczym. Mimo téj wszakże surowości był dla młodzieży wyrozumiałym i uprzejmym, a nie rzadko nawet lubił zabawę w jéj gronie. O takich zabawach i wycieczkach pod przewodnictwem Bartoszewicza lub Sengtellera często Kraszewski wspomina. Skoro jednak profesor szedł pracować do swego gabinetu, cisza musiała panować bezwzględna. A ponieważ gabinet znajdował się na temże samem piętrze, co i mieszkanie Prejssa i studentów, przeto żywa i hałaśliwa gromadka chłop-

*) Umarł w r. 1878.

ców, musiała albo pokutować przez ten czas głuchem milczeniem, albo zbiegać dla zabawy do klas na dole położonych.

»Daleko więcej — pisze Kraszewski o tych chwilach — obawialiśmy się prf. Sengtellera, który w poobiednich godzinach, krokiem poważnym, z kluczem w rękę, przybywał do muzeum i dopóki tu siedział, hałaśliwej swawoli nie znośli. Naówczas przenosiła się ona do której z pustych klas na dole. Tameśmy i nasze doświadczenia fizyczne i chemiczne robili. Nieraz, Bóg wie jakiego stuku i zapachu narobiliśmy naśladować Wezuwiusz w garnuszkach. A co tam były za ciekawe doświadczenia z fizyki z machiną elektryczną i elektroforem własnej naszej fabryki; ileśmy luster napsuli do natarcia poduszek, ile opilków żelaznych i laku . . . Dobroto zapewne były czasy. Wszystko się śmiało i bawiło, wszystko było nowém, pojętném!«

Rysunków, do których Kraszewski czuł już od młodości pociąg, udzielał niejaki Zawadyński. Józio miał upodobanie w rysowaniu piórem karykatur i winietek. Prywatnych lekcyj języka francuskiego udzielał Kraszewskiemu, profesor francuszczyzny i niemczyzny w akademii, Narcyz Kłębowski, wiarus Napoleoński. Lubił on je przeplatać ciekawymi opowiadaniem przygód i czynów żołnierskich, jaskrawo opisywać wszystkie bitwy i potyczki, których tylko był świadkiem, charakteryzować dosadnie po swojemu wodzów i głównych naczelników armii. On również przyczynił się dużo do rozbudzenia w Kraszewskim miłości historyi i wczesnego już badania dziejów.

Rozpisaliśmy się tutaj nad tem gronem pierwszych wychowawców Kraszewskiego cokolwiek

obszerniej, aby dać wam, kochani czytelnicy, dokładny obraz wpływów i stosunków, w jakich ten przyszły geniusz się obracał. Najważniejszymi bowiem w życiu człowieka są jego lata młodzieńcze; od nich zwykle cała przyszłość zawisła. Ta młoda złota, różowa młodość, ileż ona ma dróg i przestworów, w których bujać się chce młodej duszy, ileż życzeń i gorących pragnień, których urzeczywistnienia radaby się jak najwcześniej doczekać, ileż przeróżnych pobudek, ileż wreszcie okoliczności i sposobów do przyjmowania takiej lub owakiej formy swego ciała i duszy! Nic tak nie jest podatnem tj. zdolnem do przyjmowania różnorodnych wpływów, jak właśnie wczesna młodość. Wpływy więc — to korona młodości. Wychodzą zaś one od osób, w kółku których dziecię i młodzian się wychowują i kształcą.

Otoczenie Kraszewskiego w pierwszych brzaśkach życia, było jak najzaczniejsze, więc i wpływy działały dodatnio, rozbudzając młodą duszę chłopczyńy i wlewając w nią zdroje szlachetnych pragnień i miłości wszystkiego co dobre, wzniosłe i święte; jednym słowem tego, czem napełnione były wielkie dusze wychowawców. Oni od razu wskazali mu świat w jego najcudniejszej szacie i przywiedli do jego pulsów, by słuchał jak biją i od nich życia zaczerpnął. Bartoszewicz odkrył mu rozległy świat ludzkiej myśli i słowa; wiarus Kłembowski świat drugi o barwach zarówno świetnych, błyszczących: świat czynów i przedsięwzięć. Zawadyński wiódł go ścieżkami artystycznego piękna i smaku; Sengteller odkrywał tajniki przyrody; Prejss, jak ojciec pilnował tych nabytych skarbów w duszy chłopięcia, uczył, jak je zachować i użyć! Dzięki Opatrzności, że takich dzielnych dała Kraszewskiemu

przodowników. On też się zżył z ich myślami i nauką, całą duszą czerpał bijące od nich promienie światła i wiedzy. Podatny umysł począł się wkrótce wśród tych warunków rozwijać, przybierać kształt coraz piękniejszy, Ignąc sam do tych krain ducha, w których mu dotąd tylko wskazywano samodzielne i szczęśliwe życie. Mały chłopczyzna patrzył jaśniej na świat, niż niejeden w dojrzałych latach młodzieniec, a w młodej rozmarzonej główce snuły się już złote myśli nici i fantazyi. Tę anielską przedzę począł też snuć z całym zapalem przysposabiając wdzięczną kanwę, na której później tak śliczne dzierzgał obrazy.

W Białej poczuł także Kraszewski poraz pierwszy prawdziwy, silny pociąg do książek, raz przez wczytywanie się w dzieła znakomitych piewców i pisarzy, a powtórę przez szczególny i niespodziewany przypadek.

Rzecz się tak miała. Do biblioteki szkolnej przybyło wiele dzieł nowych i pięknych, a nie było miejsca na ich pomieszczenie. Otóż Sengteller, który miał klucze od gabinetów, postanowił przejrzeć dawne zbiory i uporządkować, a mniej cenne na miejsce nowych usunąć. Będąc z zawodu i powołania przyrodnikiem a nie bibliomanem*) nie umiał rozpoznać wartości dzieł ducha, dlatego nie na wewnętrzną, ale raczej zewnętrzną tylko uważał stronę. Dzieła stare, olbrzymie i częściowo nadwyreżone nie przypadły mu wcale do gustu, dlatego bez namysłu wyrzucił je z szaf bibliotecznych, zostawiając tylko resztę mniejszego formatu i piękniejszego wyglądu. W ten sposób przerzedził ich szeregi i zyskał wiele wolnego miejsca na

*) Biblioman = miłośnik i znawca książek.

umieszczenie nowo-nadesłanych. Stare więc i bardzo cenne, rzadkie antyki, prawdziwe białe kruki*) i skarby piśmiennicze, znalazły się niespodzianie na strychu, jako bezpożyteczne.

Przypadek chciał, że Kraszewski wdrapał się do tego ukrycia i o radości! odnalazł te szlachetne wyrzutki. Z jakim zapałem rzucił się do nich, jak szczęśliwą była dlań ta chwila odkrycia, nikt lepiej nad niego nie opíše. »Pierwszy raz w życiu — wspomina w swych Obrazach — spotkałem się ze skrzynką bardzo starych ksiąg, wyrzuconych z biblioteki białskiej na strych, przy porządkowaniu jój przez prf. Sengtellera. Chwili téj do dziś dnia zapomnieć nie mogę . . . Pierwszym szpargałem odartym, który mi się w ręce dostał był Zielnik Marcina z Urzędowa. Poco poszedłem na ten strych, nie wiem; lecz spostrzegłszy książki, rzuciłem się na nie, jak na skarb, z gorączkową chciwością. Dziś jeszcze stare książki wypychają mnie ze szczipłego domku, bo się ich urokom oprzeć nie umię. Przynosić się one zdają z sobą jakąś woń przeszłości; fizyognomia ich mówi, że są to goście ze świata umarłych.«

Tak więc pod okiem światłych zwierzchników, Kraszewski zawczasu już kierował się na pożytecznego członka w społeczeństwie, by nie być żarłocznym trutniem, ale pszczołką znoszącą miód do wspólnego ula. Zresztą życie upływało mu w Białej spokojnie i miło, choć nieco po spartańsku. Rygor i punktualność, panująca w domu rektora Prejssa, nie pozwalała pieścić się z sobą i czasu jakkolwiek używać! Wszystko miało tam swoje wytyczone godziny, omal że minuty: nauka,

*) Białymi krukami zwią rzeczy bardzo rzadkie.

zabawa, pokarm i spoczynek. Wstawali o 6tej, o 7mej było śniadanie; potem szli do kościoła na nabożeństwo, a ztamtąd wprost do szkoły. Lekcje ranne trwały od 8 do 12. O samej dwunastej, starym obyczajem, był obiad; popołudniu znowu lekcye od 2 — 4 (w zimie), lub od 3—5 (w lecie); po lekcyach podwieczorek, o 7½ kolacya, o 9 spoczynek. Systematyczność ta nigdy nie była zmieniana. We wtorki i czwartki popołudniu rekreacye — wtenczas zabawy i przechadzki pod okiem rektora. Józef Kraszewski nie był zbyt ochoczym do żywych zabaw, zawsze przekładał nad nie czytanie książek.

Podczas przechadzek, odbywanych zawsze pod okiem którego z profesorów, toczono żywe z nauczycielami rozmowy, bawiono się w piłkę lub śpiewano różne piosenki.

Celem najmiłszym wycieczek było Radziwiłłowskie zamczysko. Wzniesione w śliczném położeniu, wśród zieleni dębów i lip stuletnich, panowało nad całym miasteczkiem, jak stary ojciec nad gromadką dzieci. A ileż tam jeszcze rzeczy było godnych widzenia! To piękna szeroka sala, o freskach i rzeźbach jeszcze dość wyraźnych, o posadzce z drogiej mozajki; to baszta jaka na pół mchem przerosła, to dwie olbrzymie kości przedpotopowe w przedsionku, u stropu na żelaznych belkach zawieszane, które lud poczytywał za żebra wielkoluda, to kościół olbrzymich rozmiarów, w którym jak bajka niosła, Radziwiłł jeden kąpał się w winie i tyle . . . tyle innych a ciekawych zabytków!

W atmosferze tych ruin najmiłej było Kraszewskiemu: tu na omszałych arkadach wsparty, wsłuchiwał się uchem wieszczą w tajemnicze ich szepty z przeszłości, tu młoda jego dusza wzno

siła się do nieznanych wyżyn na skrzydłach zapachu. Te szczątki dawniej świetności i martwe świadki minionego życia, kilkakroć razy natchnęły Kraszewskiego do opiewania ich dziejów w licznych pięknych powieściach i dramatach, choćby wspomnieć tylko: »Ostatnie chwile Wojewody« i »Panie Kochanku«.

Zresztą i na innych miejscach mówi o nich z prawdziwą tęsknotą, a we wspomnieniach tych odbija się cała gorąca miłość Kraszewskiego do ziemi rodzinnej.

»Cieniste, stare lipy wałów — pisze w lat kilkanaście głośny już autor — ileżecie to dziecinnego życia scen widziały, ileśmyto pod waszymi gałęzmi bajek sobie napletli, patrząc w te fosy, w których gdzieś stęchła i zielona woda odzywała się do nas głosem tysiąca żab, ostatnich dziedziców zamkowej okolicy . . .«

Na małej wyniosłości naprzeciw Akademii był kościół farny, otoczony lipami. »Tuśmy — pisze Kraszewski — biegali pod cień starych drzew, grali w piłkę, odczytywali jakiś polski napis na kamiennym grobowcu. Do fary biegaliśmy na roraty z papierowymi latarkami, śpiewali gorzkie żale, po niedzielnych, w wielkim poście, nieszpórach, przyglądali się z zapalem plutonowi dzielnych ułanów, gdy zaciągał w dniu uroczyste na paradę kościelną; naszym przywilejem było ubieranie ołtarza przed akademią na Boże Ciało. Spowiedź obowiązywała nas dwa razy do roku: w Wielkanoc i w dzień św. Jana Kantego. Chodziliśmy także na uroczystość do Bazylianów, których cerkiew uderzała dziwną strukturą z galeryami i niszami. Zaciekawiały nas tam i budziły poszanie zwłoki błogosławionego Jozefata w wielkim

ołtarzu, przybrane w ornat, którym przypatrzeć się można było przez szyby, w głowach, nogach i z boku trumny osadzone».

»Od fary szła droga szeroka, rzucając na lewo zamek, do klasztoru Panien Miłosierdzia, otoczonego schludnym ogródkiem. Idąc tedy na przechadzkę przyglądaliśmy się sierotom wesołym, swawolnym, rumianym, biegającym w białych, czystych sukienkach po ogrodzie. Klasztor ten uposażony przez Radziwiłłów, przytulał i wychowywał dawniej po 80 takich sierót. Ileżto razy z Bartoszewiczem lub Sengtellerem wyszedłszy na przechadzkę byliśmy w odwiedzinach u »panny starszej«, która po uprzejmem przywitaniu, zawsze częstowała nas gościnnie kawą z sucharkami.«

Musiałyto zaprawdę miłe być dla Kraszewskiego chwile, kiedy tak o nich szczegółowo wspomina. Ale nie dosyć na tém! Uwagi i pamięci Kraszewskiego nie uszły nawet najdrobniejsze wypadki i zdarzenia, nawet najbliższe napozór postacie. O wszystkim mówi, nad wszystkimi się zastanawia, a z każdego słowa tryska gorąca miłość i ciepło serdeczne. »W O b r a z a c h« jego, znalazły pomieszczenie i uliczne postacie Białej: aresztanci okuci w kajdany, którzy go grozą napełniali; jakiś ubogi a głupi Janek, »który kamieniem sobie bił głowę, a czasem nią o mur stukał, bosy, w czarnej koszuli, bez czapki, obudzając ciekawość i wyprasząc groszaki, bo go bardzo żal było«. Nawet o stariej Feidze nie zapomniał, która z owocami, pierniczkami, makagami, przybywała młódź kusić!

Towarzystwo Kraszewskiego w Białej nie było liczne, ale miłe. Oprócz Glogera i Aleksandra Prejssa, z którymi wspólnie zajmował jedną kwaterę,

żył w ścisłej przyjaźni z Nepomusem, synem Sengtellera, Gabryelem synem aptekarza i Żukowskim, młodym organistą od fary. Żukowski ten »Żukosiem« nazwany, obok swego organistowskiego zawodu, oddawał się z całym zapałem naukom, chcąc się w przyszłości czegoś lepszego doczekać. Usilną pracą i wytrwałością dobił się wreszcie stanowiska; z biegiem czasu wyświęcił się na kapłana, a nawet został proboszczem. Za czasów bialskich »Żukoś« razem z Kraszewskim przysłuchiwał się szkolnym wykładom, a ponieważ był pojętnym, chciwym nauki i bardzo przyjacielskim, w krótkce spodobał się Kraszewskiemu, który go z pomiędzy wielu innych, chociaż ubogiego wyróżniał i szczególną obdarzał miłością. Poczciwy »Żukoś« miał jaki taki klawikordzik; Kraszewski powtarzał na nim gammy i ćwiczenia, aby nie zapomnieć nabytych w Romanowie początków muzyki. To wszystko łączyło Kraszewskiego z biednym organistą w przyjaźń nierozzerwalną i temuto także zbliżeniu się do Żukowskiego przypisać należy, że autor, który w pismach swoich wszystkie postaci brał z natury, w pierwszych pracach kilka razy odtwarzał typ organisty. (Pan Walery, Gappiełło itd.)

Co się tyczy nauk szkolnych, Józio dzięki swym niepospolitym zdolnościom, przyjmował je z nadzwyczajną łatwością, ale nie we wszystkich znajdował upodobanie. Najbardziej lubił język polski, literaturę, historię i geografję — najmniej suchą matematykę. Pomimo tego we wszystkich przedmiotach celował i z końcem swych studyów w Białej otrzymał list pochwalny. »Ten list — pisze Gloger — wręczony był w czasie popisu, chłopczynie niewielkiego wzrostu o jasnych włosach.

sach, rumianej, wesołej, sympatycznej twarzy. Ale nie tylko na pracy obowiązkowej tj. szkolnej poprzestawał Kraszewski. Obok zajęć przymusowych oddawał się także pracom literackim. Pierwszeto były próby, ale musimy przyznać, szczęśliwe tak co do wyboru, jak wykonania. W Białej tłómaczył Kraszewski z francuskiego bajki Lafontaine'a (Lafontena) i pisał liczne wierszyki i drobne powiastki, z których wyszczególnia się większa wierszowana ballada pt. »Klasztor na górze.«*)

»Była nawet, — jak Gloger wspomina — jakaś gazetka z wybornym humorem i winietami, rysowanymi piórem przez samego autora, za czytanie której mali prenumeratorowie obowiązani byli tylko dostarczać papieru.«

Tak więc przyszły król polskich pisarzy, od dzieciństwa już wkładał na siebie dobrowolnie jarzmo literackie, aby go nieść z chwałą aż do zgonu. Co go do pisania w takim pobudzało zamię, nie trudno odgadnąć. Młoda, rozmarzona i czysta dusza chłopczyny, nie mogła zostać bezczynną — koniecznem jej było uwolnić się z więzów i swobodnie po świecie ideałów pobujać. W ten sposób mimowoli ujawniała swój byt żywym słowem, które miało się stać zarodkiem przyszłego geniuszu.

Na ten szybki rozwój myśli i fantazyi Kraszewskiego wiele także działały zapewne i starożytnie zabytki miasta, jego życie i charakterystyczne typy mieszkańców, pochwytywane i odtwarzane

*) Zamieścił ją Kraszewski w albumie profesora Bartoszewicza. Zygmunt Gloger podaje jej treść i wyjątki w Kłosach 1879, w artykule swym pt. »Szkoły białskie.«

przez Kraszewskiego z niezwykłą trafnością i dowcipem;*) wpływowe otoczenie, swoboda i poznanie osobiste mężów rozgłosnej sławy, np. Wężyka,**) z którym Józio zaznajomił się w Białej przez dziadka. Wszystko to było silnym bodźcem do czynu!

I dziwić się tu nam, że Kraszewski tak Białę pokochał! W tej Białej przecież przebył on najlepsze lata chłopięce »w niej — mówi sam — dusza moja otworzyła się na świat; tu poczułem poraz pierwszy chętkę do pisania i wzięłem pióro w rękę. Widzicie teraz, dlaczego tak kocham Białę i szanuję ję wspomnienia.«

»Lata w Białej przebyte przeleciały, mignęły jak błyskawica, a ileż one wrażeń i wspomnień zostawiły po sobie! . . .«

*) Najlepszym tego dowodem, powieści Kraszewskiego pt. »Pan Walery«, »Świat małego miasteczka« itd.

**) Franciszek Wężyk, poeta, tragedjopisarz, autor poematu: »Okolice Krakowa«; tragedj historycznych: »Gliński«, »Barbara Radziwiłówna«, »Bolesław Śmiały« i »Wanda«. —



II.

Lublin i Świsłocz.

W r. 1826 przybywa Kraszewski na dalsze nauki do Lublina. — Zdarzenia w podróży. — Mieszkanie Kr. w Lublinie. — Prf. Ostrowski — Smutny pobyt Kr. w lublińskiej szkole. — Położenie i przeszłość Świsłoczy. — Gimnazjum świsłockie. — Świsłocz jako zakątek nauki. — Mieszkanie Kr. w Świsłoczy. — Życie studenckie. — Prf. Walicki. — Studya Kraszewskiego w Świsłoczy.

»Skończywszy wszystkie klasy w szkole bialskiej, z poczetą powieścią, z pełną teką bajek, głową roztrzepaną, marzeniami rozbitą, żądzą widzenia i nauki pełną« pojechał Kraszewski po przyjemnie spędzonych wakacyach w Romanowie, na dalsze nauki do Lublina. Byłoto w r. 1826. Towarzyszyła mu sama babka Malska.

Gdy zbliżali się już do miasta i wieże jego kościołów poczęły się z za mgły porannej wyślaniać, pobudzając serce rozmarzonego młodzieńca do żywszego bicia, »powiedz mi Józefie — zagadnęła go babka — pamiętasz ty, co się w tém miejscu stało ważnego, pamiętnego?«

Kraszewski nie mógł sobie przypomnieć i zawstydził się mocno. Wtedy babka opowiedziała mu w serdecznych słowach akt unii lubelskiej, zalecając, aby się lepiej do historii przykładał. »Kto wie — pisze Kraszewski — czy to drobne zdarzenie nie wpłynęło na zamiłowanie w niej późniejsze, bo pamiętam, że w Lublinie spisywałem nagrobki stare i chwytałem, jakie mogłem, książki historyczne.«

Zresztą i samo miasto Lublin głębokie wywarło na nim wrażenie. Patrzył tam na stół w kościele dominikańskim, na którym w r. 1569, reprezentanci obu narodów głośny akt podpisywali; wnikał duszą w stare mury kościoła farnego, fundacyi Leszka Czarnego, w pozostałości dawnych obwarowań i w liczne inne kościoły, z których każdy tchnął starożytną atmosferą przeszłości. To wszystko kazało mu kochać przeszłość i jej historią.

Nie chcemy nawet wierzyć, żeby Kraszewski tak ważnego nie spaamiętał faktu, bo nikt może nie miał tyle sposobności i osobistej gorącej chęci z zapoznaniem się ojczystych dziejów, co wielki nasz pisarz. Przepomnienie więc tego ważnego faktu unii, leżało nie w nieświadomości, ale raczej w chwilowém roztargnieniu młodzieńca, który ze wzruszeniem zbliżał się do starego gniazda paamiętek.

Przybywszy do Lublina zamieszkał Kraszewski u prof. matematyki Ostrowskiego. *) »Byłto najlepszy człowiek w świecie — pisze nasz poeta — łagodny, i on i ona i cała jego rodzina zostawiła najlepsze w mojem sercu wspomnienia!«

Pomimoto smutnym był ten rok dla Kraszewskiego, raz dla różnych materyalnych powodów, powtóre z powodu matematyki, z którą szło mu źle i upornie.

Że materyalne warunki mu nie odpowiadały, nie należy tłomaczyć zobojętnieniem jego rodziców i opiekunów. Myślano o nim jednako, większe w także Kr. miał potrzeby. Głównie zaś wyczerpywał swą szczupłą kasę na książki, które tu la-

*) Żył jeszcze podczas jubileuszu Kraszewskiego.

twiej mógł nabywać, niż w Białej. Nic więc dziwnego, że młodziak tak rozmiłowanego w naukach, dobre książki kusiły nie lada i że bardzo często tym pokusom ulegał, zakupując każde lepsze dzieło z prawdziwym zapalem.

Co się tyczy nauk szkolnych, w tych celował jak zawsze. Przekonujemy się o tem z własnego jego listu do babki: »Czyby nie było dobrze, żeby papa był na moim egzaminie i widział postęp mój i cieszył się, jeżeli jest z czego. . . .« Niestety matematyka przeszkodziła mu w otrzymaniu nagrody, czém zrażony na zawsze Lublin opuścił. Miasto wszakże samo ukochał dla jego pamiątek historycznych i cennych zabytków.

Kraszewski w Lublinie stał daleko wyżej umysłem od reszty swych współkolegów, bo sam nad sobą pracował wiele i mnóstwo już nabył wiadomości. Pisał także w tych czasach w chwilach wolnych bez wytchnienia.

*

*

*

Na trakcie, który w kierunku od Grodna do Brześcia przerzyna prawie w prostej linii całą gubernię Grodzieńską, na brzegu puszczy Białowieskiej, leży mała, uboga i dziś na zapomnienie skazana miejscina, Świsłocz. Jednak przeszłość jej była inna, świetniejsza, życie silniejszém biło tu tętnem. Za czasów szkolnych Kraszewskiego, odznaczała się jeszcze dość głośném gimnazjum, fundowanem przez hr. Wincentego Tyszkiewicza, w r. 1806. Byłyto pierwsze szkoły świeckie w całej guberni grodzieńskiej. Innymi zarządzali duchowni zakonni. Zaopatrzone w piękną bibliotekę, gabinety: fizyczny i mineralogiczny, posiadały nadto świetny dobór nauczycieli, których wybie-

rała zwierzchność uniwersytetu wileńskiego, tak z pomiędzy wychowalców tej wszechnicy, jakoteż z pomiędzy starszych pracowników nauki.

W témto właśnie świsłockiem gimnazyum, kończył Kraszewski swoje studia średnie. Świsłocz była bliżej Dolnego, posiadłości ojca, bo tylko 8 mil od niego oddalona, gdy przeciwnie Lublin dzieliła przestrzeń daleko rozleglejsza. Tu więc oddał go ojciec następnego roku, aby czujniej się nim opiekować.

Świsłocz było miasteczkiem jakby stworzonym jedynie dla uczącej się młodzie. Ciche, ukryte przed światem, sprzyjało wielce spokojnym namysłom i gorącej pracy. To też Kraszewski choć zawsze przodujący w pilności, tutaj oddał się pracy z całym zapalem, z całą namiętnością, bo tu jak sam powiada »uczyć się trzeba, lub z nudy umrzeć!« Istotnie takie miasteczka małe, ustronne i ciche, najlepsze są dla młodzieży, którą żaden powab większego miasta od książki nie odrywa; »tu wszyscy oddychają nauką, przypomina ją wszystko, a nic od niej nie odrywa.«

Kraszewski mieszkał przy ulicy Brzeskiej, w domu Kuferta. »Brzeska«, było to ulica długa i szeroka, prawdopodobnie z dawniej wioski powstała, biegnąca w kierunku południowym ku lasom Białowieży. Mieściły się w niej głównie domki włościańskie, a w nich od ulicy były stancyjki, wynajmowane przez osoby uczniów utrzymujące; od dziedzińca zaś mieszkali gospodarze. Na tęto ulicy, rojącej się zawsze tłumem młodzieży szkolnej, znajdował się i ów domek pod kasztanami, *) gdzie

*) Widok tego domku znajduje się w Księdze jubileuszowej, wydanej w r. 1879 wspólnymi siłami na cześć Kraszewskiego z powodu jego 50 letniej pracy.

Kraszewski przez dwa lata swęj nauki w szkołach świsłockich, mieszkał wraz z dwoma braćmi Jundziłłami.

Aby dać wyobrażenie o życiu studenckiem, a zwłaszcza tam w jego ognisku przy ulicy Brzeskiej, przytoczymy własny obraz Kraszewskiego:

»Wjeżdżasz ulicą, która się poczyną od kościoła Aniołów Stróżów. Piękna myśl była, u bram miasteczka napelnionego młodzieżą, wystawić u wejścia Aniołom stróżom, tak młodości potrzebnym, kaplicę. Od niej aż do rynku, wciąż drewniane, niskie ciągną się domki mieszczan, zamieszkane przez studentów. Na szerokiej ulicy rozlegają się śmiechy wesole; tam grają w piłki, tam z książkami w ręku swawolą chłopięta, dalej starsi próbują swych sił na skrzypcach i fletach. Wszędzie gwar i życie, wesole życie młodości, pełne ruchu! Na baryerach posiadali jedni, drudzy powychylali się z okien, trzeci idą w zapasy z sobą, inni na wyprzódki biegają. Ulica ta niema pozoru miasta; sklepów w niej, karczmy nie ujrzysz; spokojne domki stoją w rząd, jak studenci i roją się samymi studentami. Poza domkami ogródki, przed nimi ławki w cieniu młodszych i starszych drzew, na których korze kilka już pokoleń, imiona swoje zapisało.«

W tej ustronnej uliczce, pod dachem skromnego domku, w cieniu poważnych kasztanów — rozwijał się i kształcił olbrzymi duch Kraszewskiego. »Tu trzeba się uczyć« — mówił i pracował z podziwienia godnym zapalem. Przedewszystkiem zaś oddał się nauce języków i literatury. »Zaczęte w Białej jeszcze powieści rzuciłem już« — pisze w jednym z listów — »porzuciłem poezye,

wziętem się do języka, a w szczególności języka swojego!»

I rzeczywiście w Świsłoczy uczynił Kr. pierwszy krok do gruntownego zapoznania się z polską literaturą i sam począł pisać poważniej. Wypracował jakąś rozprawę o przysłowiach, zbierał wypisy do autorów XVI w. i olbrzymie materiały do polskiego słownika. Profesor literatury i wymowy polskiej, Walicki, człowiek nader sympatyczny, przystępny, łagodny, a głęboko uczony, szczególną otoczył go łaską i podtrzymywał w nim zamiłowanie rzeczy ojczystych i swojskiej mowy, zasypywał go książkami swęj biblioteki i zachęcał do badania historyi i języka polskiego. Ten Walicki był jego opiekuńczym duchem i jego przewodnikiem. Pokochał go też Kraszewski jak własnego ojca i uczcił jego pamięć bądź to w obrazach, bądź w powieściach swych np. w »Powieści bez tytułu«.*)

Obok studyowania własnego, wziął się Kraszewski także i do innych języków. Prócz łaciny i greki, nad którymi po całych dniach pracował, sam sobie dla ćwiczenia najtrudniejsze wymyślając zadania, wyuczył się gruntownie języka rosyjskiego, aby mu nie był przeszkodą w dalszych studyach szkolnych. Doszedł w nim do takiej biegłości, że tłómaczył prace niektórych rosyjskich autorów.

Jak przepędził Kraszewski te dwa lata nauki w Świsłoczy, świadczą dwie nagrody i świadectwo

*) Powieść bez tytułu, wydana w Wilnie 1855, w 4 tom. (razem 762 str.) — należy do najlepszych powieści Kraszewskiego, czytanych przez publiczność z wielkiem zajęciem i zapalem. W niej pod zmyślonymi postaciami, odzwierciedla się nikt inny, tylko sam autor i jego rzeczywiste zła szkolnych otoczenie.

dojrzałości, najlepsze ze wszystkich jego współkolegów. Że zaś, jak zwykle, mimo zajęć szkolnych i literackich, nie usuwał się od udziału w uroczystościach studenckich i szkolnych, świadczy wiele anegdot i faktów, a między nimi mowa żałobna, jaką wygłosił nad grobem zmarłego rektora Brodowskiego 1829 r. która na słuchaczach wielkie wywarła wrażenie.

Z cichego tego zakątka wyjechał Kraszewski z modlitwą na ustach do tych aniołów stróżów, którzy go mieli prowadzić po świecie; wyjechał na krótki wypoczynek, by przygotować się do poważnych studyów uniwersyteckich.



III.

Wilno.

Wyjazd Kraszewskiego do Wilna w r. 1829. — Znajomość Litwy u Kraszewskiego. — Przygoda w drodze do miasta. — Pierwsze dni pobytu Kr. w Wilnie. — Uniwersytet wileński za czasów Kraszewskiego. — Przekonania ówczesnej młodzieży. — Kraszewski zapisuje się na wydział literacki. — Umysł i usposobienie Kraszewskiego. — Tryb życia Kr. w Wilnie. — Miłość Kr. dla rodziców. — Działalność literacka Kraszewskiego w Wilnie. — Sława.

Po wakacyach wesoło spędzonych w Dolhem, obdarzony najpiękniejszym klejnotem, bo błogosławieństwem całej rodziny, a zwłaszcza czcigodnych babki i prababki, wyruszył Kraszewski dnia 15 września 1829 r. w towarzystwie ojca do Wilna.

Z jaką radością i nastrojem ducha zbliżał się do tego panteonu Litwy — łatwo zrozumieć, choć trudno opisać.

Jeszcze dzieckiem będąc, ciekawie przysłuchiwał się opowiadaniom o żelaznym wilku, o wielkim arcykapłanie Lizdejce, o Birucie i tylu innych ślicznych powieściach, które z murów stolicy litewskiej wyległy, obiegiły i zachwyciły całą Polskę i całą Sławiańszczyznę. Starszym będąc czytywał się w dzieje ojczyzny Kiejstuta, Witolda i Jagielly, każda karta miała dlań wartość drogiego kruszcu i dumnym czuł się wtenczas, gdy wnikał w tajniki tych dziejów. On kochał Litwę, jak własną ojczyznę, kochał Litwinów, jako swych

współbraci, kochał stare Wilno, jako skarbiec litewskich pamiątek. *)

Z rozpogodzoną więc i rozmarzoną duszą, puścił się do upragnionego celu swych marzeń.

W drodze wszakże napadła ich wielka burza, jakby na dowód, że na świecie nie ma prawdziwej radości. Kraszewski opisał ją wierszem w liście do matki. Jestto więc drugi utwór **) poetycki przysłego twórcy »Witoloraudy«. Kraszewski wyrzeka w niej na takie podróże poza domem rodzinnym.

Bodaj domowa strzecha spokojna i cicha!
Lepsza niż w wojnie złoto, w pokoju miedź licha.

Bodajto żyć spokojnie, nie zajrzeć nikomu,
Przy kominie, w cichości, wśród wiejskiego domu...

ale wnet tłómaczy to sobie i mówi, że niepodobieństwem jest tak siedzieć cicho:

Bo kto nie doznał niewczasu i znoju,
Nie skosztuje słodczy wiejskiego spokoju!

Stanąwszy na uświęconej wspomnieniami ziemi, Kraszewski natychmiast puścił się w pielgrzymkę po mieście. »Pierwsze dni były jak zawsze pełne zajęć i zachwytu«.

Z góry Zamkowej do zwalisk górnego Zamku, z katedry na grób Witolda, ze szczytu Bekieszówki do gruzów pałacu Barbary, z nad brzegów Wilii do Ostrój Bramy, oto kierunek zwykłych

*) Dowodem tej szczególnej czci i miłości Litwy u Kraszewskiego są także jego dzieła, jak: Witolorauda, Historia Wilna w 4 t., Litwa za Witolda i wiele innych powieści na tle Litwy osnutych.

**) Pierwszym był: »Klasztor na górze.«

a najulubieńszych jego wędrówek. Serce rosło i głowa mu się paliła na myśl, że depce pobożowska, przez które przeszło tyle wieków sławy, bohaterów, ludów, zapalów i poświęceń. Chwytał z prawdziwem łakomstwem rzewne pieśni litewskiego ludu i płakał nad obecną jego niedolą. *)

Wytchnawszy po podróży i wędrówkach, Kraszewski zapisał się na wydział literacki, **) lecz przez ciekawość czasami i medycyny słuchał.

Uniwersytet wileński za czasów Kraszewskiego, nie był już tém, czém dawniej, nie cieszył się taką popularnością i sławą, jak za Mickiewicza. Profesorowie, którzy stanowili dawniej jego sławę, jak np. Grodek, Lelewel, Jan Śniadecki, Stanisław Jundziłł, Józef Gołuchowski, i którzy ruch naukowy w około siebie wywoływali, albo pomarli, albo porozjeżdżali się w rozmaite strony kraju. Za Kraszewskiego żaden z nich nie wpływał nad poziom, jedynie lepszymi byli: filozof Anioł Dowgird i historyk literatury Leon Borowski, jakkowiek też bez odznaczających się talentów. Nie można więc powiedzieć, żeby gremium profesorskie wpłynęło na rozbudzenie ducha Kraszewskiego i zapалу do literatury, jakto było, gdy w r. 1820 chodził na uniwersytet wileński, Adam Mickiewicz. Kraszewski sam był własnym pobudzicielem.

Młodzież uniwersytecka także była już całkiem odmienna. Panowały między nią: pewna niewiara, oziębłość na rzeczy ojczyście, zamięłowanie doczesnego bytu — i dobrze trzeba się było trzymać na nogach, aby nie upaść pod tą nawał-

*) Wilno i Litwa była już dość dawno pod Moskałem.

**) Dzisiejszy wydział filozoficzny.

nicą złych i fałszywych pojęć, trzeba było mieć siły zaszczipione od dzieciństwa i głęboką a gorącą wiarę, aby się nie dać obalamucić. Kraszewski rozporządzał tymi siłami i przy pomocy ich odpychał od siebie wszystko, co złe, a jak magnesem przyciągał wszelką myśl, cel, dążenie i czyn szlachetny, pocziwy.

Na wydział literacki, oprócz kilku bogatych, polujących tylko na jakiś stopień, uczęszczała zresztą młodź tylko uboga, która musiała walczyć o byt i sama wywojować sobie jaką taką przyszłość. Z tego powodu mniej tu było braterstwa, związku, serdeczności, wesela niż na innych oddziałach, a zwłaszcza u medyków; »bo każdy chodził z sobą, myślał o sobie, ufał w siebie i rzadko miał ochotę się rozśmiać.«

Umysł Kraszewskiego był podobny do powierzchni cichego jeziora, która odbija w sobie wszystkie przedmioty, zarówno wesołe jak smutne, rozbudzające myśli bez najlżejszej nawet zmiany w samej osobie. Obdarzony od natury wrażliwością wielką na to, co poza nim było, wyrobił w sobie zmysł spostrzegawczy.

Łagodnego usposobienia, wychowany w małych miasteczkach pod dozorem ścisłym starszych nauczycieli nie należał on do tych, co w uniwersytecie rej wodzili między kolegami, posiłkując się głośnym krzykiem, lub czémś więcej dobitniejszym; ale do tych, co nauką, pilnością ściągają na siebie uwagę.

Nie trzeba jednak wyobrażać sobie, ażeby to był młodzieniec zupełnie potulny bez wybitnej samodzielności, nie ośmielający się wystąpić jawnie z swą myślą; — nie! — satyryczne i krytyczne jego usposobienie już się wtedy ujawniło, ale

w formie cichego spostrzeżenia, złośliwego uśmiechu lub gestu. Zresztą pisma jego z téj epoki są najlepszym tego dowodem.

Kraszewski pracował pilnie, gorliwiej niż wielu innych, ale nie stał się przezto ociężałym, ponurym i zamyślonym odludkiem, — owszem lubił wesołe zabawy i tłumne wycieczki, o czém w swoich »Pamiętnikach nieznajomego« wspomina. Z kolegami żył w zgodzie, wybierając jednak przyjaciół z pomiędzy tak, jak on myślących; mniej uzdolnionym pomagał, niechętnych zachęcał i podtrzymywał, nieporadnym radził, ubogich jak mógł i ile mógł w sposób najdelikatniejszy wspierał materyalnie, skupiał około siebie wesołość i naukę, słowem był punktem środkowym, około którego obracali się inni. Żle myślących starał się objaśnić, wykolejonych na dobrą sprowadzić drogę. Młodzież téż kochała go, ale byli i tacy, co nie chcąc zrozumieć jego szlachetnych dążeń i świętego zapału drwili sobie zeń i gniewali, że się wtrąca w ich sprawy. A nie było to wtrącanie się natrętnika, ale świętego głosiiciela prawdy, żarliwego obrońcy wszystkiego, co szlachetne i wielkie duchem, czujnego stróża u progu ojczyzny.

Bywał także Kraszewski, jak i wielu z młodzieży, zapraszany do prywatnych domów na herbatki i wieczorki i lubianym był dla swego talentu, wyróżniającego go już wówczas z grona rówieśników, dla swego humoru, którym potrafił całe grono gości rozweselić, dla śmiałego wypowiedziania swych przekonań. Kraszewski wszakże nie garnał się zbyt do tych etykietalnych wykwintnych zabaw, a przekładał zawsze swojskie i skromne. Nie lubił się stykać z tzw. »wielkim

światem« i wierny swym zasadom pozostał do końca życia.

Tak pędził mrówcze życie przysły nasz geniusz. Mimo zarazy moralnej, on pozostał czystym, nieskalanym. Jak zaś pojmował życie, naukę i wiarę, jak głęboko wzrosły one z jego istotą, tłumaczą jego listy do matki i ojca, w których się spowiada z swoich przekonań, zapewniając rodziców, że nigdy z prostej nie ustąpi drogi.

»O moja matuniu! — pisze w jednym z listów — skarby drogie są w nauce! Nie myśl, bym je miał zaniedbywać, nie lękaj się także, bym Boga z oczów stracił! Nauczyłaś mnie widzieć Go wszędzie, szukać Go zawsze i obejść się teraz bez Niego nie mogę!«

»Nie myśl, bym dla poezji naukę zatracił! Nauka dostarcza materiału poecie, ona mu szerokie otwiera pole, jasno ukazuje przestrzenie! Niema nauki suchej . . . Nie! poezja nie wyłącza nauki, owszem, obejść się bez niej nie może!«

»Opiszę ci matuniu zatrudnienia, abyś się przekonał, że nie próżnuję przecie. Uczę się czego pragnąłem i uczę z zapalem. Większość naszych nauczycieli ze wszech miar na wdzięczną zasłuży pamięć. Sąto ludzie zamilowani w swym przedmiocie«.

»W ciągu tygodnia uczęszczam regularnie na lekcye, które mi przypadają w różnych godzinach, przed i poobiednich. Oprócz języków, historyi, literatury i tego, co do oddziału mego należy, chodzę na lekcye malarstwa, rysuję z natury. W pozostałych godzinach tyle jest do czynienia obcego, naszego, nowego i dawnego. Muszę grać, rysować i spocząć; nie mogę być całkiem obcym towarzyszom moim. Widzisz więc matuniu, że

dnie mam zajęte, a zawsze mi się krótkimi zdają. Na moje pragnienie nauki, życia do prawdy za mało!»

A w liście do ojca pisze :

»Jeżeli kto na świecie się nudzi, niech się uczy, a uzna, że jedna tylko nauka, praca umysłowa, może człowieka uszczęśliwić. Wakacye moje tego roku będą pracowite, mam napisać odpowiedź na temat Towarzystwa Przyjaciół nauk w Warszawie zadany ; moja »historia języka polskiego« czeka także niecierpliwie porządku ; »gramatyka arabska« ogromna in quarto, pożyczona na całe wakacye, potrzebuje mojego pióra do skrócenia. O! cóż tu przyjemności przy tak urozmaiconej robocie!»

Odczytawszy tych kilka słów jego własnych, trudno nie oddać hołdu tej mrówce, co nawet wolne chwile pracą użyteczną zapełnia, której praca tak potrzebną jest, jak życie, tak miłą, jak oddychanie. Trudno nie rozrzewnić się na te pieśzcotliwe wyrazy »matuniu«, prawie dziecięcą jego spowiedź z swych myśli i zatrudnień. Jakież wzniosły to przykład »dobrego syna!»

»O! cóż tu przyjemności!» — woła on na widok tej pracy, nad którąby inny z desperacyi zapłakał. On cieszy się, że wakacye poświęci tym głębokim studyom, te wakacye, które prawie wszystka młodzież na rozrywkach przepędza.

Gorączka bowiem poznania, czyniła Kraszewskiemu wszystkie nauki jednako miłymi, z wyjątkiem jednej matematyki, do której już z natury czuł jakąś niechęć. Ze wszystkich nauk jednak najwięcej go interesowało językoznawstwo i badanie dziejowe. Z zapalem też niemalym garnał się do poznania języków starosłowiańskiego, rosyjskiego,

także hebrajskiego i arabskiego, jakto już z listu do ojca mogliśmy się przekonać. Szczególniej o arabskim lubił rozprawiać i cytować przysłowia arabskie.

Z tymi studjami łączyło się poznanie starożytnych pisarzy polskich, o czém świadczą najpierwsze nawet jego pisma.

Zamiłowanie w dawnych autorach, powiodło go do poszukiwania starych dokumentów, do studyowania napisów nagrobkowych, zaglądania do bibliotek, do badania dziejów. Zachęcała go do tego i ta okoliczność, że pisma chętnie pomieszczały wszelkie dokumenta historyczne. Zresztą u nas od dawna już przebijał się zapał szczególny do historyi, a i za czasów Kraszewskiego, żyli jeszcze w Polsce tacy dwaj mistrze w historyi, jak Lelewel i Michał Baliński. *) Dzieła ich były dla Kraszewskiego największą pobudką.

Prócz tego pracę literacką zajmował się już wcale na seryo i na wielkie rozmiary. Zasypywano go licznymi zamówieniami. Pisał powieści: Pan Walery, Majster Bartłomiej, Dwa a dwa cztery, Kościół Śto. Michalski, Ostatni rok panowania Zygmunta III, Pan Karol, Kotlety, Życie Cyserona (niewydane). Układał Słownik polsko-rosyjsko-francuski, gromadził materyały do Historyi Wilna i do Glossarium (słownika polskiego), zapełniał Noworocznik litewski, Birutę itd. Także Żacy krakowscy, bardzo piękna powieść, osnuta na tle życia polskich studentów, przypada na tę epokę, chociaż drukowana dopiero później, bo w r. 1845.

*) Lelewel † 1861; Baliński M. † 1863 r.

Powieści: Pan Walery i Wielki świat małego miasteczka, wydane były pod przybranem nazwiskiem (pseudonimem) Kleofasa Fakundy Pasternaka.

Obok tego wszelkie zbiorowe wydawnictwa młodzieży akademickiej nie obeszły się bez jego pióra.

We Wilnie zapoznał się także i zaprzyjaźnił Kraszewski z wydawcą »Noworocznika litewskiego«, Hipolitem Klimaszewskim, którego piękną, na wskrós szlachetną i świetlaną postać odmalował nam w Powieści bez tytułu. Znajomość ta wielce wpłynęła na działalność literacką Kraszewskiego.

A pracował Kraszewski, nie dla materyalnego celu, nie dla pieniędzy, którymi zresztą bardzo skromnie wynagradzano literatów, ale dla dobra swych braci, dla podniecenia słabego płomienia polskiej powieści. Ubocznie przytem uśmiechała mu się sława. Rozentuzyazmowany młodzian, woła pełen szlachetnej dumy: »Ja chcę, ja muszę, ja będę sławnym! Sława, sława, to piękna i święta rzecz! Życ w pamięci ludów, w błogosławieństwie pokoleń — najwyższato nagroda życia, warta poświęceń i znojów. Sława, powiadają, jest fałszem, marnością, czczym dymem . . . Nieprawda! Znamię to uroczyste, którem ludy piętnują wybranych, a głosy ludów, głosem Boga. Sława jest uznaniem człowieka przez braci, sława nie dymem czczym, ale rzeczywistością i najwyższą płacą . . . płacą ducha duchowi!«

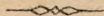
I nie omyliłeś się w przeczuciu wielki nasz Mistrzu! Sława i miłość gorąca pokoleń słowiańskich jest Ci dzisiaj najwyższą po ciężkich trudach nagrodą. »Będę sławnym!« — mówiłeś i zostałeś

sławnym i będziesz sławnym dopóty, dopóki Bóg
ziemi w pył nie rozetrze.

Twa mogiła dla nauki
Przetrwa wnuków naszych wnuki,
I z latami w każdej wiosnie,
Coraz wyżej, wyżej wzrośnie.

Będą śpiewać twoje czyny
W naszej ziemi, nasze syny,
I po bojach w błogą chwilę
Wieszać zbroje na mogile.

W dzień wesela nasze córki
Gdy pobiegną na pagórki,
Zniosą tobie w upominku
Wianki z ruty i barwinku.



Część trzecia.

Epoka działalności literackiej Kraszewskiego.

I.

Wieś.

Pożegnanie szkół. — Powrót do domu. — Pierwsze dni życia na wsi. — Wyjazd do Horodca — Dwór w Horodcu. — Zofia, przyszła żona Mistrza. — Kraszewski w Wilnie pracuje nad historią Wilna. — Podróże Kraszewskiego po Polesiu, Wołyniu i Litwie. — Omelno. — Zrozpaczenie poety z powodu życia gospodarskiego. — Ożenienie się Kraszewskiego w Zofię Woroniczówną. — Sława Kraszewskiego. — Krytycy. — Wieś Gródek. — Podróż nad Morze Czarne. — »Atheneum«. — Powieści z epoki Gródk. — Hubin. — Utwory literackie, dokonane w Hubinie. — Śmierć matki Kraszewskiego. — Przeniesienie się do Żytomierza. —

»Kto z was kilka lat śleczął nad książkami, zapierającemi mu wrota życia, i niecierpliwem okiem mierzył tę przestrzeń, która go dzieliła od świata i jego upragnionej swobody, ten pojmie, czem jest ostatnia lekcji godzina dla wyzwającego się akademika, czém egzamin ostatni, otwierający mu szeroko bramę i pożegnanie z twardą ławą studencką.

Pragnie się téj godziny, o! pragnie, — a gdy wybije nareszcie . . . smutek ogarnia serce i nagły żal . . . rozbójnik chwyta za piersi . . . Któż wie, co tam czeka na progu nowego naszego życia! A ile tu się rzuca nieodzyskanych, cichych, niedorównanych rozkoszy!

Ta garść młodzieży, którą związała przyjaźń, codzienne zbliżenie, jedność myśli i nadziei, ta święta wiązanka ludzi, rozprzega się na wieki wieków. Każdy z kijem pielgrzyma, jak na rozstajach podróży, odchodzi w swoją stronę, o choćby chciał spotkać znowu tych, z którymi najlepsze lata przepędził, kto wie, czy potrafi?

A gdy po lat dziesiątkach, po skosztowaniu losów nowych, co włos jasny przerzedziły na skroni lub popruszyły siwizną, dłoń namuliły pracą, oczy wypiekły łzami, spotkają się ci, których serca były uczuciem jednem tak zgodnie — kto wie, czy się serca poznają, czy poznają oczy i ścisną dłonie? Najświętsze nawet i najczystsze węzły świat rozerwać umie, najlepsi się psują, a najtwardsi mienia. O! jutro, jutro! — straszliwe słowo! — bo któż zakrytą jego twarz odgadnie?

W stanowczych chwilach, nawet przy największej nieznajomości warunków ludzkiego bytu, jest jakieś ich przeczucie i ta młodzież, co wyskakuje z ławy równymi nogami w przepaść, choć przyrzeka sobie wierność na jutro, choć pragnie spotkania — jakoś nie bardzo w nie wierzy. Drżą dłonie, płaczą oczy, serca biją przyspieszonymi uderzeniami, kiedyż, kiedyż to my się zobaczymy?

— Prędko! — mówią usta.

— Może nigdy! — szepcze serce.

W chwili, gdy się na zawsze rozstać mieli towarzysze *) których los związał przyjaźnią, postanowili pożegnać się uroczyście, ślubując sobie pamięć i podając ręce raz ostatni z uczuciem młodem

*) Nota bene: towarzysze szkolni Kraszewskiego w Wilnie w r. 1834.

jeszcze. Bogatsi chcieli, by ta uczta odbyła się ich kosztem i była prawdziwą orgią akademicką, któraby się wyryła na wieki w pamięci, nie tylko jako chwila rozstania, ale jako chwila ozłoconego poezją lat dwudziestu szafu. *)»

Wyprawiono więc skromną, wspólną wieczerzę, która ma się rozumieć dla tych, co kilka lat doświadczali głodu, była prawdziwą ucztą Sardanapala. Ale pomimo skromnych potraw i napojów, jakżeż obfita była w gorące słowa, uściski i łzy gorące! Ileż tam serc zatętniło żywiej; ileż tam piersi wydało głębokich westchnień! I jakaż będzie przyszłość téj pocziwój młodzieży? Wielu z tych, co dziś jeszcze pod wpływem uczuć braterstwa, przysięga sobie wieczną przyjaźń i miłość, czy jutro w osamotnieniu o nich nie zapomni? Czy wielu z tych, którzy dziś z takim przejęciem i młodzieńczym zapałem, przysięgają na wierność złamanój ciosami Ojczyźnie — jutro pod wpływem wstecznych prądów przysięgi dochowa? Dlatego taki żal z téj chwili rozstania, z téj może wiecznej rozłąki! A więc serca trzeba, by serca ogrzewać; ducha trzeba silnego, by ducha u innych podtrzymywać! A takim wielkim duchem — Kraszewski! Ze łzami w oczach, jak młody prorok, podnosi kielich do góry i na ostatniej uczcie koleżeńskiej, spełnia toast: — »Uczuciom młodzieńczym, młodości serca i myśli!« — »Nie starzejmy się bracia! — woła w natchnieniu — a gdy sucho zatrzaśnie się za nami wieko trumny, niech nas z wiankiem dziewictwa na skroni pokryje!« —

*) Aż dotąd własne słowa Kraszewskiego, przytoczone z »Powieści bez tytułu«.

Oto ostatnie pożegnanie koleżeńskie Kraszewskiego — pożegnanie godne tak wielkiego kolegi. *)

I z całej téj garstki przyjaciół, za chwilę ani dwóch nie pozostało razem. Wszystko rozjechało się w różne strony, szukać szczęścia lub . . . niedoli. Kraszewski także opuścił Wilno (z początkiem r. 1834). Miał teraz prastarym obyczajem przodków chwycić się pługą i dorabiać się chleba na roli. W owych bowiem czasach, jak dziś i zawsze, literatura nie zabezpieczała materialnego bytu. Dobroto było, ale jako zawód dodatkowy do innego intratniejszego. Literaci pracowali dla sławy. Totéz i Kraszewski myślał o czémś pewniejszym. Zresztą niezawodnem jest także, że będąc na uniwersytecie, i długo jeszcze potem nie przewidywał wcale, że praca literacka stanie się główném jego życia zadaniem.

Z ciężkiém więc wprawdzie sercem, ale z rezygnacyą zbliżał się do Dołhego. Byłoto w styczniu. Noc zaskoczyła go w drodze. Rozmarzony młodzieniec w zachwyceniu spoglądał na strop niebieski, wydęty w bezbrzeżną banię ponad jego głową, a na niej zasiane gwiazd i mgławic miliony. Duch jego wzleciał w te krainy światów, a pierś młodzieńcza wyśpiewała śliczną improwizacyę:

Po prawej stronie,
W złotej koronie,
Na czele z promieni wiankiem,

*) Tyle co do pobytu Kraszewskiego na uniwersytecie wileńskim. Ktoby chciał więcej o tém wiedzieć, niech przeczyta powieść Kraszewskiego pn. Pamiętniki nieznanego, z której może powziąć pewne, dość nawet dokładne wyobrażenie o studiach Kr. na wszechnicy wileńskiej. —

Słońce mię żegnało
I obiecywało
Wrócić porankiem.

Po lewój stronie księżyc żółto-blady
Roztrącał chmur gromady,
Nasunął obłok na oczy,
Z góry się nakrył obłokiem
I z pod niego żółtem okiem
W zachodniej błyskał pomroczy.
I patrzył gniewnie, jak przy słońca zgonie,
Blask jego pożyczany, w blasku ojca tonie.
Niebo wieczorne nademną,
Skryte w białe obsłony,
Złożone z jednej strony,
A z drugiej w szatę owinięte ciemną.

Daléj — na niebios czele,
Błyszczą gwiazd wiele, wiele,
Mży, mruga, spada, leci,
Niknie, rodzi się, ginie,
Znów chwilkę świeci,
Potém w nieba równinie,
Rozpływa się i ginie,
Żeby znów błysnąć na chwilę.
Rzekłbyś ujrzawszy gwiazd tyle,
Że niebo na tę noc całą,
W złota się siatkę ubrało!

Jak widzimy, piękną była ta podróż młodo-
dzieńcza, jakby szczęśliwy prognostyk przyszłości.

Aż wreszcie i noc znika — świt nadchodzi, a

«Tam w gaju*»
Przy ruczaju,

*) Wyjątek z wiersza Kraszewskiego, pn. W dzień
pożegnania. Poezye, t. I. str. 213.

Domek się biały uśmiecha —
 Domek biały, nieduży
 A wokoło drzew gałązki,
 A z komina się kurzy,
 A gołąbki i gąski
 Spokojnie chodzą w koło.
 Kwiatki na oknach witają go wonią!« —
 To Dołhe!

Rozkosznem było przywitanie i miłymi pierwsze dni pobytu na wsi u rodziców, ale żeby to tylko wytchnąć, odpocząć, rozerwać się ze znajomymi, otworzyć przed nimi swe serce, wynurzyć się z młodzieńczych uczuć i powrócić znowu do ukochanego Wilna, w oderwany swój świat marzeń i duchowej pracy — pobyt taki u stron rodzinnych byłby dlań niebem na ziemi. Los tymczasem chciał inaczej. Ojciec Kraszewskiego, choć pocziwy, światły i kochający swego syna prawdziwie, innych będąc od niego zapatrywań, zabronił mu oddawać się uciążliwej, a nieprocentującej się pracy literackiej i z całą ojcowską powagą kazał mu się chwycić pługą, a o literaturze zapomnieć. Nic też dziwnego, że Kraszewski, choć w gronie swoich, począł tęsknić za Wilnem, gdzie życie tak wrzało. Tu już nie czuł się tak swobodnym w rozporządzaniu czasem, nie mógł zasypywać się dziełami, jak w Wilnie. Wśród takich warunków, zapalonego do umysłowej pracy młodzieńca, poczęły ogarniać myśli smutne i rozpaczliwe. Dowodem tego skargi wylane w owym czasie w licznych listach do rodziny i znajomych. Jakżeż tam krwawo płacze za życiem minionych »szczęśliwych czasów.« Pomimoto nie czynił ojcu wyrzutów, owszem gospodarował z nim razem, a pi-

sał przytem ciągle, nieprzerwanie. Nie mogąc dnia na prace swe poświęcać, ukradkiem, nocą zrywał się do ksiąg i papierów, o których myślał nawet wśród gospodarczej pracy. Czuł, że tylko na téj drodze przydać się może, że tylko jako literat zdolnym będzie przysłużyć się ojczyźnie i narodowi. Z pomiędzy licznych prac innych, powstała tu także sławna »Historya Wilna«, o której jeszcze niżej wspomniemy.

Niewola ta wszakże miała się wkrótce dla Kraszewskiego ukończyć. W tym samym jeszcze roku (1834) wyjechał na piękny Wołyń, głównie zaś w celu przejrzenia bogatej biblioteki w Horodcu. Na pozwolenie tego wyjazdu przez ojca, wpłynął niejaki p. Stachowski, dziedzic Ossowej,*) która od Horodca leżała w bardzo małem oddaleniu. Stachowski odwiedzał często pana Jana, a poznawszy wielkie zamiłowanie w książkach u młodego Józefa, porwał go do siebie do Ossowej, a stamtąd do sąsiedniego Horodca, gdzie była owa biblioteka, cel Józefa Kraszewskiego.

Horodec**) należał do p. Antoniego Urbanowskiego, człowieka rozmiłowanego w literaturze i sztukach pięknych; ksiąg téż u niego była moc wielka, które kochał namiętnie. Przepadał przytem za muzyką, zwłaszcza głęboką, poważną, religijną. Był to człowiek zacny, pobożny i pełen szlachetności, łagodny, serdeczny, pokorny. Znał się na

*) Ossowa należała niegdyś do poety Felińskiego, autora »Barbary Radziwiłłównéj«. Kraszewski dość obszernie wspomina o niej w osobnym rozdziale swych: »Wspomnień z Wołynia, Polesia i Litwy.«

**) O Horodcu tym także obszernie wspomina Kraszewski w swych: »Wspomnieniach z Wołynia, Polesia i Litwy.«

ludziach i świecie, jak rzadko kto, przytem nie brakło mu świeżego dowcipu i polskiego humoru. Totież każdy, kto go tylko poznał, musiał pokochać, a tém bardziej Kraszewski, którego dusza była tak dalece jego duszy pokrewną. Był on prawdziwym bibliomanem; większą część dnia przepędzał zawsze w swym gabinecie i bibliotece, którą z małego księgozbioru na piękną księżnicę o przeszło 20.000 tomach przemienił. Było w niej mnóstwo cennych i rzadkich zbiorów, rękopisów i sztychów. Galerya obrazów obejmowała do 500 sztuk dzieł najpierwszych mistrzów w sztuce malarzkiej. Zbiory numizmatyczne obfitowały w cenne monety i medale różnych czasów i ludów, a zwłaszcza Polski i Litwy.

Żona zacnego miłośnika sztuki, pani Elżbieta z Kruszkowskich Urbanowska, córka Jana, pułkownika byłych wojsk polskich, »była jedną z tych matron naszych, których pamięć nie zaginie nigdy, które wejdą w historię epoki, w jakiej żyły, bo były świetną jej ozdobą. Wszystko w sobie łączyła ta pani: bogobojność, świątobliwość, wysokie, najdystyngowańszym tylko sferom wówczas dostępne wykształcenie i coś, co ją niewysłowioną jakąś aureolą opromieniało — z duszą, z sercem, z obyczajami całkiem naszymi, swojskimi. Onato była duszą tego domu, najjaśniejszą gwiazdą tego Horodca, do którego wszystko, co żyło w kraju, kupiło się.«

Urbanowscy utrzymywali doskonałą muzykę z kilkudziesięciu ludzi złożoną. Tu przebywał sławny Chłopicki, uczony Ksawery Godebski i wielu innych głośnych ludzi. Dwór w Horodcu był dla wszystkich otwarty: i dla magnatów i dla skromnej szlachty. Tu przybył Kraszewski w r. 1834,

sprowadzony przez Stachowskiego i znalazł serdeczne, gościnne przyjęcie. Pierwszy jego pobyt w Horodcu trwał kilka miesięcy. Państwo Urbanowscy pokochali go, jak własnego syna; pocziwy biblioman puścić go od siebie nie chciał, nie tylko oddając Kraszewskiemu całą bibliotekę na jego usługi, ale dostarczając mu mnóstwo rzadkich i cennych źródeł do historyi Wilna. I Kraszewski tak się tutaj zasiedział, że się mu wcale gościnnego gniazda opuścić nie chciało. Tu jeszcze wiązała go zresztą inna okoliczność. Na dworze pp. Urbanowskich przebywały trzy Woroniczówny, siostrzenice pani Urbanowskiej. Ojciec ich mieszkał w Prawotynie i był rodzonym bratem księcia prymasa Jana Pawła.*) Jedną z nich, Zofię, pokochał Kraszewski i to właśnie czyniło mu pobyt w Horodcu jeszcze przyjemniejszy.

Z Zofią tą w kilka lat później się ożenił. O ile z listu Kraszewskiego wyczytać można, byłato dziewczyna najlepszego wychowania, szlachetnego charakteru, najlepszych skłonności i wysokiego talentu, przytém bardzo skromnych wymagań, gospodarna i lubiąca wieś, zajęcia domowe i ciche życie, pełna cnoty i dobroci prawdziwie chrześcijańskiej.

Powróciwszy do domu w maju, pozostał w nim Kraszewski aż do sierpnia, w którymto miesiącu pojechał do Wilna, w celu przygotowania materiałów do swęj dawno rozpoczętej historyi litewskiej stolicy. Pobyt jego trwał tam cztery miesiące.

) Jan Paweł Woronicz (1757 † 1829) należy do najpierwszych polskich mowców i kaznodziei i spór zachodzi jeszcze o to, komu oddać pierwszeństwo: jemu czy Skardze. Wszystkie jego mowy i inne pisma, wyszły w6t. pt. »Pisma Woronicza«. Co do piękności pisania po polsku, jeden Hugo Kollataj może stoi wyżej.

Uzyskawszy wstęp do bibliotek i archiwum miasta, dniem i nocą pracował w nich z zapalem. Jak olbrzymia było praca, dowodzi list Kraszewskiego, pisany do ojca: »Nakoniec otrzymałem już wstęp do archiwum i część onych przetrząsałem; wiele rzeczy bardzo ważnych znalazłem, codzień tam chodzę i piszę; ale jest jeszcze sto kilkadziesiąt ksiąg in folio do przejrzenia i kilkadziesiąt tysięcy pojedynczych aktów do przerzucenia. Prócz tego z innych archiwów i bibliotek nocą i wieczorami wypisuję ciągle do historii, która nigdy bez tego nie miałaby wartości . . .« A wszystkie te setki dzieł i tysiące arkuszy Kraszewski przestudowywał, porobił z nich obszerne wyciągi, porządkował i przepisywał. Czasem za jedną datą, za jednym faktem historycznym musiał godziny i dni całe szukać — słowem praca to była tak wielka, że inny kilka lat na toby potrzebował. Kraszewskiemu wystarczyły cztery miesiące, ale nato trzeba było tylko Kraszewskiego. Wyczerpnawszy wszystko do dna samego, gdy już źródeł i materyałów nie spodziewał się znaleźć, Kraszewski powrócił w rodzinne strony, aby z tego surowego kruszcu, zebranego w Wilnie i w innych przedtem miejscach odlać wspinały kształt dziejów sławnej litewskiej stolicy.

Dla wytchnienia pojechał na całą zimę do Horodca, z wiosną powrócił do domu, aby do nowego sposobić się dzieła. Ogłoszono bowiem podówczas konkurs na katedrę literatury polskiej przy świeżo założonym uniwersytecie kijowskim. Do osiągnięcia jęj trzeba było napisać rozprawę na dany temat, którym była Historia języka polskiego. Kraszewski, ten duch mrówczej pracy, oddawna zbierał do nięj już materyały, teraz więc

był jak u siebie i pracę na konkurs gotował. Byłoto w r. 1836. Kraszewski miał wtenczas lat 24. Ukończywszy pracę, przesłał ją do Kijowa, a sam w jesieni udał się w podróż po pięknym Wołyniu. Wrażenia z tej podróży opisał później po mistrzowsku w dziele swém: Wspomnienia Polesia, Wołynia i Litwy. Urocze to dzieło, ozdobione własnymi autora rysunkami, pełne malowniczych obrazów i opisów, będące zarazem dość obfitem źródłem do charakterystyki i biografii wielkiego mistrza, powinno się znajdować w każdej bibliotece polskiej, czytane przez wszystkich, mówiących językiem polskim, zwłaszcza zaś przez polską młodzież. W niém znajdziecie nietylko nieprzebrany zasób wiadomości, nietylko niesłychaną przyjemność w czytaniu, ale zarazem nauczycie się kochać te piękne prowincye polskiej ziemi, ojczyznę całą i tego wielkiego ducha, który w nich przebywał i którego ślady, tam po wieki wieków pokazywać będą.

Zazwyczaj lekceważymy sobie swój kraj rodzinny, niewiadomo z jakich przedziwnych przyczyn; nie chcemy mu przyznać prawdziwej piękności i uroku. A zato z łapczywością prawdziwą garniemy się w cudze kąty i wolimy czytać o obcych dla nas, dalekich krajach. A jakżeż wiele traci na tém kraj nasz rodzinny!

Kraszewski odczuwał z boleścią tę obojętność rodaków dla własnego gniazda, toteż z siłą sobie właściwą karci ją w przedmowie do »Wspomnień«*) i wykazuje piękność, urok i pożyteczność poznania polskich prowincyj.

*) Wspomnienia Polesia, Wołynia i Litwy 2. t. Wilno 1840 r. Str. 231 i 204; przypisane Antoniemu Urbanowskiemu. Tom I zawiera: Jarmark w Janówce, Styr

»Wszystko w swoim sposobie użyteczném być może, gdy się tylko zastanowić zechcemy.

Każdy kraj, każdy kąt, każdy człowiek może być ludzom nauką, artyście wzorem lub pomysłem. Dzikie lasy Ameryki Coopera, stare zamczyska Szkocyi Walter-Scotta, czémże są wyższe od obrazów, jakie nastroczyć może nasz kraj słowiański? A historye naszych zamków, miast i horodyszcz ileżto poezyi ukrywają w sobie. Niestety! zawsze szukamy obrazów daleko za sobą, przed sobą, nigdy koło siebie. Jest urok w obcej stronie, a swoje tak się osłucha, opatrzy, spopolituje, że wreszcie stracim dla niego uczucia podziwienia, jakieśmy mu winni; a nawet poznać się z niémi bliżej naniedbujemy jedynie dlatego, że machinalnie, materyalnie znamy je aż do znużenia. Dlatego téż cudzoziemiec nowoprzybyły, żywiéj wszystko uczuje, więcéj u nas zobaczy, lepiej opisze. Chciejmy się tylko zastanowić nad swoim krajem, a znajdziemy w nim tysiąc wdzięków, tysiąc pamiątek, tysiąc godnych zastanowienia przedmiotów!«

I istotnie, mając w rękach Wspomnienia Kraszewskiego, przekonywujemy się o słuszności jego twierdzeń. Bo ileż tam pięknych czytamy rzeczy! Najpierw mówi nam autor o Poleszukach, uroczyskach, kurhanach, horodyszczach, ludowych opowieściach, przesadach, baśniach i zwyczajach ludowych; prowadzi nas przez sławne bagna po-

i Horyń, Ossowa Aloj. Felińskiego, Stepań, Pińsk i Polesie, Na Wołyń, Międzyrzec itd. T. II. Łuck, tegoż dzieje, Wołyń, Ostróg. Z tych: Jarmarki w Janówce, Chłopi litewscy, Kolonia Sernik — umieścił Doerfel w czasopiśmie: »Ost und West« z r. 1841. w Pradze. Pochwalna ocena tego dzieła znajduje się w Tyg. liter. w num. 18, 19 i 20. Wyjątki umieszczane były także w Tyg. liter. i Tyg. petersburskim.

leskie i pińskie, wiezie na »objance« wśród lasu oczeretów, zagląda w stare zamczyska i odkrywa ich zamierzchłe dzieje. Głosi czyny wielu rodzin polskich, znakomitych urodzeniem, godnością i czynami, jak książąt Koryckich, Radziwiłłów, Sanguszków; maluje trafne obrazy miejscowości i ludzi, przeplata opis humorem, oburza się na widok ciemnoty, jakiej tu i ówdzie jest świadkiem, zwiedza starą Witołdową stolicę Łuck; zwraca baczną uwagę na złe strony kraju, wytyka błędy i surowo karci przewrotnych. Prócz tego znajdujemy we Wspomnieniach prawdziwe z wdziękiem napisane powieści o Halce z Ostroga i księżnie Beacie Dolskiej, która wsławiła się bohaterstwem w obronie Dubna.

Radzimy więc czytelnikom naszym, którzy dotychczas Wspomnień w swych rękach nie mieli, przeczytać je sobie z uwagą i z tem uczuciem gorącego patryotyzmu, z jakim je pisał Kraszewski.

Miły ten pobyt Kraszewskiego na wołyńskiej ziemi, byłby zapewne przeciągnął się aż do wiosny, gdyby nie wiadomość nadeszła z Kijowa, że z pomiędzy siedmiu prac, przedstawionych na konkurs o katedrę literatury polskiej, jedynie jego rozprawa uwieńczoną została. Kraszewski więc rad nie rad powracać musiał, aby sposobić się do objęcia przyznanej mu już posady.

Załatwiwszy się z tém, powrócił na Wołyn, głównie zaś do Urbanowskich i Woroniczów, aż tu nagle niespodziewanie dwa ciosy weń uderzyły. Pierwszym była śmierć Woronicza, ojca panny Zofii, którego kochał jak własnego ojca; drugim nietyle srogim, ile niespodziewanym, było odjęcie mu przyznanej już posady, nad czém gorliwie pracowali

jego nieprzyjaciele. Kraszewski nie wzdychał zresztą do niej bardzo, bo jeszcze nie wiedząc o niczem, pisał kilka tygodni wpięrw do babki: »Co do mnie nie płakałbym, gdyby mnie ona minęła; pensya (500 rubli) nie wystarczy na utrzymanie; lecz ponieważ ojciec chce, poddam się temu nowicyatowi.« Widać z tego, że Kraszewski jedynie dla dogodzenia ojcu starał się o jej przyjęcie; samego bowiem nic tak do Kijowa nie ciągnęło.

W jesieni tegoż roku (1837) poraz pierwszy począł pracować na własnym zagonie, wzięwszy w dzierżawę wieś Omelno na Wołyniu. Czynił to również nie wedle swęj woli, ale wedle woli ojca, któremu jako syn dobry, nie chciał się opierać. Sam bowiem wolałby stokroć razy zostać choćby bez grosza, ale wśród ukochanych swych ksiązek, od których rola tak nielitościwie go odrywała. Jak przykrém było dlań tak niewłaściwe stanowisko, dowodzi najlepiej list wierszowany do jednego z swoich przyjaciół:*)

»Smięj się Panie Józefie, dzisiaj u mnie święto,
Jakiegoś jeszcze w życiu nie obchodził swojęm,
Poraz pierwszy siać zaczęto
Na polu pierwszy raz mojęm.

A ja w obliczu ludzi i w obliczu nieba,
Rzucając pierwszą ziarna garść na rolę,
Westchnąłem, pomyślałem — odtąd, odtąd trzeba
W pocie czoła jak Kain obrabiać to pole,
I wygnanemu z raju młodości i marzeń,
Strąconemu bez skrzydeł zapału poecie,
Wieść życie uplecione z drobnych losu zdarzeń:

*) Wiersz ten zatytułowany: Żal przeszłości, a piśany do jakiegoś J. K. (może Józefa Korzeniowskiego), zamieszczony jest w Poezyach Krasz. T. I.

Życie mierzwy i znoju na przenuдным świecie.

.....
 Mój Boże! Wszystko teraz człek za sobą rzuci —
 Część swojej duszy, część samego siebie —
 Wszystko na progu u tych wrót pogrzebie, —
 I nic nie wróci, ach nic już nie wróci! —

O biada ludziom, co z skrwawioną duszą
 Kiedykolwiek, z kimkolwiek pożegnać się
 muszą,

Lecz ludzi człek pożegna i znowu powita —
 Lecz miejsca lube sercu nie na zawsze rzuci —
 A przeszłość nigdy nie wróci —

Druga młodość nie zaświta! —

I ja marzyłem sławę, wieńce i oklaski

I ja leciałem za próżnym widziadłem; —

Lecz smutna ciemność pochłoneła blaski —

I ja — na ziemię upadłem.

A! oddajcie mi moje ułudzenia stare :

Miłość, nadzieję i wiarę.

Wiarę w ludzi i w siebie — nadzieję przyszłości

I drogą i najdroższą — tę iskrę młodości,

Która ledwie w sercu tleje!

Ach! oddajcie mi miłość, wiarę i nadzieję!«

W słowach tych, prócz smutku i żalu za młodością, przebija się nawet i cień zwątpienia w siebie. Smutny ten chwilowy stan duszy Kraszewskiego, tłumaczą nam jednak inne w drugim liście do tegoż przyjaciela wyrzeczone słowa, w których autor uskarża się na ogólne rozdrażnienie nerwowe. One właśnie doprowadzają go do tych przykrych uzaleń i skarg prawie rozpaczliwych.

Nielitościwe te nerwy,

Drżą mi w głowie — mówi — drżą w sercu,
 w piersiach, w całym ciele,

Ogień w nich płynie.

Ale w głowie, aj w głowie, jakże ich tam
wiele!

A gdy się rozigrają w wieczornej godzinie,
Próżno im na dobranoc nudne książki czytam,
Gram w karty, lub gazetę bibulastą chwytam,
By z niej usypiające silne wyssać soki —
Próżno — jak owa młodzież gdy rozpocznie
skoki,

A skrzypce grać przestaną i świece przy-
gasną,

Jój bez skrzypców wesoło i bez świecy jasno.
Z tymi nerwami, jestem, wątpliwości nie ma
Tak jako koń we młynie, co sam ruszył koło,
Ale koła nie zatrzyma.

Pomimo takiego fizycznego i duchowego rozstroju, pomimo licznych zajęć przy gospodarstwie, Kraszewski nie zapominał o literaturze, owszem pisał ciągle i stale do różnych dzienników, a zwłaszcza do »Tygodnika Petersburgskiego« i pracował dalej nieprzerwanie nad historią Wilna. Ale bądźco bądź gospodarstwo przeszkadzało mu bardzo. Kraszewski rozgoryczony do ostatka, chciał już sprzedać Omelno i żyć nadal wyłącznie z chleba literackiego — wstrzymała go jednak od tego kroku ważna okoliczność. Upagniony przez Kraszewskiego związek z Zofią Woroniczówną, przyszedł nareszcie do skutku. W r. 1838 zaprzysiągł jój Kraszewski publicznie wiarę i miłość dożywotną.

W obec takiego zwrotu rzeczy, chcąc nie chcąc musiał pozostać w Omelnie, aby żonę na troski chleba czysto literackiego nie narażać. Odwiedziwszy z małżonką ukochane strony romanowskie, udał się w tymże samym roku na czasowy

pobyt do Warszawy. Tu zapoznał się z ministrem Grabowskim, który dostarczył mu jeszcze materiałów do historyi Wilna. Warszawa przyjęła go obojętnie i zimno! Za Bugiem już głośną była sława Kraszewskiego, poeci pisali tam na cześć jego wiersze, krytycy chlubną przypisywali mu przyszłość — tu w twórczość jego ducha pawała jakaś niewiara. Trzeba bowiem wiedzieć, że pierwsze prace Kraszewskiego nie wyrobiły mu odrazu uznania, ale zwróciły na niego uwagę powszechną, wywołały krytyki, częstokroć ostre i niesprawiedliwe, co już samo było ich niepospolitości dowodem. Miernoty, nie rokujące przyszłości, zabijałyby obojętność ogólna, krytyka nie ostrzyłaby na nich swego pióra. Tymczasem na pisma Kraszewskiego rzucił się cały rój zajadłych krytyków, których raził nieznany błysk twórczy, cechujący młodego pisarza. Może o żadnym autorze tyle nie wypowiedziano sądów, często wręcz sobie przeciwnych, co o Kraszewskim! Młodym będąc stawał się popularnym! Nie potrzeba więc było proroka, aby przepowiedzieć mu świetną, bo zasłużoną przyszłość. Pierwszy, który to uczynił, był wdzięczny śpiewak i poeta krakowski, Edmund Wasilewski. Ten w czasopiśmie krakowskiem, w r. 1837 pn. J. I. Kraszewski, podniósł wysoką jego twórczość i potęgę słowa, czém nie mało zmienił sądy o Kraszewskim. Za Wasilewskim poszło całe grono pisarzy i poetów, nucąc hymny pochwalne na cześć nowego geniuszu. W tymże samym roku, w którym Kraszewski wybrał się do Warszawy, »Przyjaciół ludu« (W num. 23—5) szeroko rozwiódł się nad zasługami młodego mistrza, ścieląc mu laury pod nogi. Warszawa

tylko jedna ociągała się jeszcze dać sprawiedliwy mu poklask. A przecież prace jego literackie pomnożyły się dwoma tomami Poezyj, powieściami, jak *Raj i Piekło*, *Asmodeusz* i mnóstwem artykułów z pola literatury, drukowanych w różnych czasopismach, jak w *Tygodniku petersburskim*, *Bojanie*, *Zniczu*, *Birucie* itp.

Kraszewski nie wiele sobie robił z téj wrzawy krytyków, nawet nie brał w téj walce udziału. Na całe sążniste o nim artykuły, rozprawy i docinki, odpowiedział tylko krótkim czterowierszem, dowodzącym skromności, ale i silnéj wiary w swą niezłomną wolę :

»Mości panowie! nieskończone dzięki
Za pochwały, nagany, rady i przestrogi,
Kiedykolwiek co spotkam, z jakiegokolwiek ręki,
Zawsze będę dziękował, lecz nie zejść z drogi!«

Że zaś nie duma i zarozumiałość podyktowały mu tych słów kilka, jeśli nie wystarcza przebijająca się właśnie w tych słowach skromność, dowodzi jasno list Kraszewskiego, pisany do ks. Stanisława hr. Chołoniewskiego: »Całe życie chcę i będę pracował nad sobą, nie mam téj dumy, téj pewności siebie, jaką uszczęśliwiają się drudzy. Bo wiara w siebie, według mnie, jest słabością, ślepotą moralną. Zgubiony jest, kto wierzy w siebie!« *)

Po krótkim pobycie w Warszawie, Kraszewski powrócił do Omelna. Nowa jego powieść: »Poeta i Świat«, i prawdziwa perła jego twórczego ducha, ta nawet wskutek uprzedzenia i niewytłomaczonej niechęci, nie mogła zrazu sobie

*) Przewodnik naukowy i literacki 1838 r. str. 715.

zjednać w Warszawie nabywcy. Poznał się na niej wydawca Tygodnika literackiego i nie tylko nabył ją za wysoką cenę, ale jeszcze zaprosił Kraszewskiego na wspólnego pracownika. Po wydrukowaniu jej, kiedy rozbiegła się po całej Polsce, krytyka musiała stanowczo zmiłknąć z swą zwykłą złośliwością, a sama uderzyć czołem przed tym »promieniem« wyższego ducha. Najostrzejsi krytycy, jak ks. L. Trynkowski, kapłan, poeta i męczennik, Przecławski, Grabowski i inni, zmienili się teraz na szczerych młodego mistrza przyjaciół i zwolenników. Grabowski w swój »Literaturze i krytyce«, *) a Przecławski w »Pszczole północnej, **) jak najpochlebniej wyrażają się o Kraszewskim.

Tak więc 26 letni poeta miał już sławę szeroką i zapewnioną. Księgarze, redaktorzy i wydawcy zarzucali go prośbami i wezwaniami o rękopisma. Gdzie widniało tylko nazwisko Kraszewskiego, choćby w najskromniejszej gazetce (a Kraszewski żadną nie gardził), naprzód można było wyrokować, że będzie rozchwytywaną przez czytelników.

Zachęcony skutecznością swego posiewu, Kraszewski z podwójnym zapałem rzucił się do pióra. Czuł, że go potrzebują, a troskliwy jak ojciec o dobro swych dzieci, nie chciał pozbawiać ich swój duchowej opieki i duchowego pokarmu. Zasilał więc swymi pracami mnóstwo czasopism, wychodzących we wszystkich prowincjach i ziemiach polskich, opracowywał kilkutomowe dzieła treści poważnej, naukowej, pisał jedne za drugimi

*) W r. 1840. T. II., str. 132—181.

**) W r. 1841.

świetne powieści, w regularnych odstępach czasu zdawał sprawę z ruchu naukowego w kraju i za granicą, na co niezwyklej potrzeba bystrości sądu, głębokiej nauki, mrówczej pilności i niepojętej cierpliwości.

W tymże samym jeszcze roku 1838, prócz wymienionych już dzieł tj. »Poezyj«, pow. »Poeta i Świat«, »Asmodeusz«, »Raj i Piekło«, napisał jeszcze: Wędrowki literackie; pow. Mistrz Twardowski, Całe życie biedna, Historia bladiej dziewczyny z pod Ostrzej Bramy; i większy poemat: Witolorauda, będący częścią pierwszą: »Anafielas«, prawdziwej epopei litewskiej. Cztery ostatnie dzieła, choć nie w tym roku drukowane, w tym zupełnie wykończone zostały.

W r. 1839 sprzedał Kraszewski nieprodukcyjne Omelno, a nabył wieś Gródek, nieopodal Łucka.

Zaraz po objęciu jej w swe posiadanie, ponosił w niej wszelkie daniny, a z troskliwością ojcowską wglądał i w materyalne i moralne potrzeby swych włościan. Miłość swoją do ludu posunął aż do poświęcenia. Gdy w r. 1848 cholera nawiedziła Gródek, Kraszewski z podziwieniem godną odwagą i poświęceniem, szedł osobiście do każdej nawiedzonej chaty, niosąc leki i lepsze częstokroć od nich słowo pocieszenia na ustach, a pomoc materyalną w kalecie. Dzięki tej gorliwej pieczy, nikt z Gródków na cholere nie umarł.

W r. 1842 Kraszewski wyruszył w dalsze podróże, które przeciągnęły się aż po rok 1847. Był w Warszawie, Kamieńcu, Kijowie, Odessie; zwiedzał stepy besarabskie, dniestrowe limany, Akerman, Bender, Kiszyniew i przestrzenie Czar-

nego morza; poraz wtóry udał się do Warszawy, a stamtąd znowu do Łucka, Kobrynia, Prużany, puszczy Białowieskiej, Świsłoczy, Grodna i do Druskiwnik. Podróż swą nad Czarne morze opisał w trzech obszernych tomach pn. »Wspomnienia Odessy, Jedyssaku i Budżaku.« Wybieczkę do Druskiwnik, gdzie w kąpielach kilka przepędził miesięcy, upamiętnił w dziełku, pisanem wspólnie z dr. Ksawerym Wolfgangiem, pn. »Druskiwniki, szkic literacko-lekarski.«

Do Odessy udał się w celu użycia kąpiei morskich. Morze, poraz pierwszy przez niego widziane, olśniło go i zachwyciło. »Morze, boskie morze, zachwyciło mię! — pisze do jednego z przyjaciół — o! ty nie wiesz pewnie, co to widok morza, co to za cudowny widok! Jam je śpiewał, rysował, malował, opisywał i dotąd z zapалу po niem ochłonać nie mogę!«

W r. 1846 pojechał Kraszewski powtórnie do Warszawy, ale jakieżto było przyjęcie! Na widok mistrza wszystko płakało z radości. Warszawa rwała się do niego, wrywano go sobie. Mistrz zaproszeniom nie mógł podołać! Wszyscy chcieli go widzieć, wszyscy nań patrzeć. Na cześć jego wydawano zabawy i wieczorki, wszystkie stany składały mu hołd należyty. Było czas tryumfu dla wieszczki.

Po tryumfálnej téj podróży, powrócił Kraszewski w zacisze wiejskie, by przerwane prace na nowo rozpocząć.

Nie trzeba wszakże sądzić, że Kraszewski przez cały ten okres wędrówek (od r. 1842—47) do Gródka nawet nie zajrzał, owszem rok 1845, caluteńki wypoczywał w Gródku, a w innych la-

tach wybierał się w podróż, tylko na kilka miesięcy co roku. Wszakże i to było przerwą wielką, któraby na ten czas każdemu innemu wytrąciła wszelką pracę z ręki. Ale on, choć istotnie zakreślił w swym planie cały szereg wędrówek, które miał rok rocznie częściowo uskuteczniać, wróciwszy z jednej, nie wypoczywał ani chwili, by nabrać siły do drugiej; ale z ogniem zawsze młodzieńczego zapału, w ciągu kilkumiesięcznego przestanku, chciał rok cały powetować.

Prócz licznych powieści i dzieł naukowych, rozpoczął Kraszewski już od r. 1841 wydawać pomnikowe pismo: »*Athenaeum*«.

Pismo to, wydawano poza oczyma redaktora, w Wilnie! Sam redaktor, jak wiemy, mieszkał w Gródku. Przedsięwzięcie podobne wydawało się nietylko śmiałym, ale zuchwałym, raz: że pismo było poważne, poświęcone historyi, literaturze, sztukom pięknym, krytyce i filozofii, a czasopism takich nie lubiano jeszcze czytać; — powtóre, że redaktor jego tj. Kraszewski, mieszkał o jakie sto mil od głównego ogniska umysłowego.

Pismo to, pomimo ogromnej dlań obojętności, na wstępie nie upadło, ale wsparte na barkach takiego jak Kraszewski pracownika, podźwignięte do szczytu doskonałości, przetrwało lat dziesięć!

Pisma tego wyszło tomów 60; z treści tam zawartej, przynajmniej trzecia część wyłącznie jest pióra Kraszewskiego.

Początkowo szło wszystko rażno i pomyślnie; później wszakże, współpracownicy *Athenaeum*, poczęli się opuszczać, więcej obiecując niż robiąc. Kraszewski sam opuszczone skiby zaorywał. »Póki dyszę, póty piszę!« — mówi w liście do przyja-

ciela, i nie ustępował placu, walcząc i pracując wytrwale. »Jam sobie wziął za godło życia wytrwałość — pisze Kraszewski do przyjaciela swego Podwysockiego — już chyba sił nie stanie, żywota zabraknie w piersi i padnę na placu, to wówczas pogrzebiecie mię z książką w jednej ręce, a z piórem w drugiej i z zamarłem słowem na ustach.« Lat dziesięć ciężkiej pracy wśród kamienną obojętności — oto dowód najlepszy, jak niezrównaną była ta wytrwałość nieznuzonego redaktora.

Z czwartym już rokiem istnienia zaczęły się groźne niepowodzenia *Atheneum*. Była już nawet wątpliwość, czy na rok 1845 będzie mogło wychodzić, ale wytrwałość Kraszewskiego prze-mogła obawy nakładcy: »*Atheneum* znowu żyje — pisał Kraszewski 16. sierpnia 1845 r. do ks. Chołomiewskiego — i jeszcze r. 1845 dalibóg szczęśliwie może przebędzie. Ciężko jednakże, ciężko być jego redaktorem w kraju, gdzie zwykle rzecz każda zyskuje z początku niechybne współczucie, którego nadal potem nic w świecie utrzymać i przywiązać sobie stale nie potrafi. W każdej u nas sprawie gorąco w pierwszej chwili, mroźno w końcu. Smutnie się w tém jedna z charakterystycznych cech naszej narodowości odbija.« (Przewodnik naukowy i literacki 1878 str. 706). Że dalsze lata bytu pisma były tylko latami walki wytrwałej z zupełną obojętnością ogółu, zbytby było dodawać. Tak więc pismo, które było pomnikiem, świadczącym o ruchu umysłowym, opiniach, pracach i zajęciach naszego kraju, obojętnością ogółu przyduszone, istnieć po latach dziesięciu przestało. Do charakterystyki zaś Kraszewskiego jest złotym dokumentem, świadczącym o bajecznej

prawdziwie pracowitości i płodności naszego pisarza.

Oprócz *Atheneum* do dziesięciolecia tego zaliczyć należy dalej, odrębne prace Kraszewskiego, które również pokażą wskazują liczbę. A są nimi w r. 1840 powieści: »Z życia sieroty, Kronika Stańczykowska, Ostatnia z książąt Słuckich; w r. 1841 ukończył Kraszewski wreszcie *Historię Wilna*, powieści: *Ulanę*, *Laternię Czarnoksiężską* (8 t.) i poemat *Min-dowe*. W r. 1842: *Studia literackie*, *Nowe studia literackie*, *Obrazki historyczne*, *Obrazy z życia i podróży*; w r. 1843: *Akta babińskie*, *Maleparta* (pow. hist. 4 t.), *Witołdowe boje*, *Pomniki do historii obyczajów w Polsce*, dramat *Tęczyńscy*, *Powieść składana*. W r. 1844: *Pod włoskiem niebem* (pow.) i *Czasy Zyg-muntowskie* (4 t.); zbierał zaś liczne materiały do historii Litwy. W r. 1845: pow. *Żacy krakowscy i dzieła filozoficzne*. W r. 1846 pow. *Sfinx* (4 t.), *Historia sztuki u Słowian*, pierwsze tomy *Historii Litwy*, *Pamiętniki nieznanego* (pow. 2 t.) W r. 1847: pow. *Ostap Bondarczuk*, *Budnik*, *Milion posagu* (2 t.); w r. 1848: pow. *Dziwadła* (2 t.), *Legenda złota*, *Ostrożnie z ogniem* itd. Zbierał przytém całe stopy materiałów do słownika historii sztuki naszej.

W r. 1849 Kraszewski sprzedał Gródek, a kupił wieś Hubin. W Gródku ostatnimi latami wcale mu się na gospodarstwie nie wiodło, a prócz tego dotykały go srogie nieszczęścia, jak śmierć Urbanowskiego i prababki Nowomiejskiej. Sam również często zapadał na zdrowiu. W Hubinie

szereg tych nieszczęść miał się przedłużyć. Z gospodarstwem również mu się nie wiodło wcale, padały owce i bydło; a obok tego nawiedzały go i inne zmartwienia. W r. 1853, 24. maja umarła mu ukochana babka, a w dniu następnym tegoż miesiąca, siostra jego Anna. Zgon właśnie téj ostatniej był jednym z najdotkliwszych ciosów dla Kraszewskiego. Wyzionęła ducha w jego oczach, w kwiecie wieku. Byłato istota anielska, nieodrodna córka szlachetnej matki, udarowana najpiękniejszymi przymiotami serca i umysłu.

Z Hubina jeszcze w r. 1852 wyprawił się Kraszewski powtórnie do Odessy, gdzie z wielkim przyjmowano go zapalem. Wydano na jego cześć ucztę i urządzono wspaniałe korowód z pochodniami. Przy pożegnaniu ofiarowano mu jego własny portret. Po kilkumiesięcznym pobycie, wrócił Kraszewski do Hubina. Tu jeszcze przez trzy lata redagował *Athenaeum*. Po jego upadku zasilał niezmordowanie Bibliotekę warszawską, *Tygodnik petersburski* i *Gazetę warszawską*.

Z oddzielnych prac literackich Kraszewskiego, dokonanych w Hubinie, zaliczyć należy powieści: *Pani szewc*, *Komedyanci* (4 t.), *Hryć Soroka*, *Tomko Prawdzic*, *Ostatni z Siekierzyńskich*, *Kordecki* (2 t.), *Stary sługa* (2 t.), *Złote jabłko* (4 t.), *Interesa rodzinne* (4 t.), *Djabel* (4 t.), *Ładowa pieczara*, *Listy Kazimierza Nestora*, *Mery* (pow. hist.), *Jaryna*. Z dzieł naukowych dokończył *Litwę i Litwę za Witołda*.

W r. 1853 przeniósł się do Żytomierza, gdzie nabył dom, a Hubin puścił w dzierżawę.

Mimo różnych zawodów, doznanych w Hubinie, mimo bolesnych strat drogich sobie istot,

mimo różnych przykrości i walk w owym czasie w zawodzie literackim, Kraszewski z żalem opuszczał Hubin, a nawet w pięknym uwiecznił go wierszyku.

»Mnie żal mój starój wioski, jak starego świata,
 Żórawi moich studentów, płotów z chróstku tkanych,
 Gdzie z przyzbą białą, czarna śmiała mi się chata,
 W ogródku z wisien niskich i bzów rozczochranych.
 Żal mi i ludu tego, co z nami żył w parze,
 Sercem przy sercu naszym, z dłonią w naszej dłoni ;

Żegnajcie starzy moi bracia, gospodarze!
 Cześć waszym sercom czystym, waszej siwej skroni.
 Żegnaj mi dworze, wiosko, pola i cmentarze,
 Ludu pocziwy i ziemio pocziwa,
 Ty krzyżu, opiekunie stary i włodarzu,
 Stary dębie, schylona brzozo, wierzbo krzywa,
 I oczko jasno świecące w pierścieniu,
 Stawku drzemiaczy w drzew chłodzie i cieniu.

Nigdy się, nigdy nie zobaczymy więcej!
 Tylko wasz obraz w mój duszy wyryty,
 Jak obraz matki na duszy dziecięcej —
 Pójdzie, gdzie pójdę; pójdzie niezabyty,
 A w śmierci chyba godzinie,
 Z ostatnią łzą mi wypłynie!«

II.

Żytomierz.

Przybycie Kraszewskiego do Żytomierza w r. 1853. — Działalność jego obywatelska w tém mieście. — Popularność Kraszewskiego i miłość rodaków. — Owacye ku czci jego urządzone. — Prace literackie. — Spółka wydawnicza żytomierska. — Podróż Kraszewskiego z Żytomierza. — Dom Kraszewskich, jako przybytek nauki. — Ciosy, jakie mistrza w Żytomierzu spotkały. — Przeniesienie się do Warszawy.

Przybywszy do Żytomierza, Kraszewski rozpoczął życie nadzwyczaj ruchliwe i czynne. Obrany kuratorem szkół żytomierskich, dyrektorem tamtejszego teatru, dyrektorem klubu szlacheckiego, dyrektorem świeżo zawiązanego Towarzystwa Dobroczynności i naczelnikiem Komitetu statystycznego — wszystkim tak licznym a trudnym zadaniom nie tylko odpowiedział należycie, ale jeszcze czasu mu starczyło na zajęcia literackie.

Jako kurator, musiał objeżdżać i wizytować wszystkie żytomierskie szkoły i pensyonaty, czuwać nad ich rozwojem i ulepszeniem. O młodzież szkolną dbał jak o własne dzieci, i z własnego funduszu wspierał ubogich uczniów, zaopatrywał ich w książki i odzież, płacił za nich wpisowe i urządzał na ich korzyść koncerty i wieczorki. Wiemy, że jeden taki wieczór przyniósł 2000 rubli czystego dochodu.

Jako dyrektor teatru, zajął się nim Kraszewski z chlubną energią, usunął dawnego jej reżysera, angażując na jego miejsce utalentowanego

artystę Adama Miłaszewskiego,*) utworzył świeżą a doborową teatralną trupe, pracując wytrwale nad jej należytem wykształceniem, wybrał odpowiednie sztuki narodowe, któreby ducha Wołyniaków przejęły na wskrós gorącym patryotyzmem i obudziły w nich miłość do wszystkiego, co polskie, do mowy ojczystej, do religii, do starych obyczajów — słowem podniósł scenę żytomierską do niebywałej dotąd wyżyny, rozbudził w niej życie, zaszczerpił zdrowe przekonania i pozyskał jej szerokie koło zwolenników.

Jako dyrektor klubu szlacheckiego miał Kraszewski nie mało do zwalczania przesądów, uprzedzeń i nawyknień, które przyłgnawszy jak szkodliwy grzyb do polskiej szlachty, zatracaly w niej widoczny narodowy charakter.

Z silném przekonaniem o czystości swych zamiarów, odpierał odważnie wszelkie przeciw niemu wymierzone zarzuty, przyczyniając się tém samém do rozświecenia i polepszenia miejscowych stosunków. Wytrwała praca musiała przynieść obfite owoce. Można téż śmiało powiedzieć, że Kraszewski szlachtę uszlachetnił, że uczynił z niej zdrową odróśl wielkiego drzewa polskiego narodu.

Jako dyrektor Towarzystwa Dobroczyńności, przyczynił się niemało do jego żywotności, wspierając go nietylko mądrą, praktyczną radą, ale i własną kieszenią. Bo téż Kraszewski dziwnie czułym był na nędzę i niedolę bliźnich. Łza bólu zwieszona na licach, pierś przepełniona skargą, widok materyalnego czy moralnego upadku — otwierały mu zawsze litościwe serce i sakiewkę.

*) Adam Miłaszewski został po wyjeździe Kr. do Warszawy dyrektorem teatru żytomierskiego.

Świadczą o tém liczne przykłady i księgi Towarzystwa.

Jako wreszcie naczelnik komitetu statystycznego, czynił żmudne statystyczne spisy, układał statystyczne tabele, zdejmował rysunki i plany starożytnych budowli. O ogromie téj pracy, mówi najlepiej list Kraszewskiego, pisany do brata: »Milczałem długo z powodu, żem latał po świecie. Historya taka: Spodziewałem się tu od dnia do dnia Wielkiego księcia Konstantego; przyszło pismo od ministra z zawiadomieniem, że kazano przygotować statystyczne wiadomości i rysunki budowli starożytnej guberni: a że komitet pod mojem zostaje rozporządzeniem, musiałem sam jechać rysować. Zrobiłem 450 wiorst w 4 dni, a dziś wyjeżdżam zrobić jeszcze kilkadziesiąt i dokończyć wszystko, co trzeba. Niektóre rysunki już są gotowe, inne powoli przysposabiam, ale roboty mam mnóstwo!«

Nie potrzeba chyba nadmieniac, że tak ożywiona obywatelska działalność Kraszewskiego na każdym polu, że to gorące przejęcie się swém zaszczytnem zadaniem, a wreszcie świetne rezultaty téj kolosalnej pracy, — zyskały Kraszewskiemu wielką popularność i miłość u współobywateli. Szlachta wołyńska, podolska i ukraińska pisała na jego cześć wiersze i ody, które wprawdzie nie ukazywały się drukowane, ale w tysięcy odpisach krążyły po całej Polsce i Litwie. — Kiedy w r. 1858 po upływie trzechlecia, Kraszewski ponownie został obrany kuratorem, uradowani wyborcy na rękach zanieśli go do domu, a do manifestacyi téj przyłączyli się i ci, którzy przeciwko niemu występowali i agitowali.

W Żytomierzu spotkała także Kraszewskiego.

cicha i nie ostantacyjna, ale najdroższa dotąd ze wszystkich owacya. Kraszewski tak o niej pisze do brata: »Powiedz mamie, że od Zgromadzenia ks. ks. Paulinów Częstochowskich, odebrałem za »Kordeckiego«, rodzaj przywileju dla mnie, żony i dzieci, którym przypuszczeni jesteśmy do łask, jakie Zakon Pauliński ma u Boga i zaskarbia codziennie. Mamy kątek w ich modlitwach za żywych, a po śmierci za umarłych. Przyznam ci się, że ten patent na różowym jedwabiu do łez mnie ucieszył i serdecznie był miły! . . .«

Wszystkie te oznaki czci dla zasłużonego mistrza, są najlepszym dowodem, jak Kraszewski głęboko zapisał się w sercach rodaków.

Możnaby mniemać, że wśród tylu różnorodnych obywatelskich czynności, nie stało już Kraszewskiemu czasu na prace literackie. Ktoby tak sądził, myliłby się ogromnie.

Podobnie jak na polu działań obywatelskich, świetną również jest epoka żytomierska na polu prac literackich Kraszewskiego.

Oprócz stałych listów o literaturze i sztuce do »Gazety warszawskiej« pisywał Kraszewski w tych latach fejetony do »Czasu« krakowskiego i do dzienników lwowskich i warszawskich. W Żytomierzu wyszły powieści: Trapezologion, sławna Chata za wsią (3 t.), Czercza mogiła, druga serya Komedyantów, arcydzieło Powieść bez tytułu, Dwa światy; komedye: Portret, Łatwiej zepsuć jak naprawić; pow. Jermoła, Choroby wieku, Starościna Bełzka; śliczna Boża Czeladka, sielanka wierszem pn. Wioska (z własnymi rysunkami autora); pow. Mogiły, Metamorfozy, Hi-

storia kołka w płocie, Komedia i jedna z lepszych jego komedyj: Miód kasztelański. Z dzieł poważnej treści: Panowanie Zygmunta Augusta, Pamiętniki Ochockiego, Podróż do Kaniowa Stanisława Augusta, Wieczory Wołyńskie, arcydzieło Caprea i Roma, Dziś i lat temu trzysta i natchnione poema: Hymny boleści.

Kraszewski chciał także uczynić z Żytomierza jedno z główniejszych ognisk ruchu literackiego. Popierał przeto gorąco niedawno utworzoną »Spółkę wydawniczą żytomierską« i pociągnął innych za sobą, tak, że kapitał składkowy wzrósł rażno do kilkudziesięciu tysięcy rubli srebrnych. Po uzyskaniu pozwolenia od rządu, wzięto się energicznie do wydawania popularnych a pożytecznych książek, i jakkolwiek początkowo wybór niektórych dziełek niekoniecznie był szczęśliwy, były to przecież zawiązki zacne, które z biegiem czasu byłyby się z pewnością przerodziły w niosącą wielki pożytek instytucję wydawniczą, gdyby na przekór podjętym usiłowaniom nie stanęła despocytna wola rządu, której nie można się było opierać. Nieprzychylne polskiej oświacie władze rosyjskie, patrząc na wydawanie tak patryotycznych dziełek, jak Opowiadanie o Janie III., Szajnochy — Pielgrzym w Dobromilu — Chronologia dziejów polskich, Konopackiego itp., zarządziły rewizyę w administracyi wydawnictwa i zabrawszy jakieś korespondencye z zagranicy, umiały w nich znaleźć powód do zamknięcia księgarni i wydawnictwa. Tak więc żywo poczęta wydawnicza działalność, została niespodziewanie zwichniętą i przyduszoną, a Żytomierz znów stał się tém, czém go

Kraszewski w liście do brata przedstawił: »pustką wiekową, dla literatury i sztuki wygnaniem.«

W epoce żytomierskiej odbył także Kraszewski dalekie podróże pod to włoskie niebo, do którego zawsze tak tęsknił, a naprzód przeczuwał. Podróż tę obrócił Kraszewski na Kraków, w którym był poraz pierwszy. Stary, mgłą przeszłości owiany Kraków go zachwycił. »Dostałem się do Krakowa — pisze Kr. — okolica cudna! Miasto jak relikwiarz rzeźbiony. Kościoły, gdyby ze szczerzego złota ulane, takie cacka nieopisane malowniczej piękności. Wyrazić niepodobna, jaki był widok niesporów u Panny Maryi, przed ołtarzem N. P. Zwycięskiej . . . Wnętrze tej świątyni, — obraz nieporównany, zachwycający!«*)

Z Krakowa udał się Kraszewski przez Wiedeń do Tryestu, a stamtąd do Włoch. Zwiedził Wenecję, Padwę, Weronę, Bergamo, Brescię, Medyolan i Genuę, Pizę, Florencję i Rzym, gdzie był na audyencji u Ojca św. Z Rzymu pojechał Kraszewski do Neapolu, oglądał Pompei i Herculanium, był na Wezuwiuszu, zwiedził Castella Marre, Sorrento, wyspę Capri, Puzzolę, stąd morzem koło wysp Elby i Korsyki do Marsylii, a przez Lyon do Paryża. Po dłuższym tu pobycie podróżował dalej przez Bruksellę, Lovanium do Kolonii a Renem do Moguncyi; z Moguncyi przez Frankfurt i Lipsk do Drezna, a przez Wrocław i Kraków, z powrotem do Warszawy. Całą tę podróż długą odbył Kraszewski w czterech miesiącach, czemu nawet sam się dziwił. W liście do brata Kajetana pisze:

*) »W Kartkach z podróży.« Również śliczna charakterystyka Krakowa znajduje się na wstępie powieści Krasz. »Pan Major.« —

»Zważywszy ile ważnych i ciekawych oglądałem miejsc, dziwię się sam, jak to w czterech miesiącach mogłem dokonać. Dodaj, że wszędzie pisałem dziennik i robiłem notatki, rysowałem i pisałem wiele, często o jadle, zawsze o śnie zapominając. To mię wyczerpało, bo były dni, żem po dwie godziny sypiał, a nigdy więcej nad cztery albo pięć. Rysunków z natury mam kilka albumów. . . . Włochy były głównym celem mojej podróży, widziałem je dobrze; mniej Francję i Niemcy; wszakże i tu galerie i biblioteki w Wiedniu, w Dreźnie, w Lipsku, we Frankfurcie, w Brukseli, w Paryżu, przeglądałem starannie.

Prócz tej głównej podróży, którą Kraszewski opisał w ślicznych Kartkach z podróży, odbył jeszcze wiele innych wycieczek z Żytomierza, jak: Do Warszawy, Kijowa, Jasnogóry itd. Wspomnienia z tych wycieczek, rozrzucone są po różnych czasopismach.

W Żytomierzu doznał Kraszewski kilka ciężkich ciosów. Tu umarła na jego rękach, przebywająca w ich gościnie, zacna Urbanowska; tu również doszła go straszna wieść o śmierci ukochanej matki. Tak więc osieroconym został nasz mistrz z tych kobiet, wśród których wychowywał się i kształcił, w których gronie najpiękniejsze chwile swego życia przepędził.

Te bolesne ciosy odnowiły w Kraszewskim niedawno zagajone rany serdeczne, jakie zadała mu śmierć prababki, babki i siostry i uczyniły dalszy pobyt w Żytomierzu prawie niemożliwym. Jedyne zmiana miejsca mogła wpłynąć zbawiennie na wielki rozstrój nerwowy, jaki wówczas na nowo wziął górę w Kraszewskim. Jakoż istotnie zmiana ta nastąpiła niebawem. Kraszewski zapraszany

już dawno na redaktora Gazety codziennéj, wychodzącéj w Warszawie, w r. 1859, opuścił Żytomierz, żegnany z płaczem i niekłamany żalem, przenosząc się na stały pobyt do Warszawy.

A mieli za czem płakać i smucić się Żytomierzanie. Tracili może na zawsze tego, który im był prawdziwym przyjacielem i ojcem. Dla literatury zaś wyjazd mistrza był ruiną. W domu bowiem Kraszewskich, w tym prawdziwym przybytku nauki i sztuki, ześrodkowywały się myśli i uczucia, skupiał się duch całego Wołynia, Podola i Ukrainy, których najcelniejsi przedstawiciele, raz wraz zaglądali do niego; dzięki zaś stanowisku i stosunkom rozległym gospodarza, odbierającego codziennie stosy listów ze wszech stron świata i wtajemniczonego należycie we wszystko, co działo się, albo projektowało w całym obszarze spraw społecznych i umysłowych — wynosili stąd i rozpowszechniali po kraju wiadomości ciekawe a pożyteczne, poglądy trafne, rady zdrowe i bodaj drobne iskry tego zapału, jakim ku dobru powszechnemu serce Kraszewskiego zawsze płonęło.

Totéż kiedy go nagle zabrakło w ich gronie, stała się pustka wielka, kto wie, czy nie bardziej martwa od téj, jaką odczuwał sam mistrz po stracie swych drogich mu istot!



III.

Warszawa.

Gazeta Codzienna, później Polska. — Działalność Kraszewskiego jako redaktora. — Prace literackie. — Przegląd europejski. — Podróże Kraszewskiego z Warszawy. — Skazanie mistrza na wygnanie.

Przybywszy do Warszawy, Kraszewski bezwzględnie wziął się do zreformowania powierzonej mu Gazety codzienniej, a czynił to nietylko z młodzieńczym jak zawsze zapałem, ale i z tém mocnem przeświadczeniem, że praca jego wielkie musi przynieść dla narodu korzyści. Nie było tu bowiem tych obaw, które trapią i wstrzymują bieg wielu redaktorów tj. warunku, ograniczającego trwanie układu z wydawcą; obawy wycofania się nakładcy podczas możliwej przykrzej sytuacji, gdyż wydawca Kronenberg był panem tak olbrzymiego majątku, że najkosztowniejsza a najfatalniej procentująca się materyalnie gazeta, nie mogła jeszcze dla takiego potentata być stratą i coś zaważyć na szali jego osobistego majątku, a choćby tylko dochodów. Jeżeli jeszcze dodamy do tego te wiele znaczące uwagi, że Kronenberg okazywał zawsze całą szlachetną obywatelską gotowość służenia krajowi, nie oglądając się nigdy na znaczne częstokroć ofiary, i że dzięki swemu kolosalnemu kapitałowi, posiadał niemałe wpływy u władz rządowych, które dawały rękojmię większego bezpieczeństwa i swobody działania w podjętem przez niego wydawnictwie — łatwo będzie nam zrozumieć, dlaczego z taką radością przyjął Kraszewski

powierzony mu ster *Gazety*. Dawał mu on bowiem możność nie tylko szerokiego rozwinięcia swych rozumnych planów, ugruntowania ich, wzmocnienia i wciągnięcia w ich koło licznych zwolenników, ale zarazem dodawał mu odwagi do wystąpienia w walce z zasadami i przekonaniami, podejmowanej przez niego z najszlachetniejszej pobudki.

Nie materyalne też widoki, ale chęć bezpośredniego wpływu na społeczność, pociągnęły Kraszewskiego na to najmozolniejsze i najdrażliwsze stanowisko.

Nakreślenie programu *Gazety*, Kronenberg pozostawił wyłącznie Kraszewskiemu, nie narzucając mu kierunku i nie krępując go w niczem. Jako obywatel pragnący szczerze dobra kraju, Leopold Kronenberg nie potrzebował się wiązać pod tym względem żadnymi paktami ze znakomitym pisarzem, który miał już podówczas za sobą trzydziestoletnią przeszłość literacką i który w setkach dzieł niepospolitych wypowiedział swoje dążenia.

Kraszewski więc nakreślił *Gazecie* program całkiem nowy, a wielkim odznaczający się rozumem, w duchu zdrowego postępu. Na czele programu, jak sztandar wiodący do boju, wypisał: »równouprawnienie wszystkiego, co z polskiej ziemi wyszło i z niej czerpie soki życia.«

Słowa to były silne, wygłaszające przekonanie redaktora, że w każdym, czyto w chłopku czy w żydzie, czy w mieszczaninie lub szlachcicu, widzi prawdziwego kraju obywatela, byle on tylko trzymał się oburącz téj ziemi, do której przyrósł, byle ją kochał, pracował nad jej dobrem i gotów był wszystko za nią poświęcić!

Ale właśnie ten zdrowy program, biorący w obronę wszystkie stany, wywołał wiele kwasu i nieporozumień między nieprzychylnymi mu współzawodnikami, między ludźmi zaślepionymi wstrętnym przesądem, między egoistami i zacofańcami. Najwięcej zaś wylewali żółci na samą myśl przypuszczenia i żydów do równouprawnienia, którzy oczywiście pod programowym wyrazem »wszystko« także byli podporządkowani. Rzucono więc na niego niegodziwą potwarz, że »zaprzedał się żydom.«

Kraszewski przecież nie zważał na tę niechęć i bolesne pociski, ale szedł naprzód śmiało raz obranym gościńcem. »O żydach nie ma mowy — pisał wówczas Kraszewski do brata — bo dla mnie nie ma żydów; są tylko ludzie, o bywa tele kraju, i ci co na to nie zasługują. Kto spełnia obowiązki jest — kto nie spełnia ich, nie jest synem kraju.«

Że jednak te oszczercze pogłoski, pomimo pozorniej na nie obojętności Kraszewskiego, bolały go bardzo, jego, który przecież trzema dziesiątkami lat pracy niezmordowanej a wytrwałej złożył niezwalczone dowody, że do zaprzędania swoich przekonań był niezdolny — jestto rzecz łatwa do zrozumienia, lecz właśnie zachowanie się jego wobec tej namiętnej a niegodziwej walki, mianowicie nie odstępianie ani na krok swego stanowiska i hasła, jest niespożyta zasługą mistrza. Zaświadczył on w ten sposób przed całym światem, że zawsze pozostanie wiernym swęj wzniosłej idei.

Idea ta, połączona z niezmordowaną, prawie nadludzką pracą Kraszewskiego około Gazety, obchodziła też wkrótce świetne zwycięstwo, zapisując na karcie prenumeracyjnej nie setki, ale tysiące przedpłacicieli. Niezmierną ruchliwością po-

ruszania wszystkich żywotnych kwestyj, przyczyniła się téż Gazeta nie mało do ogólnego duchowego ruchu w społeczeństwie polskiém.

Kiedy wypadki lutowe r. 1861 dały krajowi chwilę swobody, Kraszewski zaraz z téj sytuacji skorzystał, zmieniając nazwę Gazety codziennej na Gazetę Polską, nacoby nigdy przedtem władze rządowe nie były pozwoliły.

Byłto pierwszy objaw czujności Kraszewskiego, pierwszy dowód, że chciał w lot chwytać każdą ulgę, z każdej korzystać, względem żadnej biernym nie zostać.

Za zmianą tytułu pisma, poszło także rozszerzenie horyzontu działania, w granicach którego dotąd się trzymać musiano i wiele innych nastąpiło ulepszeń — słowem Gazeta polska stała się pierwszorzędnym organem polskim, wywierającym bardzo silny wpływ na najszersze masy narodu. Ci nawet, którzy przedtem powstawali przeciw redaktorowi, teraz z gorączkowością prawdziwą rzucili się do prenumeraty.

I zdawało się, że teraz Gazeta polska istotnie dójdzie do należnej wyżyny, kiedy doczekała się złotych czasów tryumfu, dzięki żelaznej pracy nieustraszonego a tak wielkiego redaktora. Ale złość ludzka miała w krótkce przeciąć dni zdrowego jój życia.

Ruch rewolucyjny, który w r. 1861 począł się w szerokich warstwach objawiać, z początku w cichości nurtujący, później przeradzający się w coraz częstsze manifestacye, we wrześniu tegoż roku doszedł prawie do kulminacyjnego punktu. Bójki staczane z przeciwnikami na ulicach miasta, tłuczenie szyb, burzenie i niszczenie sklepów swym nienawistnym — nie mogły zaiste nie oburzyć

każdego człowieka poważnie i rozsądnie myślącego. Podobne swawole, niedowodzące niczego więcej, jak głupoty i karygodnego rozpasania obyczajów, a wręcz zaprzeczające miłości ojczyzny — zabolały srodze także najczujniejszego stróża narodu, Kraszewskiego.

Wystąpił też przeciw nim stanowczo i niedwuznacznie w *Gazecie polskiej* i bez względu na to, że tym sposobem mógł ściągnąć na siebie i na swój organ prześladowanie rozszalałej gawiedzi, potępił surowo te wybryki rozpasania.

Następstwa tego kroku były takie właśnie, jakich obawa wstrzymywała Kraszewskiego i kazała mu wahać się przez czas pewien z tém wystąpieniem. Obsypano go listami bezimiennymi, obelgami. Byłoby to najmniejsze, choć człowieka wrażliwego boleć musiało, ale jednocześnie za krok ten prawdopodobnie dostała się Kraszewskiemu pierwsza zła kréska w tajnych kontrolach policji rządowej, a to z przyczyny, którą wypada nam wyjaśnić.

Rzecz oczywista, że wybryki ówczesne pospólstwa, gwałty uliczne, bójki i napaści, nie mogły wychodzić z inicjatywy komitetu centralnego; wszelka władza, chociażby najrewolucyjniejsza, jest nieprzyjaciółką swawoli, więc komitet, który do tych wybryków hasła nie dał, postanowił położyć im tamę. To też prawie jednocześnie z artykułem *Gazety polskiej* ukazały się na rogach ulic i po kościołach plakaty komitetowe, potępiające zaburzenia uliczne i wzywające ludność do spokoju. Głos ten został posłuchany, ale jednoczesność wystąpienia mimowolnego, sternikom nawy rządowej nasunąć musiała myśl, że Kraszewski zostaje w porozumieniu z kierownikami ruchu i że ich widokom służyć pragnie.

Te podejrzenia, bezwarunkowo nieuzasadnione, a jednak znajdujące na swe poparcie poszlaki, musiały wzrosnąć jeszcze bardziej, gdy Gazeta polska, pomimo poufnego wezwania, reform ówczesnego gubernatora Warszawy, margrabiego Wielopolskiego, nie popierała i za sobą inne dzienniki stolicy pociągała.

A trzeba wiedzieć, że margrabia Wielopolski trzymał strony moskiewskiej i działalność swoją objawiał w reformach, któreby ubliżyły nie tylko Polakom, ale w ogóle ludziom honoru i więcé jeszcze, w reformach nędznych, natrząsających się jawnie już nie z uczuć narodowych, ale poprostu z sumiennego przeświadczenia ogółu.

Chcąc więc popierać margrabiego, trzeba było stawiać się niejako w charakterze podwładnym, taki zaś charakter, o ile nie ma w sobie nic ubliżającego godności osobistej w stosunku urzędniczym, o tyle dla człowieka niezależnego byłby wysługiwaniem się lokajskiém. Chcąc zaś stanąć jawnie wbrew tym niegodziwym reformom, trzeba było działać chyba podziemnie.

Rzecz oczywista, że ani do jednego, ani do drugiego, Kraszewski nigdy skłonny nie był. Nie pozostało mu więc nic innego, jak milczeć. A za nim milczały wszystkie dzienniki stolicy, zasłaniając się małodusznie powagą najznakomitszego w kraju pisarza. Gotowe one były popierać nawet te reformy, gdyby redaktor Gazety polskiej dał do tego inicjatywę.

Milczenie dzienników wzięto za bierną opozycję przeciw działalności gubernatora, a że za jednego z głównych motorów téj opozycji uważany był Kraszewski, więc go wypadało usunąć, jako

niebezpiecznego i w początkach r. 1863, wręczono mu rozkaz opuszczenia kraju na zawsze.

Kraszewski więc udał się na tułaczkę w tęj wszakże myśli, że zmiany polityczne pozwolą mu nazad powrócić. Dlatego też poszedł w świat sam, szukając zboląły miejsca wypoczynku. Żona wraz z dziećmi pozostała w Warszawie. Los wszakże zawistny nie pozwolił mu już rodzinnego miasta i kraju zobaczyć. Ze żoną i rodziną wiązała go odtąd tylko ciągła korespondencya i nie-zerwalny węzeł kochającego serca.

Tak więc straciła Gazeta polska znakomitego redaktora, a Warszawa największego z pomiędzy literatów, będącego osią, około której koncentrował się wszelki ruch umysłowy nie tylko stolicy, ale kraju całego.

Działalność literacka Kraszewskiego w Warszawie, objawiła się w różnych kierunkach: jako redaktora Gazety polskiej i Przeglądu europejskiego, jako poraz pierwszy występującego nauczyciela ludu, jako powieścio- i podróżopisarza.

Praca Kraszewskiego, podjęta około Gazety polskiej, zdumiewała swym ogromem. Zaraz po objęciu kierownictwa, powiększył Kraszewski jej format do niebywałych przedtem w dziennikarstwie warszawskim rozmiarów, zjednał jej najprzedniejsze siły literackie, i sam z zapałem począł do niej pisać.

Prócz mnóstwa artykułów drobniejszych prze- różnej treści, prócz tysiąca blisko głębokich artykułów wstępnych, któreby mogły kilkanaście tomów utworzyć, zamieścił Kraszewski w Gazecie wielką liczbę powieści i innych dzieł znakomitych. Dru-

kowały się tutaj: Listy z podróży w liczbie 79, pow. Jasełka (4 t.), sześciotomowy Kopciuszek, Dola a niedola (4 t.), Historia upadku dynastji Sobieskich, Kartki z przejażdżki po Europie, Listy z tamtego świata itd.

Przy tak obfitej pracy, (kładąc nacisk i na to, że wszystko cokolwiek do redakcyi nadsyłało, przechodziło przez ręce jej kierownika), miał jeszcze Kraszewski czas wydawać Przegląd europejski, miesięcznik literacki, naukowy i artystyczny, doniosłego znaczenia. Wygnanie przerwało dalszy ciąg tego pożytecznego czasopisma, które na kilku tomach (9?) zakończyło swój żywot.

Z osobnych dzieł Mistrza wydanych w Warszawie, należą: Abracadabra, Staropolska miłość, Stare dzieje, Milda, Mowa podczas uroczystości Szyllera, Resztki życia (4 t.) i dzieło artystyczne: »Album widowów«, rysowanych przez Kraszewskiego. Wyszła część I, obejmująca Podlasie.

W Warszawie także przedsięwziął Kraszewski wydawnictwo biblioteki ludowej. Napisał tylko dwie kilkodziesięciostronnicowe książeczki, ale wielkiej wewnętrznej wartości. Gdy jednak nie ilość lub objętość, lecz jakość o wartości pracy stanowi, Kraszewski już tymi dwiema broszurkami, w piśmiennictwie ludowem wysokie zajął stanowisko. Że J. I. Kraszewski, jako umysł wyższy, ogarniający całość dążeń społecznych i miłujący ludzkość całą, już wcześniej dołą ludu i jego przyszłością się zajmował, świadczy o tém szereg napisanych przezeń ludowych powieści, a w których z całą prawdą i głębokiem przekonaniem dowodzi mo-

żności i konieczności moralnego udoskonalenia ludowego pierwiastku, oraz podniesienia go za pośrednictwem oświaty. Wszelako jako »pisarz ludowy«, jako nauczyciel ludu, poraz pierwszy występuje on dopiero w r. 1862.

Chciał Kraszewski wydawać cały szereg dziełek pn. »Biblioteka ludowa«, bo w pierwszej książeczce »Świat i ziemia« tak się odzywa: »... w następnych książeczkach pójdziemy dalej, ukazując z różnych stron świat, ziemię, kraj, życie i cokolwiek da się ująć w ramy prostego, przystępnego opowiadania.« Ze słów powyższych widać, iż Kraszewski zamierzył sobie wyczerpać mniej więcej cały obszar dostępnych ludowi różnych gałęzi wiedzy, tj. napisać rodzaj encyklopedyi. Myśl ta jednak nie została całkiem przeprowadzoną. Autor poprzestał na dwóch broszurach, z których »Świat« wyszedł w r. 1862, a »O pracy« dopiero w r. 1868. Dlaczego Kraszewski nie napisał reszty, nie wiadomo. To pewna, że miał chęć gorącą, kiedy myśl tę podjął w chwili, gdy pracą pisarską i publicystyczną był obładowany i tylko ważne, uniemożliwiające powody zmusiły go do zawieszenia tak cennego wydawnictwa. Bliżej wartość tych dwóch książeczek rozpatrzemy jeszcze później w odpowiedniem miejscu.

Prócz tych prac wszechstronnych na polu publicystyki i literatury, znalazł jeszcze Kraszewski czas do powtórnej podróży za granicę. Zwiedził w niej Wrocław, Bruksellę, Paryż i dłuższy czas spędził we Włoszech, głównie zaś w Genui, co wszystko w Listach do Gazety opisał.

Obok tego nawału zajęć na miejscu, w Warszawie, i w podróży, którą odbywał głównie dla

zawiązania stosunków w interesie Gazety, nie zaniedbał Kraszewski swych stałych korespondencyi do wszystkich poważniejszych czasopism polskich, a nawet urządzał jeszcze w Warszawie odczyty w sali resursy kupieckiej. Treścią ich była: Historia cywilizacyi w Polsce.*)

*) Drukowane były w Gazecie polskiej — później wyszły osobno.

IV.

Na wygnaniu.

Kraszewski przybywa do Drezna. — Działalność jego literacka na obczyźnie. — Kr. jako Bolesławita. — »Rachunki.« — Powieści historyczne. — Dzieła historyczne. — Prace dla ludu. — »Macierz Polska.« — Czasopisma redagowane w Dreźnie przez Kr. — Inne utwory. — Porównanie Kr. z największymi pisarzami świata. — Płodność, źródło i przyczyna téj płodności Kr. — Co było Kraszewskiemu bodźcem do téj pracy. — Stanowisko Kr. wśród emigracji polskiej w Dreźnie. — Odczyty. — Stałe osiedlenie się Kr. w Dreźnie. — Drukarnia Kr. — Życie prywatne Kr. — Wycieczki Kr. do Galicyi. — Jubileusz Mistrza. — Uwięzienie Kr. przez Prusaków. — Życie w więzieniu. — Wyjazd Kr. do Włoch. — Ostatnie dni i śmierć Kraszewskiego.

Opuściwszy w r. 1863 przymusowo Warszawę i swoich, obrał sobie Kraszewski za miejsce wypoczynku i stałego zamieszkania na obczyźnie, stolicę Saksonii, sławne i starożytne Drezno.

Z szerokiego koła oddanych mu zupełnie przyjaciół, krewnych i ukochanej rodziny, przetrzucony nagle w pustkowie obczyzny — Kraszewski długi czas przyjść do siebie nie mógł i podupadł na zdrowiu. Jak strasznie mu było w téj wygnańczej samotni, maluje żywo list Kraszewskiego pisany do brata Łucyana:

»Z przyszłością nieodgadnioną na karku, jakby z kamieniem u szyi, położenie moje nie do zazdrości. W jakiej trwodze o was, o ojca, o Kajetana jestem, wysłować nie mogę! Jeszcze dzień, jak dzień; ale przyjdzie noc, to te pokoiki w których ja sam i wy i marzenia i przywidzenia: zasnąć trudno.

Niczém tu uzyskany chwilowy spokój, chyba wyrzutem, że się tam zostawiło ojca, braci, żonę, dziecko, a zresztą tysiące braci, tysiące matek! Dodaj i to, że w tych męczarniach straciłem siły; zdrowie złe, życie nowe mi nie służy . . . ciąglem chory, śpiący i siebie samego nie poznaję . . . już mi się chce skończyć . . . tu na cmentarzu leży Brodziński — byłby honor położyć się przy nim . . .«

Powoli wszakże i do tego życia przyzwyczaić się musiał, a próżnię, spowodowaną rozstaniem się z tymi, którzy sercu jego byli drodzy i mili — zappełnił bezprzykładną pracą.

Spoglądając na te setki dzieł przeróżnej treści napisanych na ziemi wygnania, na te pomnikowe czasopisma, wówczas przez niego redagowane, na te tysiące korespondencyj literackich, którymi wszystkie prawie czasopisma polskie wzbogacał, na tę różnostronność i jakość prac przez niego dokonanych, na tę wreszcie mrówczą obywatelską jego działalność wśród kolonii polskich emigrantów, — musimy przyznać, że to był jedyny mąż, wybrany od Boga, aby jako biblijne proroki szedł między braci zwątpiałą roznosić siły i pociechy. Bo patrząc na tego męża, pracującego jak mrówka w trudzie i pocie, około dobra swych braci, a nigdy z wyrzutem, zawsze z uśmiechem słodczy na twarzy — jakżeż nie mieliśmy się cieszyć, że Bóg chyba nas jeszcze nie opuścił, zsyłając takiego apostoła, że jeszcze jesteśmy silni i zdrowi, kiedy z pod strzech naszych wyszedł taki Cyklop pracy wytrwałej a ciągłej.

Porównując liczbę dzieł Kraszewskiego, wydanych w kraju, z dziełami wydanymi za granicą, przychodzimy do zdumiewającego nas przekonania,

że epoka tułaczki, najpłodniejszą jest ze wszystkich w działalność literacką mistrza. Ale nie tylko ilość — i jakość prac z wygnania uderza nas swą świetnością. Tu wyszły największe arcydzieła Kraszewskiego, tu zrodziły się powieści jego historyczne i śliczne utwory Bolesławity, tu również ukazały się te Rachunki, te głośnie Rachunki, które Polską całą wstrząsnęły, a pozostaną bogatym historycznym materiałem do poznania ówczesnych jej stosunków.

Bo »Kraszewski — mówi jeden z jego biografów — choć oddalony od kraju, utrzymywał jednak z nim zawsze ścisły duchowy związek i nigdy z niego oka nie spuszczał. Nikt zapewne lepiej nie wiedział od niego, co się dzieje w ziemiach polskich i to nie w jednej lub drugiej, ale we wszystkich sferach życia. Każdy objaw jakichkolwiek dążeń, każdy nowy zwrot czyto w życiu politycznym, czy społecznym, zarówno jak i na polu sztuki i literatury, był przez niego odrazu spostrzeżony, poddany rozwadze, oceniony w formie publicystycznej, albo w wydatnych kształtach sztuki jego piórem ucieleśniony.«

»A spostrzeżenia jego wogóle były trafne, rady dobre i stósowne, a kierunki na dobro współziomków obliczone. Bo czyż mogło być inaczej? Wszystko, co wypowiedział, pochodziło u niego ze szlachetnego serca i myśli zawsze troskliwej o pomyślność kraju. Tam tylko było źródło jego spostrzeżeń, poglądów, rad i napomnień, nie w żadnym interesie prywatnym, nie w duchu jakiegokolwiek partyi, bo do żadnej partyi ściśle mówiąc nie należał, nie w osobistej ambicyi, bo ani godności, ani tytułów nigdy nie pożądał i nie pragnął.«

Kraszewski boski miał dar pochwytywania każdego drgnienia w sumieniu i życiu narodu. Jestto jedna z licznych cech jego charakterystycznych, czyniąca go nam tym droższym jeszcze, że przezto stał się on dla potomnych świadkiem i obrazem naszych czasów i naszych czynów.

Kiedy po ciężkich chwilach upadku ostatniego powstania, kraj był jeszcze pod świeżem ich wrażeniem, Kraszewski, który na te wypadki po największej części własnymi oczyma patrzył, dał mu w pierwszych pracach po opuszczeniu Warszawy szereg politycznych powieści, wydawanych pod przybraném nazwiskiem Bolesława wity.

Demonstracye warszawskie, krwawe uliczne starcia z wojskiem, cały ten niesłychany entuzjazm i mistyczna jakaś wiara, które szczególnież wówczas Warszawę ogarnęły, ta gotowość do ofiar i poświęcenia, przypominająca czasy chrześcijańskich męczenników, a później bohaterska, lubo bezskuteczna i daremna walka z bronią w rękę, podały naszemu powieściopisarzowi nowy wątek, z którego wysnuł długi szereg utworów.

Za Dziecięciem starego miasta, posypały się jak z rogu Amatei: Szpieg, Czerwona para (2 t.), Moskal, My i oni, Na Wschodzie, Żyd (3 t.), Dziadunio, Tułacz (3 t.), Bezimienna, Nowe życie (II część Bezimiennéj), Emisaryusz, Hybrydy, Szała-wiła, Zagadki (4 t.), Czarna perełka, Warszawa w r. 1794, Nad Spreą, Sceny sejmowe, Przed burzą, Nad modrym Dunajem, Trzeci Maja (dram. hist.), Pamiętnik panicza, Dziennik Serafiny, Król i Bondarywna.

Bardzoto wierne szkice i obrazy prądów, usposobień i ludzi z owój epoki, kreślone ręką drżącą jeszcze ze wzruszenia, z myślą, która nie miała czasu ochłonać, — rodzaj smutnej, ale drogocennej pamiątki, którą fantazyja powieściopisarza zerwała ze świeżej jeszcze mogiły narodowych nadziei i dążeń. Przyszły historyk tych czasów — mówi Adam Bełcikowski — nie pominie pewnie obojętnie tych powieści Bolesławity i będzie w nich szukał dla siebie tych na uczynku schwytanych rysów prawdy, tych szczegółów i cech, nieraz drobnych, ale dużo mówiących, które może zatrzymać w locie i uwięzić na papierze tylko wyższy talent, odczuwający rzeczywistość całem sercem i umiejący ją odzwierciedlić w swojej wyobraźni.

Gdyby Kraszewski nad te 25 powieści bolesławitowych nic więcej nie był nigdy napisał — już bezsprzecznie zasłużyłby sobie na spiżowy pomnik i na wieczną miłość w narodzie. A to przecież tylko drobna cząsteczka jego nieprzebranych owoców myśli!

W niedługo po rozpoczęciu wydawania swych utworów pod pseudonimem Bogdana Bolesławity, bo w r. 1867, wystąpił Kraszewski, również ukryty pod tém imieniem, na szerszą arenę działań, na trybunę sędziego-krytyka, z której okiem orla rozmierzał przestrzeń pod nim rozesłaną, rozpatrywał jej złe i dobre strony, wytykał i surowo piętnował wady tych, co na téj przestrzeni, zwiąć się Polską, mieszkali, obrachowywał się z ich czynami i dążeniami, rozstrząsał jak przy św. spowiedzi ich sumienie, wskazywał drogi poprawy i środki odrodzenia się narodowego; błagał, napominał, jęczał, by zaślepieni przetarli oczy, głusi uszy swe otwo-

rzyli, zastygli rozgrzali się uczuciem wiary i miłości, wszyscy zaś wzięli sobie za godło życia pracę żelazną, wytrwałą i ciągłą — słowem jak wielki prorok Jeruzalemu, namaszczonego przez samego Boga, szedł z nauką swą między zbłąkanych braci, »by nawrócili się a nie zginęli.«

Być może, iż posępniejsze i goryczą cierpień więcej przesyczone usposobienie Kraszewskiego po nieszczęśliwym roku 63, zabarwiało mu całą przestrzeń, na którą patrzył i sądził, zbyt czarno i ponuro; może w skargach, wyrzuconych z piersi wezbranój bólem za wiele było rozdrażnienia — ale czyżto tak dziwne? Czyż cała Polska nie była wówczas zropanconą i zwątpiałą? A nikt więcej nad Kraszewskiego nie odczuwał tych strasznych bólów i tego upadku! Więc chociaż on pierwszym był z pomiędzy tych, co opamiętawszy się wcześniej, pomyśleli o ratowaniu moralnie i materyalnie ojczyzny — przecież część téj goryczy dawniej została.

Środkiem, jakiego Kraszewski użył w rozpoczętej pracy wspomnianego odrodzenia, miało być znowu pismo, jako najodpowiedniejsze w takich warunkach, bo wszędzie dające się rozrzucić.

Za najpierwszy warunek odrodzenia upadłej ojczyzny, uznawał Kraszewski najsluszniej: pracę narodową, pracę ogólną, na wszelakich polach — ześrodkowaną we wspólnym celu. Za drugi warunek uważał: niezachwiane stanie przy dawnych ideałach narodowych i pielegnowanie miłości ojczyzny w téj postaci, której tak wiele pięknych typów pozostawili ci, co dla niej niegdyś nie

wzdrygali się cierpieć i wszystko poświęcać.

W tym celu począł się Kraszewski rozglądać po ziemiach polskich i patrzeć, ile jest na niej tej pracy, jaką jest ta praca, jacy ludzie, z jakimi zasadami działają i do czego dążą. Taki początek miały jego »Rachunki«, w których od r. 1867 przez cztery następne lata tj. do r. 1870 włącznie, robił obliczenie i sił i sumienia narodowego.

Rachunki te wywołały najżywsze zajęcie. Wypadły one wszakże dla nas wcale nie korzystnie, choćbyśmy nawet odliczyli i to, co brać należy na karb rozdrażnienia i tego moralnego przygnębienia, które powstrzymuje jaśniejszy pogląd na świat, a które wówczas Kraszewskiemu, jak wspomnieliśmy, z całym krajem było wspólne. Ostrój krytyce poddał on i ludzi występujących publicznie i ich czyny i dzieła, a najsurowszym sądem dotkniętą została Galicya, jako ta prowincya, która w tych ciężkich czasach w najlepszych stosunkowo znalazła się warunkach do utrzymania ciągu narodowej myśli i do pracy w celu zapewnienia lepszej przyszłości.

Że Galicya, jak i każda polska prowincya, zasłużyła sobie wówczas na nagane, to rzecz oczywista, ale i to pewna, że czynione jej w Rachunkach zarzuty były po większej części zbyt ostre, a nawet niesłusznie ostre. Że przecież Kraszewskiego o to winić nie można, przyzna to każdy, kto tylko wie, w jaki sposób on do tych wiadomości przychodził.

Rzecz naturalna, że Kraszewski bawiąc za granicą, nie mógł pisać o Galicyi na podstawie samych tylko pism miejscowych, lecz że zasięgać

musiał zdania licznych korespondentów, pragnąc każdą sprawę zbadać sumiennie przed wypowiedzeniem swojego zdania. Owóż ci korespondenci nie zawsze dostarczali naszemu autorowi relacyj czysto przedmiotowych, opartych na dostatecznie sprawdzonych faktach i tym sposobem do Rachunków, które z każdym rokiem przybierały większe rozmiary, zakradały się nieraz błędy faktyczne i poglądy zbyt czarne, natchnione autorowi przez ludzi, u których już z zasady potępieniem było wszystko, cokolwiek było galicyjskie.

Zaszkodziło to niezmiernie zacnej, uczciwej i pożytecznej myśli Kraszewskiego; nieodpowiednie bowiem zarzuty jątrzyły i drażniły bezpotrzebnie, a osłabiały zbawienne oddziaływanie usprawiedliwionych zarzutów. Na Rachunki z r. 1869 krzywili się tylko i z cicha narzekali słusznie dotknięci, w następnym roczniku znaleziono już więcej powodów do niezadowolenia, dawały się słyszeć liczniejsze potępiające głosy a ostatnie roczniki wywołały przeciw »spowiednikowi narodowemu« głośny krzyk zgrozy i atramentową walkę dotkniętej do żywego Galicyi.

A przecież Kraszewski nie powodował się niczem innem, prócz najlepszej woli, miłości kraju i gorącej chęci przyczynienia się do jego dobra. To co pisał, podyktowały mu sumienie i dobra wiara. Totóż z wyjątkiem tego słusznego zarzutu, jaki uczyniliśmy Rachunkom, były one cenną i zbawienną krytyką naszych stosunków i działań i wywołały żywy ruch umysłów, który tylko na dobro kraju wyjść musiał.

Kraszewski wychodził z zasady, że komu więcej dano, od tego więcej się żąda i nie chciał zgodzić się na to, ażeby dla nowych politycznych

zmian, zapominać o przeszłości i o duchu narodowym, jaki w ciągu wieków w niej się wyrobił. Zawsze dzielny i niezmordowany wojownik postępu, pragnący dla swego społeczeństwa jak najwięcej światła i otrząśnięcia się z dawnych przesądów i przywar, w gruncie rzeczy jest on w »Rachunkach« zachowawcą (konserwatystą), który w imię tradycji karci za to i nawołuje do tego, ażeby nie przeobrażać istoty narodowego ducha i nie obalać wiary w wiekowe ideały z bytem i naturą narodu zrosłe.

Rachunki, jako kartka historii, pisana równocześnie z biegiem wypadków, pozostaną, jak się wyraża Adam Pług, »niezmiernie cennym materiałem historycznym« dla następnych pokoleń. Przyszłość osądzi kiedyś lepiej niż my dzisiaj, tak i ich autora, jak i czasy, przez niego opisywane.

Nam tylko naznaczyć należy, że zasługa, jaką Kraszewski Rachunkami położył, już za jego życia dowodnie ocenioną została, o czym świadczy choćby ten fakt tylko, że wrzawa jaka się przeciw autorowi podniosła, nie tylko dość prędko zcichła zupełnie, ale społeczeństwo galicyjskie uznało, że znakomity pisarz nie powodował się w zarzutach, z jakimi wystąpił żadnymi innymi względami, prócz najlepszej woli i miłości kraju; uznano, że to co pisał nie przeminęło bez zbawionego wpływu i że chociaż w swoim czasie wywołało gniewy i dąsy, nie przestało być mimo tego obywatelską zasługą i świetnym dowodem odwagi cywilnej autora. Wspaniała wreszcie uroczystość jubileuszowa, mająca miejsce w r. 1879 w Krakowie i tyle innych objawów gorącej miłości względem spracowanego mistrza — mówią wymowniej, niż wszelkie dowody, że te niechęci osobiste, urazy i kwasy, jakie z po-

wodu Rachunków »w zakątkach milczkiem się żółciły«, znikły zupełnie, ustąpiwszy miejsca ogólnej, powszechnej czci i wdzięczności. Kraszewski zaś samą już tą działalnością, zapisał się wiecznie na kartach zasługi i uczciwej pracy.

Ogromną i może największą zasługę położył On cyklem swych historycznych powieści, również na obczyźnie obmyślonych i wykonanych.

Dzieje nasze przedstawiają od samego początku aż do obecnych czasów tyle poetycznych skarbów, że istotnie dziwić się potrzeba, że tak mało znalazło się u nas pisarzy uprawiających tak wdzięczną i pożyteczną rolę, powieści historycznych. Wiek 18y natchnął najwięcej naszych powieściopisarzów; mamy kilka powieści na tle wieku 17 i 16, ale poza te czasy wstecz możemy zaledwie wyliczyć kilka nieudalych prób. Był czas, gdy literaci nasi rozentuzyzmowani powieściami szkockiego poety Walter Scotta, chcieli gwałtem dzieje nasze ująć w szereg historycznych powieści; zawiązało się nawet w tym celu kółko literatów, do których należał Zygmunt Krasiński, cóż jednak, kiedy oprócz dobrych chęci żaden z nich nie miał powieściarskiego talentu. Sam Zygmunt Krasiński napisał powieść: »Władysław Herman i dwór jego« ale i ten utwór był słaby.

Trudnembo zaiste jest zadanie powieściopisarza historycznego. Aby wiernie skreślić epokę zamarłej przeszłości, ożywić siłą fantazyi postacie zaginione, przedstawić charaktery źródłom dziejowym odpowiednio, jednym słowem, aby odtworzyć obraz epoki, z której wątek do powieści swęj zaczerpnął, pisarz historyczny musi dwiema ścieżkami do celu zdążać: musi być poetą, aby wlać w historię ducha — historykiem, aby się od wy-

skoków zbytnej fantazyi powstrzymać, z prawdą historyczną nie rozminąć, a mimoto czytelnika zająć.

Kraszewski miał wszystkie potrzebne warunki i umiał ich użyć w powieści. Już od młodych lat wziął się do tego illustrowania historii, a zawsze szczęśliwie, z wielu zaś stworzył arcydzieła. Od »Kościoła święto-Michalskiego« począwszy, ciągnie się długi szereg jego historycznych obrazów: »Rok ostatni panowania Zygmunta III«, »Mistrz Twardowski«, »Stańczykowska kronika« (2 t.), »Ostatnia z książąt Słuckich«, »Żacy krakowscy«, »Zygmuntofskie czasy«, »Maleparta«, »Djabeł« (pow. z czasów Stan. Augusta) i wyższa od nich natchnieniem ducha: »Kordecki«, że kilka jeszcze innych pominiemy, do téj kategorii należą. Szczególniej jednak dobrego przyjęcia u publiczności doznało parę powieści z czasów saskich, napisanych między rokiem 1874 a 1876, mianowicie: »Hrabina Kosel«, »Brühl« i »Z wojny siedmioletniej«. Ta z wielu względów tak smutna epoka, mistrzowsko została przez Kraszewskiego skreślona. »Te trzy powieści — mówi Adam Belcikowski — mają tyle w sobie ruchu, tyle wyrazistości w charakterach, tyle werwy i barwy dosadnej, a przytém tak szczęśliwie i trafnie pochwycony koloryt historyczny, że śmiało można je policzyć pomiędzy najlepsze i najdoskonalsze dzieła naszego autora. Że mu się te ostatnie historyczne powieści tak dobrze udały, że słusznem powodzeniem zostały uwieńczone, to mogło bardzo łatwo zachęcić Kraszewskiego do szerszej pracy na tém właśnie polu.«

I w rzeczy samej zachęciły. Równocześnie prawie z ukazaniem się ostatniej z ich liczby,

Kraszewski zamierza napisać cały szereg historycznych powieści, któreby wliczając i te, które mistrz już przedtem bez podobnego programu napisał, objęły dzieje Polski od jednego ich końca do drugiego.

Cała Polska powitała z radosnem zdziwieniem tę wiadomość. Ze »zdziwieniem« mówimy, bo projekt to był tak wielkich rozmiarów, że powątpiewano, czy mu Mistrz podola. A podolał mu Kraszewski i podolać mógł on tylko, autor tak pewny swój niewyczerpanej siły i płodności i tak bardzo mogący ufać swój obszerniej wiedzy i nie utrudzeniu w pracy.

Nie zważając na podeszły wiek, nie licząc się z latami, któreby go mogły w ciągu drogi powstrzymać, ale powziąwszy raz tę myśl szczęśliwą, zaczyna niezwłocznie ją urzeczywistniać i odtąd przez lat dziesięć z tymi tylko przerwami, jakie mu inne jego prace sprawiały, pracuje nad przeprowadzeniem zamierzonego dzieła. Śmierć nie dozwoliła mu dojść aż do samej mety, ale mimo to doszedł on nadpodziw daleko, bo od przedchrześcijańskiej epoki, przez Piastowskie i Jagiellońskie czasy, aż do ostatniego z Wazów, Jana Kazimierza.

Szereg ten rozpoczęła »Stara Baśń«, perła najdroższa z wszystkich pereł naszego piśmiennictwa, cud głębokiego wnikania (intuicyi) w najodleglejsze czasy, szczyt artyzmu i fantazyi. Przedmiotem »Staréj Baśni« jest znane najmniejszem dziecku podanie o Popielu Chwoście, którego zjadły myszy, wylęgłe z ciał pomordowanych stryjów.

Nikt u nas dotychczas nie rozświecił tak zrecznie, a zarazem w poetyczniejszy sposób podanie o Popielu i Piaście, nikt tak obrazowo nie przed

stawił pierwotnego urządzenia naszej ojczyzny na podstawie gminowładztwa. Podanie często zawiera w sobie więcej prawdy, aniżeli fakt historyczny, ponieważ zawsze maluje charakter narodu. Trzeba tylko umieć z łupiny bajecznej jądro prawdy wydobyć. Kraszewskiemu udało się to w całej pełni. Przeczytawszy »Starą Baśń«, jesteśmy pewni, że Polska w 9 w. tak wyglądała, jak nam ją Mistrz opisał. Autor głęboko studyował mitologię i zwyczaje słowiańskie, dał nam bowiem w »Staréj Baśni« tyle szczegółów odnoszących się do życia duchowego naszych pogańskich przodków, ile w tomach dużych rozpraw byśmy nie znaleźli. Opisy pogrzebu, święta Kupały, świątyni Nii, wewnętrznego urządzenia chat słowiańskich i patryarchalnego życia, wykonane z fantazją, uderzają swą wyrazistością i dokładnością. Niektóre ustępy, np. opis świątyni podczas burzy, lub oblężenie Chwosta, dorównują obrazom w dziełach greckiego Homera.

»Stara Baśń« (3 t.) jest poematem historycznym, a zarazem najpoetyczniejszą historią.

Po »Staréj Baśni« należą do tego cyklu, obejmującego prawie całą naszą historię ojczystą: Lubonie (2 t.), Bracia Zmartwychwstańcy (3 t.), Masław (2 t.), Boleszczyce (2 t.), Synowie Królewscy (4 t.), Stach z Konar (4 t.), Waligóra (3 t.), Syn Jazdona (3 t.), Pogrobek (2 t.), Kraków za Łoktka (2 t.), Jelita (2 t.), Król chłopów (4 t.), Białą księżę (3 t.), Semko (3 t.), Matka królów (2 t.), Strzemieńczyk (2 t.), Jaszka Orfanem zwanego żywota i spraw pamiątek (4 t.), Dwie królowe (Bona i Elżbieta) 3 t., Infantka (Anna Jagielonka) 3 t., Bajbuza (3 t.), Banita

(3 t.), Boży gniew (3 t.), Na królów dworze (3 t.), Męczennica na tronie (2 t.) i trzy powieści historyczne pozostałe w rękopismach.

Kraszewski miał w tych powieściach przede wszystkim na celu tych, którzy poważnej historii czytać nie lubią, ich więc chciał łatwiejszym sposobem dziejów ojczystych nauczyć. Chciał on spopularyzować historię, uczynić ją dostępną dla umysłów nawet mniej dojrzałych i zanieść jej znajomość aż tam, gdzie nauka i wiedza rzadko kiedy, albo nigdy nie sięgają.

»Illustrować w powieściach historię, kiedy ta historia nie jest dotychczas umiejętnie zbadaną i jest pogrążoną w prawdziwym zamięcie najsprzeczniejszych ze sobą zdań — mówi Bobrzyński — oto pierwsza największa przeszkoda. Pokonał ją zwycięsko Kraszewski, stanął w obec czytelnika z taką znajomością historii, z tak trzeźwym i rozważnym uchwyceniem jej najwięcej charakterystycznych rysów, jakimi się żaden z jego współzawodników poszczycić nie może. Rządy kmieci w »Starój Baśni«, powstanie władzy książęcej w »Luboninach«, rycerstwa w »Braciach Zmartwychwstańcach«, wybuch pogaństwa w »Masławie«, wzrost Kościoła i jego hierarchii w »Boleszczycach«, obrona władzy królewskiej i jedności państwa w »Synach królewskich«, rozterki dynastyczne i wzrost możnowładztwa w »Petrku Właście«, wszechwładza panów duchownych w »Stachu z Konar«, wszystkie te zwrotne punkta naszych pierwotnych dziejów, występują tak wybitnie (plastycznie), z tak wyrazistym nacechowaniem ich kolejnego powstania i rozwoju, że ten, kto »powieści historyczne« uważnie przeczytał, musi je zrozumieć i pojąć i już o nich zapomnieć nie może.«

Totóż powieściami tymi nauczył nas Kraszewski historii Polskiej, którą sobie częstokroć tak lekceważymy i przez to stał się najwyższym całego polskiego narodu nauczycielem. Przez powieści te wlał w nasze serca miłość do rodzinnej ziemi i zaszczepił niezłomną wiarę w jej odrodzenie.

Prócz powieści historycznych, napisał Kraszewski na wygnaniu kilka dzieł czysto historycznych, z których największym dla nas skarbem jest: »Polska w czasie trzech rozbiorów.«

Kraszewski, jak wiemy, oddawna zajmował się historią ojczyzną, a liczne dzieła jego téj treści, że wspomnimy tylko »Historię Wilna« «Litwę« »Sceny sejmowe w Grodnie« itp. znane są i cennie nie tylko przez historyków, ale i przez lubowników dziejopisarstwa. Prócz nich wydał Kraszewski także bardzo zajmujący »Pamiętnik anegdotyczny« i z niezmordowaną pilnością i wytrwałością prowadził wydawnictwo »Pamiętników 18 w.«

Wszystko to było niejako przygotowaniem do wspomnianego w wyż najlepszego historycznego dzieła Kraszewskiego: »Polska w czasie trzech rozbiorów 1772—1799; studia do historii ducha i obyczajów (3 t.)«, dzieła, w którym podjął się kolosalnej rzeczy skreślenia całokształtu życia narodu w burzliwej i różnobarwnej epoce trzech podziałów. Zadanie to rzeczywiście musimy uważać za kolosalne, skoro zważymy, jak różnorodnymi przedmiotami musiał się zajmować autor, zaczawszy od historii politycznej, a skończywszy na kwestyi ubiorów i mundurów dla wojska, jeżeli zważymy bogactwo materyałów, które wszystkie przewertować było trzeba, mimoto niedokładność ich i nie dostatek w niektórych miejscach, co potrzeba było

rozjaśnić krytyką i dziejopisarską intuicją (wnikaniem.) Autor wywiązał się z swego zadania sumiennie i zasłużył na najwyższe uznanie. Z całego dzieła widać, że autor przeznaczył je dla jak najszerszej publiczności i może, a nawet musi zeń korzystać badacz dziejowy, ale przystępne jest ono dla każdego nieobeznanego nawet z dziejami narodu i każdy przeczytawszy je uważnie, będzie miał jasne wyobrażenie o rozbiorowej epoce. Jestto wielką zaletą dzieła, zaletą tém większą, ponieważ traktuje ono o téj epoce historycznej naszej ojczyzny, z którą każdy Polak powinien być jak najlepiej obeznany. W każdym zawrze z oburzenia krew, skoro będzie czytał o takich zdrajcach, jak Poniński, Massalski, Kossakowscy, Szczęsny Potocki i inni, każdy przejmie się uwielbieniem dla takiego Stanisława Małachowskiego lub Niemcewicza, każdy zastanowiwszy się nakoniec nad ówczesną naszą historią, będzie jasno widział, dokąd teraz iść mamy i jak na przyszłość postępować. Kraszewski dopiął tego celu przez to, że zamiast spisywać sucho fakta i napęłniać całe stronnice krytycznymi wywodami, nadał swemu dziełu formę beletrystyczną, której jest mistrzem. Pełen podniosłego ducha patryotycznego, maluje on plastycznie działające osoby, fakta opisuje żywo i zajmująco, posługując się gdzie tylko może własnosłownymi świadectwami współczesnych. Od czasu do czasu przeplata swoje opowiadanie trafnymi uwagami. To téż dzieło całe czyta się z niezmiernem zajęciem, żywy opis porywa czytelnika i przenosi niejako w przeszłość, a trafne uwagi pobudzają do zastanawiania się samoistnego nad przeczytaną rzeczą. Autor starał się przed-

stawić wszystko z ogromną jasnością i wbić niejako rzecz przeczytaną w pamięć czytelnika.

»Polskę w czasie trzech rozbiorów« zalecamy przeto sumiennie wszystkim, jako pouczającą a zároveň miłą lekturę; każdy Polak, jeżeli nie chce uchodzić za nieuka we własnej swojej historii, powinien się z tém dziełem obznajomić!

Nie mogąc się w szczupłej naszej pracy zastanawiać bliżej nad innymi dziełami Kraszewskiego, choć myśl aż prosi się sama, tak bogate są one w charakterystyczne różnorodne cechy, nie możemy wszelako pominąć prostem zarejestrowaniem w szereg utworów znakomitego autora, jednej jeszcze broszurki. Bo broszurką tylko jest znane dziełko: »O pracy;« ale jakkolwiek małe rozmiarem, stanowi swego rodzaju arcydzieło.

Wspomnieliśmy już, że Kraszewski podjął w r. 1865 myśl pisania także nie tylko o ludzie, ale i dla ludu. Pierwszym objawem téj płodnej myśli była rozprawa o »Świecie« — drugim wydana na wygnaniu broszura »O pracy.«

Gdyby wartość téj książeczki tak była uznana, jak na to zasługuje, wtenczas liczbę jęj wydań na dziesiątki liczyćbyśmy powinni. Daje tu autor treściwe, ale jasne i ścisłe pojęcia o najgłówniejszych podstawach nauki gospodarstwa społecznego. Wszystko zaś w téj pracy od początku do końca, opiera się na przykładach, wziętych z życia codziennego, skutkiem tego ta praca bezwzględnie dla każdego dostępna. Jest rozdziałów 40 — wszystkie po mistrzowsku opracowane. Książeczkę »O pracy« stawić należy w rzędzie najlepszych i najpożyteczniejszych książek tego rodzaju, nie tylko w naszej literaturze ludowej, ale i tych, które pisarzy ludowych całe liczą szeregi i gdzie

wiedza ta setki ma przedstawicieli. Bo jeśli cechą główną książki dla ludu pisaną, ma być dostępność i pożytek, to śmiało rzec można, iż ponad dziełko »O pracy,« trudno znaleźć dostępniejszego i zarazem pożyteczniejszego. Poczynający się rozwijać umysł dziesięcioletniego chłopięcia nie napotka w niem dla siebie nic niezrozumiałego lub do pojęcia trudnego, a pożytek z niego odniesie każdy, nie wyłączając tych, którzy obszerne dzieła o tém przedmiocie badali: jednym słowem traktacik »O pracy« jest wzorem, jak książki ludowe pisać należy. Autor niczego nie zaniedbał, aby przytém odezwaniu się do ludu oddziałać silnie na jego umysł, zbudzić go z uśpienia, oraz okazać mu wszelkie korzyści, jakie z nauki wypływają.

Tak więc, choć jak wiemy, tylko na dwóch książeczkach skończyło się to cenne ludowe wydawnictwo, Kraszewski dał się poznać jako pisarz ludowy pierwszorzędny, który poznał naturę umysłów, do jakich zamierzył przemawiać i nakreślił sobie program, mogący i pod względem wychowawczym i pod każdym innym, jako wzór do naśladowania posłużyć. Niespożyta mu więc cześć za to, że olbrzymim programem swęj niewyczerpanęj działalności, oświaty ludowej objąć nie zapomniał.

Ale nie na tém tylko skończyła się działalność Mistrza dla ludu. Kiedy już sam własną siłą, wydawnictwa przez siebie poczętego kontynuować dla jakichś widocznie bardzo ważnych powodów nie mógł, chciał przynajmniej drugich do tego pobudzić. Bo pomimo nawału pracy, któraby innego zabiła lub zubożyła do wszystkiego, on o braci siermiężnej nie zapominał. Widocznie przykrym mu był zawód, jaki dla niej

swą zapowiedzią uczynił; teraz więc choć w inny sposób, chciał ją wynagrodzić. W tym celu, w nie-
litego po roku jubileuszowym, ogłosił we wszystkich
dziennikach myśl utworzenia fundacyi, któraby
ludowi wiejskiemu i miejskiemu podawała zdrową
naukę i dobrą we wszystkiem poradę.

Myśl tak szlachetna znalazła poklask po-
wszechny i pociągała za sobą liczny zastęp przy-
jacieli ludu — a nawet lud sam. Posypały się
hojne składki, podniecone prawdziwie królewskim
darem jednego czcigodnego kapłana, który dał
na ten cel 25.000 złr. — a za nim poszli ze
wszystkich stron kraju naszego i ze wszystkich
stanów ludzie rozumni i chrześcijańscy, właściciele
dóbr, księża i państwo z miast, a nawet włościa-
nie. Jeden z nich, Tomasz Bodzioch z Wojnicza,
umierając, 2000 złr. na ten fundusz zapisał. Świadczy
to wymownie o tém, jak Kraszewski umiał tłumi
za sobą pociągać, elektryzować je swem słowem
i do najpiękniejszych czynów pobudzać.

Nie długiego więc potrzeba było czasu, aby
zebrać odpowiedni kapitał. Pieniądze w kwocie
30.000 złr. (50.000 marek) dano zaraz na procent,
a dochód z nich obracany jest dzisiaj na druko-
wanie tanich książeczek, w których i wieśniak
i mieszczanin znajdzie najpotrzebniejsze wiadomości.

Kraszewski, który instytucję tę założył i statut
dla niej napisał, obranym został jej kuratorem
czyli opiekunem.

Oprócz kuratora zarządza instytucją »Rada
wykonawcza« złożona z siedmiu i »Rada nad-
zorcza« złożona z trzech osób.

Obie te »Rady« fundacyi z kuratorem na czele,
wraz ze wszystkimi dobrą woli i światłej nauki
ludźmi, którzy dla ludu piszą książeczki, całe to

zgromadzenie pracowników, nazwano: »Macierza polską«; albowiem tak jak troskliwa matka swoje dzieci naucza i oświeca, tak też i zgromadzenie to, całą wiejską i miejską ludność ma we wszystkich trudnościach życia oświecać, zdrową radą zasilać i uczyć.

Na cel ten obracany jest tylko procent z żelaznego kapitału, którego ruszyć nie wolno, i to ze straceniem 500 złr., które »Macierz polska« rok rocznie przeznaczą na zasiłki naukowe dla dzieci niezamożnych rodziców.

Jak wielkiem błogosławieństwem jest ta fundacya dla całego kraju — trudno kilku słowami określić. Zbawienne, płynące z niej skutki są nieobliczone! »Macierz polska« tak szczęśliwie rozwijająca się we Lwowie, będzie stanowiła ważny rozdział w historii oświaty i moralności ludowej, a Kraszewski zaliczonym zostanie w poczet największych dobroczyńców ludzkości.

Te groszowe a coraz więcej mnożące się książeczki, opracowywane przez najpierwszych ludowych pisarzy, niosą w najodleglejsze zakątki Polski zdrowe ziarna zacności, uczciwości, silnej wiary i zbawiennéj oświaty, a z nimi i święte imię tego wielkiego przyjaciela maluczkich, któremu te ziarna należy zawdzięczać. Jeżeli imię Kraszewskiego nie zawitało jeszcze, jak zwiastun wiosny, popod wszystkie strzechy wiejskie, dzięki »Macierzy« w krótkce wszędzie zagości. I to będzie najwyższą i najmilszą zapłatą dla Mistrza, za jego tytaniczne prace i prawdziwie ewangeliczne serce!

Przy tak różnostronnej pracy, obok wydania powieści Bolesławity, powieści historycznych, Rachunków, dzieł historycznych i ludowych, założenia »Macierzy polskiej« i tylu innych czynności

— powstała w tym czasie wygnania olbrzymia liczba powieści obyczajowych, dzieł naukowych, literackich, komedyj i obrazów dramatycznych — ogółem do 150. Oto ich szereg zdumiewający:

Powieści: Orbeka, Ongi (nowella), Półdjabie Weneckie, Kamienica w długim rynku, Złoty Jasieńko, Sto diablów (pow. hist. 2 t.), Kochajmy się, Pamiętniki Mrocza, W mętnej wodzie, Dzieci wieku (2), Pałac i folwark, Mogilna, Na cmentarzu na wulkanie, Papiery po Glince, Sprawa kryminalna, Z życia awanturnika, Sieroce dole (2 t.), Macocha (3), Boża opieka, Ramułtowie (pow. hist.), Powrót do gniazda (pow. hist.), Morituri (2), Resurrecturi (2), Kawał literata (2), Ostatnie chwile wojewody, Historia o Januszu Korczaku i o pięknej Miecznikównie (2), Klin klinem (nowella), Serce i ręka (2), Żywot i sprawy Imci p. Medarda z Gołczwi Pełki (3), Cześnikówny, Jesienią (2), Niebieskie migdały (3), Bracia rywale (obrazy społeczeństwa wiejskiego 18 w.), Zaklęta księżniczka, Sekret p. Czuryły, Starosta warszawski (pow. hist. 3 t.), Żeliga (2), Ada (3), Z dziennika dziada, Hołota (2), Rzym za Nerona (obrazy histor.), Upiór, Jak się p. Paweł żenił, Pan na czterech chłopach, Sąsiedzi (pow. szlach. 2), Krwawe znamię, U babuni (2), Grzechy hetmańskie (pow. hist. 2), W starym piecu, Syn marnotrawny, Skrypt Fleminga (pow. hist. 18 w. 2 t.), Lublana (2), Dajmon (fantazya), Ładny chłopiec (2), Pomywaczka (obrazy z końca 18 w.), Łza w niebie, Ciche

wody (3), Bratanki (pow. z podania 18 w. 2 t.), Heród baba, Zadora, Pod blachą, (pow. hist. 3 t.), Barani kożuszek, Kunigas (2), Śniehotowie, Sama jedna (2), Byłoch dwoje, Dwa bogi dwie drogi (2), Chore dusze (2), Pan z panów, Przygody p. Marka Hińczy (pow. szlach.), Wilczek i Wilczkova (pow. hist.), Raptularz Jasienickiego, Krzyżacy (pow. hist. 2), Na tułactwie (3), Półkownikówna, Szalona (2), Klasztor, Na Bialskim zamku (pow. hist. 2), Cety czy lichy (pow. hist. 2), Ktoś (2), Mozaika (2), Na Polesiu (2), Noc Majowa, W pocie czoła, Rodzeństwo (2), Bez serca (3), Złoto i błoto (3) Justka, Od kolebki do mogiły (2), Radca Maciek, Zygzaki (2), Pan Major (2 t.) Męczennicy, cz. I 3 t. Cz. II. Marynka 3 t., Czarna godzina, Trójlistek, Nocy bezsenne (2), Nad przepaścią, Król w Nieświeżu, oraz Bajeczki dla dzieci.

Utwory sceniczne: Ciepła wdówka (Komedia kontuszuwa), Panie kochanku (anegdota dram. w 3 aktach), Równy wojewodzie (obr. dram. w 5 ak.), Radziwiłł w gościnie (anegd. dram.), Kosa i kamień (przysłowie dram. w 1 ak.), Trzeci Maja (dram. hist.), Dwie jałmużny (komed.)

Dzieła naukowe i pisma ulotne: Kalendarz (3), List do księcia Lubomirskiego, Wieczory drezdeńskie, Dante (studium), Notatki Drezdeńskie (2), Pamiątka drukarni J. I. Kr., O postępie, Pamięci Pola, Program Polski (myśli o zadaniu narodowym), Sąd sejmowy p. Bieczyńskiego (urzędowe akta zebrane), Kartki z podróży (dalsza część), Pro-

jekt encyklopedyi starożytności polskich, Roboty i prace (sceny i charaktery współczesne), Karolina z hr. Potockich Nankwaska (biografia), Szekspir (studium), Ignacy Krasicki (studium), Syrokomla (studium), W sprawie szkół ludowych na Szląsku (kilka uwag dla nauczycieli), Przemówienie (w Krakowie podczas jubileuszu) Listy z zakątką — Błogosławieni (wiersz), Złote myśli, i kilka dzieł bibliograficznych oraz sprawozdania ze zjazdów archeologicznych, po francusku.

Prócz tych dzieł oryginalnych, należą tu jeszcze dzieła obcych autorów, które Kraszewski opatrywał przedmowami, objaśnieniami, życiorysami autorów, studjami literackimi, przypiskami, — które wydawał, przepisywał lub z obcych języków tłómaczył. Oto szereg ich cały: Pamiętniki XVIII w. (15 t.), Biblioteka pamiętników i podróży po dawniej Polsce (6 t.), Pisma K. Brodzińskiego (10 t.), Dzieła Szekspira (4 t. in folio), Listy J. Śniadeckiego, Listy Alojzego Felińskiego, Dzieła Drzewieckiego (2 t.), Pamiętnik Poczubota, Gawędy naukowe Zagórskiego Historyę Inflant Manteufla (tłómaczenie), Odczyty o poezyi Cybulskiego (tłóm.), Z Syberyi (rękopis nadesłany, przerobiony).

Nie dość na tém. Kraszewski redagował w Dreźnie przez dwa lata wysokięj wartości tygodnik polityczny, naukowy, literacki i artystyczny pn. Tydzień; miesięcznik Omnibus i był głównym współpracownikiem czasopisma Hasło, wychodzącego we Lwowie.

»Tydzień — powiada Buszczyński — jest kolosalnym pomnikiem, świadectwem pracy jednego

człowieka, a w swoim rodzaju doskonałością . . . Kraszewski poruszył w nim wiele kwestyj i zadań społecznych niezmierniej wagi; umieszczał sprawozdania z ruchu umysłowego w sferze nauk i sztuk pięknych w kraju i za granicą; dawał rozbiory ważniejszych dzieł, nie pominął żadnego objawu myśli ludzkiej, żadnego szczegółu, żadnego zdarzenia zasługującego na uwagę . . . Pismo to może służyć za wzór redaktorom.«

Prace zamieszczane w powyższych czasopismach, utworzyłyby znowu tomów kilkanaście, nie licząc tego, co ciągle w innych polskich zamieszczał pismach, a co znowu na kilkadziesiąt tomów śmiało obliczyć można. Samych sprawozdań i korespondencyj literackich podają na 25 grubych tomów. A cóż mówić dopiero o listach, które wypełniają liczbę 200.000. Gdyby z tego tylko dziesiąta część nadawała się do druku, przybyłoby nowych 25 foliałów. A nie wspominamy tu już nic o obrazach, rysunkach, rzeźbach, kompozycjach na fortepian i organy, o dziesiątkach albumów, własną ręką autora zapisanych i zarysowanych! Jakążby to znowu wszystko przedstawiało liczbę? W głowie się męci na myśl, że to jeden tylko zdziałał człowiek. Jakżeż dumni powinniśmy być z niego. Żaden naród nie podaje nam podobnego przykładu. W porównaniu z największymi olbrzymami umysłu, Kraszewski tylko więcej jeszcze zyskuje — nikt, nikt go nie przewyższa, a zaledwie kilku częściowo mu dorównuje.

»August Kotzebue — mówi najznakomitszy nasz bibliograf Estreicher-Rozbierski, — najpłodniejszy pisarz niemiecki, zmarły w wieku lat 58, pozostawił 256 prac; Eugeniusz Scribe (pisarz francuski) dostarczył 350 sztuk teatralnych i pewną

ilość powieści — wszystko to tworzy tomów 50. Wiadomo jednakże, że Scribe miał rodzaj agencji literackiej, w której zasiadało 16 współpracowników, tak iż dziś niepodobna odróżnić, co było plodem jego twórczości własnej, a co przeróbką prac cudzych. Tę samą spółkową metody trzymał się Aleksander Dumas (ojciec), który pod swoją firmą wydał 400 do 500 tomów. Trzeci wielki Francuz, Wolter zapisał 95 tomów, do których wchodzi i korespondencje. »Feniksem hiszpańskim« zowie się Lope de Vega, zmarły w r. 1635 w wieku lat 73. Dokładna liczba prac jego jest nieznana; podawano ją na 2000, co jest oczywiście bajką, bądźcobądź wydanie z lat 1609 — 1647 zawiera 28 tomów, w których mieszczą się 332 utwory; Maurycy Jokaj (żyjący obecnie pisarz węgierski), ur. w r. 1825, piszący od r. 1872 napisał do r. 1876 blisko 200 tomów tj. 29 powieści, o stu tomach, 2 t. poezyj, 2 t. sztuk teatralnych, 6 tomów humorystyki, a 48 t. nowel. Prócz tego redagował naraz trzy dzienniki. Teraz obliczają bogactwo pióra jego na 300 t.

Ogólna suma dzieł Kraszewskiego drukowanych wynosi 346 — tomów 600. To zaś, co sam napisał, wynosi stronic drukowanych 115.555; doliczywszy do tego prace nad dziełami redagowanymi, przepisowanymi lub objaśnianymi własnoręcznie, wypadnie tę ostateczną cyfrę podnieść do 120.000. Czyni to razem 7.500 arkuszy druku, zaś ogólna liczba arkuszy druku przez niego wydawanych i pisanych, wynosi 9000. Ale nie koniec na tém. Brzostowski obliczył, że Kraszewski napisał 200.000 listów. Zmniejszając ten rachunek 10 razy i przypuszczając, że tylko 4 ta część nadawałaby się do druku, wypełniłyby one sporych

20 t. Więcej niż drugie tyle wyniosłyby korespondencye do dzienników. Rachując to wszystko na zasługę pracy Kraszewskiego (który nikim się nie posługiwał, a sam wszystko robił) otrzymamy do 700 tomów.

Produkcyjność pisarzy zestawiając, twierdząc dowodnie, iż liczbą prac, pozostawionych przez autora, znanych i wiadomych w literaturach: Lope nie dosięga Jokaja, Jokaj nie przechodzi Dumasa, a Dumas ustępuje Kraszewskiemu. To już nie fantazya hiszpańska, to już rachuba prosta, na liczbach oparta. Na jej podstawie, przyznać można, iż pod względem wytrwałości i pracy niestrudzonej, Kraszewski w Polsce jest feniksem. «

Tak mówi Estreicher. My odważymy się powiedzieć więcej — że liczba tomów, napisanych przez Kraszewskiego, gdyby kiedyś wszystko to zebrano, włączając i liczne dzieła autora, znalezione po jego śmierci, i to wszystko, co kiedykolwiek, redagując tyle czasopism, pisał, nie podpisując się nawet, wliczając te tysiące na czasie pisanych artykułów, którymi w trzeciej części prawie zapełniał swe i inne dzienniki; biorąc na uwagę i to, że był sprawozdawcą z ruchu artystycznego i naukowego w Niemczech do jednego z najpoważniejszych przeglądów francuskich i że pisywał także innego rodzaju korespondencye do dzienników zagranicznych, co znowu w liczne tomy zebraćby się dało, — nie odbiegniemy chyba daleko od prawdy, jeżeli powtórzymy zresztą to, co już P. T. Jez nad mogiłą Kraszewskiego powiedział, że dzieła naszego Mistrza do równej dochodzą tysiączki. Ogrom to więc jest taki, do jakiego dójść wydaje się omal nieprawdopodobieństwem. A Kraszewski

doszedł do niego — więc doszedł najwyżej ze wszystkich pisarzy.

Zresztą należy zwrócić uwagę na tę zadziwiającą różnostronność, w której Kraszewski wszędzie był panem siebie i z każdej prawie gałęzi wiedzy zostawił cenne owoce. Wprawdzie bywali w przeszłości ludzie, którzy ogarniali rozległe horyzonty wiedzy, nikt jednak z tych bogaczy nie posiadał tyle, co Kraszewski... Chcecie dowodów? Rastawiecki całe życie pracował nad historią plastycznej sztuki polskiej i nie zebrał w swoim dziele nawet tysiąca nazwisk malarzy, rzeźbiarzy, rytowników itd. Kraszewski w swojej »Ikonothece« umieścił dziesięć razy tyle nazwisk, co Rastawiecki. Kraszewskiego »Sztuka u Słowian« jest sumą wszystkiego, cokolwiek i gdziekolwiek badania archeologiczne wykryły na starych i nowych posadach Słowiańszczyzny. W swojej »Litwie« Kr. sięgnął w głąb pokładów ludowych, których nawet istnienia nie domyślał się Bohusz lub Narbutt, a ledwie odgadnął Lelewel. Kraszewskiego »Wieczory Wołyńskie« i »Rachunki« wskazują nam statystę, któryby śmiało mógł stanąć do porównania z Konarskim, z Ignacym Potockim, z Krzyżtoporem i w. i.

Więc czémże był ten człowiek, co tyle potrafił zdziałać sam jeden, co, jak powiada najostrzejszy z krytyków, Piotr Chmielowski, — »sam jeden tyle drukował, ile wszyscy inni nasi powieściopisarze razem wzięci.« W czémże leży ta nieodgadniona tajemnica jego kolosalnej twórczości?

Oto: w żelaznej i ciągłej, chorobą i nieszczęściem nawet nieprzerwaną pracy; w olbrzymiej, we wszystkich gałęziach, wiedzy, jaką może mało który z piszących mógłby się pochwalić, a która

jest niewyczerpaném źródłem dla wiecznie płynącego strumienia; w rzadkiej znajomości serca i usposobień ludzi, która daje nieprzebrany materiał do studyów; we wrażliwości, nie mającej równego przykładu, która organizm mistrza przejmowała na każdy choćby najmniejszy ruch w narodzie i skłaniała do uwiecznienia tego objawu w niezliczonych dziełach; w gorącej miłości ojczyzny, dla której chciał wszystkimi siłami pracować, i każdą marnie straconą chwilę uważał za zbrodnię; w tém dużo mówiącym przymiocie naszego pisarza, że mało mówił, bo zaiste wielomówność rzadko idzie w parze z pracą; w regularności i rozkładzie téj pracy, a zarazem sposobu życia; w mechanicznej wreszcie, olbrzymiej, prawdziwie stenograficznej szybkości pióra.

Jako przykład tego ostatniego przymiotu, notujemy fakt drobnego na pozór zdarzenia, który jednakże przytoczyć się godzi, bo jest świadectwem właśnie téj niesłychanej szybkości, z jaką Kraszewski myśli swoje przenosił na papier i jak niezrównanie wartkim płynęły te myśli potokiem.

Kraszewski urządzał w Dreźnie odczyty na korzyść biednych polskich emigrantów, którzy w tém mieście przebywali. Po kilku wszakże występach, zaprzestał odczytów z pewnych ważnych powodów. Literat wszakże Nowolecki, przebywający również po te czasy w Dreźnie, a będący bliższym przyjacielem Mistrza, dowiedziawszy się o tém postanowieniu, przybiegł do Kraszewskiego właśnie w dzień mającego się odbyć odczytu, prosząc go na wszystko w świecie, aby odczyty urządzał dalej, gdyż inaczej biedni emigranci wiele na tém ucierpią. Było to może na godzinę przed rozpoczęciem odczytu. Kraszewski, dający się

zawsze ująć niedolą swych braci, choć nie miał nic przygotowanego, a improwizować nie umiał, zgodził się mimo to na prośbę i zasiadł do pióra.

»Pióro pędziło szybko jak lokomotywa — mówi Nowolecki — jedyną przerwę stanowiło nakładanie i zapalanie nie odstępującej Kraszewskiego podczas pisania fajki. Stronica zapisywała się za stronicą, arkusz za arkuszem odsuwał na bok, i — rzecz prawie nie do uwierzenia, rzecz, w którą sami nie uwierzylibyśmy, gdybyśmy jej świadkami nie byli — w ciągu godziny był gotów materyał odczytu, który jak wszystkie inne, był odczytem — dwugodzinnym!«

»Zdawało się to czémś czarodziejskiém, czémś niepojętem — mówi Nowolecki dalej — a jednak jest faktem. Kraszewski pod względem szybkości pisania mógłby stanąć do wyścigu ze stenografami z zawodu, chociaż nie używa żadnej stenografii, żadnych skrótów, i w piśmie jego, napozór zamazanem i nieczytelném, po niejakiem oswojeniu się z niem da się odszukać każda głoska, każdy znak pisarski jakkolwiek sprowadzone do najprostszych kształtów jakiegoś zagięcia lub śladu. To téż ta tylko biegłość pisarska i łatwa do podziwienia twórczość tłómaczyć może, jakim sposobem Kraszewski tak wiele pisząc, mógł zarazem tyle czytać, tyle poświęcać czasu badaniom naukowym i tyle go jeszcze miał na usługi znajomych i przyjaciół, na zajęcia pracami nieliterackimi, na studyowanie społeczeństwa, w którego najgłębsze umiał wnikać tajniki.«

Niezrównana ta twórczość i płodność literacka Kraszewskiego, jak obecnie jest przedmiotem uwielbienia i podziwu, tak w początkach jego zawodu stawała się nieraz powodem komentarzy i uwag

niezawsze czcigodnemu pracownikowi przychylnych. Nie było prawie krytyka, któryby mu nie zarzucał, że tworzył wiele, że się spieszył. Co sam Kraszewski sądził o tych zarzutach, świadczy jeden z jego listów:

»Weszło już w oklepane rzeczy — są jego słowa, — powtarzać nieustanne narzekania na moją tak zwaną płodność pisarską. Każdy czuje się mniej więcej obowiązany powiedzieć mi słowa prawdy! Mnie to bolesny uśmiech na usta wprowadza. Czy godzi się bowiem wiecznie sądzić wszystkich jednym sądem, mierzyć jedną miarą; każdy ma warunki swego moralnego bytu inne, każdy jest sobą. Ani ja jestem lepszy, że wiele piszę, ani ktoś tam doskonalszy, że pisze mniej. Wiecznie słysząc narzekania na pośpiech itd. próbowałem inaczej pracować niż dotąd: poprawiać, gładzić! Cóż wynikło? wynikło to, że to com poprawiał było niechybnie zepsute. Może być że innym służy metoda, która mnie na nic się nie zdała; pozwalam na to, że wszystko, co piszę jest niewykończone, ale inaczej być nie może. Wyjść nikt z swęj natury, z warunków swego bytu nie potrafi. Gwałcąc siebie, nic się dobrego pewnie nie stworzy. Wszyscy baranim głosem wołają na tę moją płodność, niepoprawność itd., a nikt się nie zastanowił, że jestem takim, jakim być muszę, bo ja jestem ja. Gorszy być mogę od wszystkich, ale innym być nie potrafię, jak jestem. Mogę nic nie pisać, ale pisać będę jak piszę... Mogę być, powtarzam gorszy, ale jestem in s z y i takim jak jestem pozostanę.«

Sam Kraszewski zatem tłómaczył obfitość swęj twórczości swoją wyjątkową organizacją, która go do nieustannęj pracy uspasabiała i po-

zwałała tworzyć łatwo. Do pośpiechu się nie przyznawał, bo rzeczywiście go nie było. »Alboż ja się spieszę? — pisał w tym samym liście o kilka wierszy dalej — Witolda trzymam w tece więcej roku i dusząc go, stósownie do rady powszechniej, niezawodnie w końcu uduszę. A to, co Mistrz mówił o Witoldowych bojach, da się powiedzieć o znacznej liczbie jego dzieł, z których znaczną część raz już napisawszy, sam na czysto powtórnie przepisywał.

»Pojmuję, że kto inny, roztargniony — pisze Kr. w innym liście — rozerwany na części nie byłby w stanie wydolać tym zajęciom . . . Jam nawykł . . . I póki tak jest, póki ten ruch unosi mnie i niesie, póty wam służę, piszę, żyję . . . Gdy raz zostanę w tyle, zechcę odpocząć, powiem wam już na zawsze: bądźcie zdrowi! . . . O tyle jest w tém życiu gorczy, tyle nieprzyjemności powszednich, tyle do zniesienia od złości i głupoty ludzkiej, że potrzeba głębokiego przekonania i silnego popędu, aby w niém wytrwać długo! Gdy kiedyś widzem już tylko będę cudzej pracy i usiedę odpocząć, pewnie mi się nie zechce drugi raz iść w ten ogień, w którym spaliły się najpiękniejsze lata mojej młodości . . .«

Widzimy więc z tego, że dla naszego Mistrza praca była nieodzownym warunkiem bytu, że on bez pracy nie mógł żyć, jak jedwabnik bez snucia z siebie złocistej przędzy. Mógłby więc kto powiedzieć: ależ właśnie to nie jest jego zasługą, bo będąc z natury obdarzony tak niepospolitym talentem, nie mógł przecież inaczej postąpić i miał zadanie swoje niezmiernie ułatwione. Gdyby chodziło wyłącznie o talent i o potrzebę pracy, zdanie to byłoby słuszne. Ale to właśnie jest jego za-

sługą, że mając te dwa niepospolite dary: pracowitość niezrównaną i twórczość, prześcignąć się nie dającą, używał ich przez całe życie z nieustanną myślą o tém, żeby służyć niemi krajowi, a nie własnej fantazyi lub kieszeni. To jest jego zasługą, iż nigdy darów tych fenomenalnych nie wyzyskiwał dla siebie, lecz owszem siebie samego, całą swą różnostronność i całej swój pracy ogrom starał się dla kraju wyzyskać.

Bo i cóż mu było bodźcem do téj pracy, cóż go na tę drogę popchnęło? co na niej utrzymało? — Na to pytanie odpowiedział Kraszewski sam w swoim pamiętnym przemówieniu: »Że nie marna żądza sławy, ani nagroda, bom się pierwszej nie mógł spodziewać, drugiej nie czułem się godnym. Bodźcem była miłość téj Ojczyzny, której losy w dziecięcym sercu tkwiły już raną nie zagojoną. Miłość a boleść razem była, szły z sobą tak połączone, że ich nic rozerwać nie mogło, ale im towarzyszyła nadzieja i wiara głęboka, że narody pod prawem Chrystusowém nie giną i nie umierają; że naród nasz, pozbawiony niepodległości, zniknąwszy jako państwo, jako naród istnieć ma prawo i obowiązek i istnieć będzie, dopóki sam żywota się nie wyrzeczce, lub samobójstwa nie popelni.«

Dużoby jeszcze było do mówienia o działalności literackiej Kraszewskiego na wygnaniu i w ogóle, poprzestajemy jednak na tém sądząc, że czytelnicy nasi poznali już i w tym krótkim zarysie dokładnie wielkość i zasługi Mistrza. Przechodzimy zatem do drugiej części, do jego życia obywatelskiego i prywatnego na obczyźnie.

Kraszewski przybywszy do Drezna, zajął się zaraz losem polskich emigrantów, którzy po wypadkach r. 1863, osiedlali się w Dreźnie nie dziesiątkami i setkami, ale tysiącami całymi.

Jaka była radość wśród téj wygnańczej drużyny, gdy spostrzegła w swem gronie, równie jak oni jednemu podległego losowi, największego wieszczą i pracownika narodu — domyśleć się łatwo. Jeżeli w własnym kraju znaleźli się tacy, którzy przeciw niemu występowali; tu na obcém grzędzie wszyscy jednym obdarzyli go uczuciem, uczuciem miłości. »Starzy i młodzi, ludzie zapалу i ludzie zimnej rozwagi, zrotpaczeni i łudzacy się nadziejami, bogaci i ubodzy, wszyscy — mówi Sabowski — cisnęli się do niego, szukając rady, pociechy, a znakomity pisarz umiał we wszystkich wlać otuchę i nadzieję lepszéj doli. Umiał on każdego pocieszyć, ogrzać ciepłem swego serca; wspierał, o ile mu na to środki pozwalały niezałożnych, albo kwalifikował do wsparcia w komitecie dobroczynnym, któremu przodował.«

Dzięki znajomościom swoim na dworze królewskim, mógł Kraszewski obronić każdego przed prześladowaniem policyi i zapewnić mu bezpieczny pobyt w stolicy Saksonii. Wiedząc o tém, prześladowani emigranci spieszyli do niego, jak do swego ojca, a on cierpliwie wysłuchiwał kilkogodzinnych nieraz lamentacyi i udzielał zawsze jak najpraktyczniejszej rady.

W owym czasie (w r. 1864) Kraszewski zajmował szczupłe mieszkanie, złożone zaledwie z trzech pokoi. Tam odbywały się zebrania i narady emigrantów, zabierające częstokroć dni całe wielkiemu pisarzowi, który zato noce pracy literackiej poświęcał.

Niewygoda ta przecież wcale go nie zrażała, owszem szczęśliwym się czuł, że może lę biednym osuszyć. A jak zawsze energicznie brał się do każdej rzeczy, tak i tutaj pracował nad dobrem emigrantów z niestrudzoną pilnością i poświęceniem. Dzięki tego żywego zajęcia się pocziwą sprawą, datki jak strumień płynęły do kasy emigracyjnej, której skarbnikiem był sam Kraszewski. Ile one bólów ukoiliły, ile nędzy zlagodziły któż obliczy — a wszystko to zawdzięczano Kraszewskiemu.

Nie dość na tém. Kraszewski nie poprzestawał tylko na nawoływaniu innych do współudziału w litościwej pomocy, sam również może najwięcej dopomógł. Nie mówiąc już nic o mniejszych pieniężnych datkach (bo większą kwotą nie był w stanie rozporządzać), ani o radach serdecznych, udzielanych biednym, — urządzał na korzyść emigracyjnej kolonii odczyty, które przyniosły 2000 talarów czystego dochodu.

Powodzenie odczytów nietylko przyniosło kasie wsparcia tak znaczny zasilek, ale nadto stało się hasłem do hojniejszego wspomagania tej kasy perjodycznymi składkami; można więc powiedzieć, że Kraszewski uratował od głodnej śmierci biednych emigrantów drezdeńskich.

W parę lat później w r. 1867 nowe odczyty o katakumbach rzymskich zasiłyły znowu opróżnioną kasę wsparcia.

Powiedzieliśmy już, że Kraszewski, tak jak wszyscy przybył do Drezna z nadzieją prędkiego powrotu do ojczyzny, z początku zatem urządził się zupełnie tymczasowo, jak w podróży.

Nadzieja ta oparta początkowo na przekonaniu, że dobra sprawa w końcu zwyciężyć musi — to jest

prawie na wierze w cud — rozwiała się szybko. Zastępowała ją jednakże wiara, że zwycięzca okaże się wspaniałomyślnym i wyrozumiałym i ustanowi warunki powrotu takie, z których korzystać będzie można. Przebąkiwano nawet, że Kraszewskiemu chcą oddać w Warszawie katedrę literatury w Szkole głównej — ale wszystko to nie przyszło do skutku i o amnestyi ani myśleć już nie było można. Totóż Kraszewski widząc tak smutny stan rzeczy, przyszedł do słusznego przekonania, że tułaczka jego potrwa chyba do śmierci.

Pogodziwszy się z tą prawdą pomyślał o wygodniejszym dla siebie ulokowaniu. W tym celu kupił sobie willę w Loschwitz pod Dreznem, dokąd przeniósł się zaraz. Chciał się nawet starać o obywatelstwo saskie, ale zamiar ten odłożył na później ciesząc się nadzieją, że może uda mu się osiedlić w Galicyi. Gdy wszakże, pomimo uzyskania obywatelstwa austriackiego, dla różnych politycznych powodów, zamiaru tego zaniechał, sprzedał Kraszewski swą willę w Loschwitz, a kupił śliczny domek w samém Dreźnie przy Nordstrasse, gdzie z wysokim artystycznym gustem urządził sobie siedzibę. Zarząd domu oddał p. Schneider, która wraz z rodziną, była opiekunką jego na wygnaniu.

Tak umieściwszy się już wygodnie, podwoił Kraszewski swą literacką działalność, i dla szybszego drukowania swych dzieł i wydawania obcych, postanowił w Dreźnie założyć drukarnię Polską.

Ażeby ten zamiar przyprowadzić do skutku, zmuszony był sprzedać swoje zbiory artystyczne, rozstać się ze skarbami, które przez długie lata nie żałując grosza gromadził. Zbiory te, z pomiędzy których zbiór dawnych rycin był może

najbogatszym w Polsce, przeszły na własność hrabiego Branickiego i obecnie podobno znajdują się w Suchej.

Że założenie drukarni polskiej na ziemi niemieckiej, było wielkiem ryzyko, wiedział o tém Kraszewski, wiedzieli i inni, którzy mu zakładania jęj odradzali; On wszakże, wierny swemu godłu: »zawsze dziękując za rady, ale z drogi nie schodząc«, stanął na czele fabryki.

Wyszły w nią liczne ozdobne polskie dzieła, że tylko wspomnimy illustrowaną publikacyę hr. Tyszkiewicza pn. Wilia i jęj brzegi — ale mimo tego, drukarnia konkurencyi z innymi polskimi w kraju wytrzymać nie mogła i Kraszewski ujrzał się w potrzebie, odsprzedania jęj Dr. Lebińskiemu, który ją przeniósł do Poznania, zachowując wszakże firmę Mistrza nawet po dziś dzień.

Po nieudalęj tęj próbie, co głównie należy przypisać bezinteresowności Kraszewskiego, wadzie czy przymiotowi człowieka, który więcęj kierował się sercem i uczuciem niż rachunkiem — usunął się znów nasz pisarz do cichego zakątka w swęj willi, prowadząc życie z przykładną punktualnością.

Dzięki p. Brzostowskiemu, który odkrył nam obraz tego życia, możemy podać czytelnikom naszym niektóre szczegóły.

Oczywiście, aby podolać tak olbrzymięj swęj pracy, musiał Kraszewski wyznaczyć na wszystko odpowiednie godziny, musiał ze wszystkiém zaśósować się jak najściślej — do zegarka.

To tęg z obiadem lub herbatą np. nie wolno się było spóźnić ani chwili. Punktualność w domu Kraszewskiego była tak wielką, że w niczém ani na włos nie chybiono. Chcąc spóźnieniom wszelkim zapobiec, kazał nawet umieścić zegar w kuchni.

Punkt o 8¹/₂ podawano herbatę lub kawę; punkt o 2 objad; punkt o 7 wieczorem znowu herbatę. Do objadu zasiadała najczęściej z Kraszewskim oddana mu całkowicie wdowa p. Schneider. Na objad podawano zwykle 3 potrawy i nigdy nieodłączne . . . pieczone kartofle; a na wety kompot lub konfitury, wino i czarną kawę.

Wody nie pijał Kraszewski nigdy. Nie jadał też wcale żadnych potraw płynnych, gdyż wszystkie mu szkodziły . . . Kolacyi również nie jadał. Słowem, żył pod każdym względem higienicznie i strzegł się. Kilka razy w tydzień odwiedzał go najlepszy lekarz drezdeński — a co roku wyjeżdżał Kraszewski do Włoch, Hamburga lub do Pau — lecz mimo tego wiecznie, wiecznie był cierpiący.

Nieustanny prawie kaszel, migrena, choroba kamienia — dręczyły go bezlitośnie. Nie sądzicie jednak, iż przy lada niemocy pozwalał on sobie choć jakiegokolwiek ulgi, choć chwili spoczynku. Gdzietam! Przy wszystkich tych cierpieniach, Kraszewski niesłychanie był ruchliwym i cudownie krzepkim; pod każdym też względem najzabawniniej nań wpływał ów niczem prawie niezamącony i nadzwyczaj regularny tryb życia . . .

Do pracy zasiadał Kraszewski przed 9 z rana. Listy, czasopisma i książki otrzymywał 7 do 8 razy na dzień. Do 11 godziny czytał dzienniki i listy i odpowiadał natychmiast. Ciekawym jest list Kraszewskiego o téj potwornéj prawie korespondencji, która zaprawdę bardzo go absorbowiała.

»Przychodzi poczta. Dzień cały zajmuje ci czytanie przysłanych pism perjodycznych, ksiąg, gazet, listów. A! listów, na które odpisywać trzeba! bywa ich 10, 15 i więcej codziennie. Do-

dawszy do tego listy gospodarskie, przyjacielskie, w interesach i familijne, sformuje to jakich 3000 półarkuszy do napisania na rok. Tymczasem siadasz tylko czytać; już i to robota! A naprzód wpada ci do rąk gazeta z Warszawy, opieczętowana, nadesłana bezimiennie; jestto extrapocztą wyprawiona zjadliwa krytyka; wyrachowano wybornie, aby nie zawieruszyła się na poczcie i najprędzej doszła. Jakkolwiek kto jest oswojony z rozumnymi i nierozumnymi recenzjami, zawsze to pewna, iż wielce smutne robi wrażenie zjadliwy pocisk. Jeśli jeszcze nie widzisz sensu, prawdy, znajomości rzeczy, tylko szczerą złość — litość cię bierze nad bezimiennym głupcem, ale cię boli serdecznie. Popsuty humor; co gorsze rodzi się na jakiś czas niechęć do pracy, zrażenie, odpada ochota, radbyś wszystko porzucił. Ale zaprzężony koń nie rzuca szlei, choć mu boki obciera. Czytasz dalej: listy z komplementami — nudna potrawa, która wcale nie osładza goryczy głupich recenzyj. Listy z wierszami — uchowaj nas Panie! ciężkie to listy! jednakże aby nie zawieść zaufania, potrzeba odpowiedzieć. Listy z wymówkami — trzeba przyjąć wymówki. Listy z reklamacyami — trzeba zwrócić temu literę, a tamtemu $1\frac{1}{2}$, opuszczonej gdzieś wypadkiem. Listy z poznanieniem się — trzeba podziękować; a koniec końcem, trzeba na wszystko odpisać. Aby się prędzej zbyć z głowy ciężaru, siadasz i piszesz pół dnia; jedzie z niemi na pocztę wysłaniec i . . . przywozi drugie tyle!»

Od 11—1 przyjmował zwykłe gości. Od 1—2 znowu przeglądał nadesłane książki i dzienniki, lub odpisywał na listy. Punkt o 2 siadał do objadu, który trwał najdłużej do 3. Od 3—4 (w le-

cie), a gdy sprzyjała pogoda, czasem i do 5tej, odbywał zwykle dość dalekie spacery powozem lub pieszo . . . Wróciwszy do domu znów do godziny 6 przeglądał otrzymane dzienniki i książki, robił notaty, zbierał materyały, wertował różne źródła, czytał korekty (dzieł własnych i obcych przez siebie wydawanych), oceniał tomowe nieraz rękopisy itd. itd. Od 6 do 7 tj. do wieczornéj herbaty grywał na fortepianie lub na organach, lub wzdłuż kilku pokoi przechadzał się w zamyśleniu, układając może plany przyszłych swoich utworów, a może . . . może marząc o przeszłości, o ukochanych braciach i siostrach, dzieciach i wnuczętach . . . Wszak wszystkich ich los rozrzucił po świecie daleko i szeroko! Było więc o czém podumać i zatęsknić po czém . . .

W niedzielę i święta Kraszewski zabawiał się dla rozrywki rysunkiem lub malarstwem na płótnie, papierze, porcelanie — piórem, ołówkiem, farbami. Zajmował się także kompozycją muzyczną, litografią, rytownictwem. Dochowało się pareset blach miedzianych, rytych osobiście przez Kraszewskiego. W rękach rodziny znajduje się także piękna woskowa statuetka, złotą barwą powleczone i wiele innych rzeźb mniejszych i większych.

Własne utwory pisał Kraszewski mniej więcej od wpół do 8mej wieczorem do 12 lub 1 w nocy; przed ułożeniem się do snu czytał jeszcze wszelkie nowości literackie, z których następnie umieszczał sprawozdania w różnych czasopismach i kronikach.

Po wieczornéj herbacie nie przyjmował już nikogo. Teraz dopiero brał się do pisania na seryo. Wszystkie jego zajęcia dzienne były niczém jeszcze w porównaniu z kilku godzinami téj pracy nocnéj. — Zasiadłszy raz do biurka i przygotowawszy za-

wczasu sporą ilość piór gęsich (stalowych nigdy nie używał), pisał już bez wytchnienia, pisał nieustannie, nieoderwanie, z niedoścignioną szybkością. Na zapełnienie też drobnem pismem całej stronicy potrzebował nie więcej jak kilku minut czasu. Aby zaś nic nie zatrzymywało go w pracy, pisał zwykle na ćwiartkach listowego papieru, in 8vo., który już kupował rozcięty.

Na tém kończymy ten krótki obrazek prywatnego życia Kraszewskiego. Ktoby chciał dowiedzieć się więcej o tem, jak również o jego ostatniej, jako najważniejszej, willi i o zbiorach, bibliotece itd., jakie posiadał, ten niech przeczyta zamieszczoną w »Kurjerze Warszawskim« z r. 1881 w Nr. 180, 182 i 184 — rozprawę: »Życie domowe Kraszewskiego w Dreźnie« przez Brzostowskiego Aleksandra — i broszurę p. T. J. Roli.

Z Drezna, jeszcze przed rokiem jubileuszowym 1879, Kraszewski dwukrotnie odwiedził Galicyę. W r. 1865 zapraszany przez studentów uniwersytetu lwowskiego, udał się przez Kraków do Lwowa, gdzie w maju miał cztery odczyty o Dan-tem, na dochód organizującej się właśnie wtedy »Czytelni akademickiej«; poczem wybrał się w Poznańskie. Wszędzie przyjmowały go koła inteligentne z nadzwyczajną serdecznością i wielkim zapalem.

Powróciwszy po téj wycieczce do Drezna, zajął się Kraszewski przedewszystkiem rozważaniem wrażeń, jakich w krótkiej wycieczce swojej po kraju doświadczył. Galicya widziana naocznie, jeszcze w niepochlebniejszym przedstawiała się świetle, aniżeli poprzednio, gdy ją znał tylko z pism i opowiadań; Kraszewski dojrzał w nią »stan odrętwienia«, przeciwko któremu oddziaływać poczytywał

za obowiązek najpilniejszy. Zaraz więc z gorąca, 3 czerwca 1867 r. napisał list do redaktora Dziennika literackiego Juliusza Starkla, list, w którym scharakteryzowawszy w krótkich ale dobitnych rysach ów »stan zdrętwienia« Galicyi, radził zawiązać »stowarzyszenie przyjaciół oświaty«, coby za obowiązek wzięło rozszerzenie zamięłowania w czytaniu, pomoc w rozprzedaży dzieł, urządzenie odczytów, bibliotek składkowych po wsiach itp. »Statystyka wydawnictwa galicyjskiego, księgarskiego ruchu — pisał tu — losy przedsiębiorstw literackich, liczba pism peryodycznych i abonentów w stosunku do ludności kraju wzięta: wszystko udowadnia tę prawdę smutną, że nigdzie masy czytelników mniej się nie zajmują piśmiennictwem krajowem, jak u was. Możnaby policzyć szlacheckie dwory, dostateczniejsze domy, ludzi, ze stanowiska swego społecznego niejako obowiązanych do życia nie samym chlebem i sztuką mięsa — i spytać, czém się zaspakaja tam umysłowy głód? Niestety! znaleźliśmy na stolikach parę dzienników francuskich, kilka romansów paryskich, a Narodówkę, jak on chleb powszedni, którym się zaspakaja ciekawość i zawijają trzewiki . . . Gdy taki jest stan stolików po Jaśnie Wielmożnych pańskich dworach, cóż mówić o mniej zamożnych szlachcica, dla którego owa Narodówka jest alfą i omega, a téj jeszcze czyta nie tylko kawalki, ale jak z półmiska wybiera tłusciejsze zraziki.«

Tak się zapatrując na stan umysłowości i rozwój czytelnictwa w Galicyi, chlostał ją odtąd w znanych nam już »Rachunkach« i odmalował w powieści: »W mętnej wodzie.«

W r. 1871 poraz drugi odwiedził Kraków, gdzie miał odczyt »O postępie«, na rzecz miejscowego stowarzyszenia »Postęp.«

Wróciwszy do Drezna czynił dalsze i bliższe podróże i wycieczki do Włoch północnych, na Mont-Blanc, do Francji i Niemiec.

W r. 1879 wdzięczny naród sprawiał mu 50 letni jubileusz. Był to wielkie narodowe święto! Któż o tém nie wie, kto o tém nie słyszał? W każdym zakątku w Polsce i w Europie, w Azji, w Afryce, Ameryce, Australii nawet, wszędzie gdzie tylko choć garstka znajdowała się Polaków, święcono ten dzień jubileuszowy z największą uroczystością. Sam Najjaśniejszy Pan, Cesarz Austrii, Franciszek Józef I uczcił go krzyżem komandorskim Swego Imienia. — A jakżeż wówczas wyglądał ten stary Kraków, który dostąpił szczęścia przyjmowania wieszczów w swych murach. Wszystkie ziemie dawniej Polski zbiegły się tutaj, wszystkie stany i powołania, ażeby oddać hołd i cześć Mistrzowi, jako dobrze około narodu zasłużonemu. Rzadko świat widział podobnie wielką owacyę, którąby robiono nie mocarzowi, nie zdobywcy i orężnemu bohaterowi, lecz człowiekowi, któryby jedynie piórem i cichą pracą zjednał sobie powszechną sławę i miłość, a jubileusz krakowski dorósł do wysokości tych chołdów, jakie Rzym niegdyś składał Petrarce, a Paryż Wolterowi (Voltaire'owi) a później już Wiktorowi Hugo.

Opisywać szczegółowo tę uroczystość nie myślimy, gdyż każdy doczytać się o tém może obszernie we wszystkich czasopismach, okolicznościowych broszurach i książkach jubileuszowych (zwłaszcza krakowskiej), w kalendarzach nawet (np. w kal. Czecha.)

To tylko musimy zanotować, że kosztowne, różnorodne dary, jakie u stóp Mistrza złożyła wówczas cała Polska, zaledwie pomieściły się później w osobnej sali wili Kraszewskiego i będą wiecznym dowodem niebywałej sympatii i miłości, jaką cieszył się Kraszewski w narodzie.

Ale nie tylko Polacy — i Czesi w Pradze i wszystkie słowiańskie ludy, obchodziły dzień jubileuszu Mistrza z ogromnym udziałem.

Po roku jubileuszowym, był jeszcze Kr. w r. 1880 w Krakowie poraz ostatni, na zjeździe, spowodowanym Jubileuszem Długosza.

Odtąd już nigdy żywy Krakowa nie widział.

Pogodnie i cicho zdawało się zachodzić słońce nad głową tego człowieka. A jednak nim udał się na spoczynek, szalone burze ludzkich namiętności i natury, miały jeszcze wyrzucić na nim swą srogość.

W r. 1883 w powrocie z Pau przez Niemcy, uwięziony został przez rząd pruski w Berlinie i pociągnięty do odpowiedzialności za zdradzone jakoby tajemnice stanu, których się Kr. miał dopuścić w listach i korespondencyach do francuskich czasopism. Proces o to w Lipsku ciągnął się długo; nareszcie w r. 1884 został wyrokiem sądowym skazany na trzyletnie więzienie w fortecy Magdeburgskiej.

Był to gwałt dokonany na niewinnym starcu, który życie swoje pędził przy literackiej pracy i nigdy nie miał skłonności do brania czynnego udziału w jakiegokolwiek akcji politycznej, a nie dopiero w jakichś podziemnych machinacjach. To, o co go oskarżono, było tylko nierozwagą Kraszewskiego, który nie chcąc nikomu odmówić pomocy, na prośby Zaleskiego Bronisława, przesyłał mu notaty

i wyciągi do dzieła, notaty nie przez niego zresztą czynione, ale przez nędznika b. kapitana pruskiego Hentscha, który czerpał je istotnie z zakazanych i tajemnych wojskowych broszur, nie zważając na to, co czyni w ten sposób sędziwemu Mistrzowi. Chytry pieniędzy, jakie mu Kraszewski za wszystko płacił — oszukiwał go niegodnie i narażał na wielkie niebezpieczeństwo. Kraszewski wśród nawału pracy, nie mając czasu na przeglądanie tych notat, zresztą nie rozumiejąc się wcale na sprawach wojskowych, w dobrej wierze, przesyłał je wprost z ręki Hentscha do Paryża, chcąc dopomóc w pracy przyjacielowi swemu Br. Zaleskiemu.

To było powodem oskarżenia i uwięzienia, co wszystko skrupiło się na najniewinniejszym Kraszewskim, gdyż Zaleski rok przed tą sprawą umarł.

Bóg wszakże, który najsprawiedliwszym jest i wszystkowiedzącym, ukarał tych, którzy czystego starca niesprawiedliwie gnębili. Wszyscy ci bowiem tj. Hentsch, adwokat Saul nędznie Kr. broniący i prokurator Säckendorf, zaciekle nastawający na Mistrza — w przeciągu jednego roku pomarli.

O pobycie Kraszewskiego w więzieniu magdeburgskim, podał niektóre szczegóły interesujące pewien oficer niemiecki, (odsiadujący podówczas karę w téjże twierdzy), w liście zamieszczonym na szpaltach *Volkszeitung*.

»Kraszewski — pisze wspomniany oficer — zajmował izbę wewnątrz fortecy na parterze, o dwóch okratowanych oknach z widokiem na parkan i walącą się szepę.

Umeblowanie składało się z łóżka żelaznego, stołu, dwóch krzeseł trzcinowych, umywalni, komody i szafki na suknie. Umeblowanie to uzupeł-

niał piec pół żelazny, pół kaflany, opalany kosztem więźnia. Komendant fortecy generał major de Chaer, jakkolwiek surowy w wykonaniu przepisów, z chęcią dozwolił na wszelkie ulgi, nie sprzeciwiające się tymże. Sędziwy więzień uzupełnił więc umeblowanie swoim kosztem: fotelem, wygodną pościelą i dywanami. Osadzeni tutaj więźnie, po większej części oficerowie i studenci, jakkolwiek nie nawiązywali stosunków z lubiącym samotność, chociaż dla wszystkich uprzejmym więźniem, — podczas codziennej przechadzki okazywali mu dowody szczerego szacunku, czci i poważania. Codziennie dozwoloną była wszystkim więźniom przechadzka pięciogodzinna wewnątrz fortecy, podczas której mogli się z sobą komunikować i wzajemnie również mogli się odwiedzać. Niemniej dwa razy na tydzień, za szczególnem pozwoleniem, wszyscy więźniowie na słowo, mogli udawać się do miasta bez straży. Kraszewski również mógł z tego pozwolenia korzystać, ale tylko w asystencji feldfebla — wolał się więc zrzec tego dobrodziejstwa, aniżeli poddawać się opiece takiego anioła stróża . . . Wszystkim więźniom dozwolona była korespondencya bez wszelkiej kontroli, tylko listy i wszystkie pisma i książki, których niezliczoną ilość Kraszewski odbierał i wysyłał, ulegały jak najściślejszej cenzurze. Dwóch podoficerów było odkomenderowanych wyłącznie do odczytywania i oceny pism polskich, odbieranych i wysyłanych przez Kraszewskiego. Zresztą sędziwy pisarz używał wszelkich praw, przysługujących innym więźniom, poddając się z wzorową ścisłością wszelkim przepisom. Pozwolono mu mieć własnego służącego, który przychodził do niego ze świtem i przebywał aż do godziny 7,

czyścił suknie, porządkował w mieszkaniu, przygotowywał śniadanie i przynosił obiad z pobliskiego hotelu, również na koszt więźnia . . .»

Tyle co do sprawy Magdeburgskiej. Ktoby chciał lepiej się w tej sprawie rozpatrzeć, temu polecamy dziełko p. Stefana Buszczyńskiego: »Kraszewski-więzień a Niemcy.«

Kraszewski i w więzieniu nie ustawał w pracy, rysował, rzeźbił, pisał powieści, jak *P sia w i a r a* (2 t.) i inne — ale więzienie i wszystkie przywiązane do niego przykrości podkopały mocno jego zdrowie. Po dwu blisko latach życia w twierdzy, otrzymał urlop kilkumiesięczny dla poratowania upadających sił i pojechał do Włoch, złożywszy wprzód kaucję 20.000 marek. W tym wieku, w jakim on był, zdrowie tak prędko nie powraca, więc po upływie terminu musiał znowu prosić o przedłużenie urlopu. Nie dano mu go, Kraszewski do Niemiec nie wrócił i odtąd był niby wyjętym z pod prawa, tułaczem bez ojczyzny, zostającym na łasce różnych politycznych względów, któremu każdy rząd mógł lada chwilę powiedzieć: »wychodź z moich granic, idź dalej!« Taka niepewność najbliższej przyszłości dla człowieka znękanego chorobą i wiekiem, musiała być zabijającą. Totóż upadał coraz więcej na siłach, choć nie tracił jeszcze nadziei, że z na-dejściem wiosny i lata pokrzepi się i wzmocni.

Los chciał inaczej. W San Remo nad zatoką Genuęską, gdzie Kraszewski ostatni raz przebywał, straszne trzęsienie ziemi dało się uczuć w całej okolicy. Na Kraszewskiego kataklizm ten wywarł silne wrażenie. Trzęsienie to wypędziło go z domu i musiał mieszkać w baraku, naprędce z desek skleconym. Pomimo jednak widocznego przygnę-bienia umysłowego, nie ustawał w pracy i kilka

szczegółów o tym fakcie na prędce przysłał. Zanim go jeszcze »trzęsienie« dotknęło, pisał Kraszewski poraz ostatni przy swoim biurku zwyczajnem, na którym powstały setki tomów dzieł jego. Była to korespondencya do warszawskiej Gazety Polskiej. Następnie pisał jeszcze jedną »Kronikę zagraniczną« do Tygodnika Ilustrowanego w dniu 4 marca 1887, ale już nie przy biurku, lecz przy stoliku w baraku. W dniu 9 marca pisał jeszcze list do żony w Warszawie.

Drugie, choć nie tak silne trzęsienie ziemi do reszty go dobiło. Leczył go dr. Tymowski, dając mu kofein i zalecając jeść znaczną ilość ostryg i pić wino szampańskie i sauternes dla wzmocnienia. Wszakże środki te niewiele pomagały, Kraszewski upadał coraz więcej na siłach i cierpiał na wzmagający się rozstrój nerwowy; nogi zaczęły mu puchnąć. W końcu był tak niepokojnym, że koniecznie i to jak najprędzej chciał, pomimo bardzo złego stanu zdrowia, opuścić na zawsze San Remo i przesiedlić się na stałe mieszkanie w uroczej okolicy koło Montreaux, nad jeziorem genewskim. Żadna siła nie była zdolną go powstrzymać.

Przed samym wyjazdem napisał jeszcze list do jednego z przyjaciół w Szwajcaryi, z którego przytoczymy wyjątek. Charakter pisma drżący, prawie że nieczytelny, zdradzał niepewność ręki. Niektóre literki poprawione były ołówkiem, wyrazy niedokończone, urywane zdania, wszystko to znamionowało jakiś gorączkowy niepokój potężnego niegdyś umysłu.

»Kochany Al . . . Od czasu katastrofy, która bardzo wpłynęła na stan zdrowia mojego, lecz bez mej wiedzy, bo wrażenia tak nadzwyczaj gwałto-

wnego nie doznałem, wyrywałem się po kilka razy do napisania do was. Zawsze mi po wyrazach kilku jakieś znużenie, wstręt do spowiedzi téj, pióro z rąk wytrącały . . . Począwszy od czerwca 1883 r. dla mnie starego cały szereg faktów, na jakie byłem narażony, składa się szczególnym zbiegiem okoliczności, z samych rozczarowań i zawodów. Jestto coś, jakby kto człowieka, który przez cały dzień był wystawiony na gorąco, wrzucił do lodowni . . . Okazuje się, że mnie moje życie całe tyle nie nauczyło, co ostatnie jego chwile . . . Nie obeszło mnie to, jako siebie, ale jako człowieka . . . Więc to jest człowiek i to jest ducha ludzkiego znamię, charakter, natura? Ale dajmy temu wszystkiemu pokój. Stan mego zdrowia jest taki, że nawet proces mechaniczny pisania, staje się czasami trudny dla rzucania nerwowego ręki . . . Po trzęsieniu ziemi, koniecznością stało się dla tych nerwów wyjechać stąd . . . Chciałbym do Szwajcaryi, ale trzeba trochę sił odzyskać. Nie mówię o tém, że mam przed sobą ruinacyę z całym moim papierów ogromem . . .»

Ostatniego dnia wyjazdu nic już nie pisał, a kiedy sekretarz jego Schneider przypomniał mu notatnik, na którym Kraszewski podług zwyczaju codziennie kilka słów zapisywał — kiwnął tylko ręką nic nie mówiąc, a następnie zagiał kartkę kalendarza, noszącą datę 12 marca.

Podczas podróży z San Remo, via Savona-Turin do Genewy, towarzyszył mu dr. Tymowski. W Turynie tak osłabł, że musiał się zatrzymać, a nawet nie miał siły wejść na piętro do hotelu — musiano go zanieść na rękach.

Dnia 14 marca wieczornym pociągiem przybył do Genewy, tak głęboko dotknięty, że ledwie

zatrzymał się w Hotelu de la Paix (Pokoju) polecił posłać natychmiast po lekarza, znanego tam z szerokiej praktyki, profesora genewskiego uniwersytetu, dr. Laskowskiego, przyjaciela Mistrza.

Przywołany dr. Laskowski zbadawszy chorego, znalazł go w rozpaczliwym stanie: ręce i nogi ogromnie spuchłe, nabrzękle puchliną wodną, kończyny nóg i rąk lodowate, a serce tak słabo biło, że ledwie dawało ślady życia. Chory wręczył dr. Laskowskiemu cały swój fundusz do przechowania i błagał ciągle: »ratujcie mnie, ratujcie mnie!« Całą noc przepędził w gorączce, nieprzytomny zupełnie. Nazajutrz miał się cokolwiek lepiej i chociaż często przytomność tracił, chwilami ją odzyskiwał i wtedy rozmawiał z obecnymi.

W czasie przedostatniej swój bytności w Genewie, Kraszewski zapragnął osiedlić się stale w Szwajcaryi, powstrzymywała go tylko obawa przed prześladowaniem niemieckiem; ale kiedy go przekonano, że ręka Niemiec nie dosięgnie wolnej Helwecyi, z postanowieniem nie zwlekał. Z energią zdrowego człowieka, nabył dom między Lausanną a Vevey i kiedy w hotelu de la Paix odwiedził go, już umierającego, T. T. Jeź, rzekł doń: »jadę do chałupy swojej.« W ludziach noszących w sobie zaród śmiertelnej choroby, bardzo często objawia się gwałtowna chęć zmiany miejsca i pragnienie spoczynku.

W Kraszewskim też w ostatnich jego chwilach, wzmagало się pragnienie życia, bał się i drżał na widok odkrywającej się przed nim niewiadomej drogi, którą podążyc musi każde ludzkie życie — do téj saméj niepewności, zkąd przyszło.

Od czasu swego uwięzienia w Magdeburgu, spędzał Kraszewski całe nocy w fotelu, leżenie

bowiem w łóżku było mu nader uciążliwém a nadto trapiła go bojaźń, że mógłby przy spotęgowanym ataku słabości, nie powstać więcej. Bał się nagłej śmierci. Tymczasem przyszła ona i tak, ale lekką mu była.

We czwartek rano, będąc jeszcze przytomniejszym, jako człowiek religijny, zażądał pociech religijnych. Przybył kapłan francuz i zastał go w stanie omdlenia; po przyjściu do siebie, spowiadał się, lecz z powodu branych poprzednio posilków, komunikować się nie mógł.

W sobotę, 19 marca, w sam dzień swoich imienin, przybył tenże sam kapłan poraz drugi i włożył nań oleje święte. W chwilę potem osłabł Kraszewski bardzo. Siły go opuściły zupełnie, słabość sercowa odezwała się silniej. Czuwał nad nim przyjaciel wierny dr. Łaskowski, kolega po piórze Jeż (Zygmunt Milkowski) z córką, pani Schneider i kilka innych osób. Około południa mówił Kraszewski słów kilka, poczem popadł w senność. Czuć było tylko ciężkie oddychanie, coraz bardziej słabnące. Na chwilę przed śmiercią zbudził się i prosił polskich studentów, którzy byli przy nim: »podnieście mnie!« Chciano go podnieść, czemu Kraszewski się oparł, mówiąc: »nie ciało — ale ducha mojego podnieście!« Czuł zapewne, jak duch w nim zamierał, ten jego niespożyty duch, który latami zwalczał cielesną niemoc i objawiał się w tak olbrzymiej pracy.

Potém jeszcze raz przemówił umierający, podczas ciągłego drzemania. Znowu obudziło się w nim życie. Otworzył oczy, spojrzał w około, po chwili zwarł zaś powieki i zawołał: »Siły, siły dajcie! do upojenia dajcie siły!«

To były ostatnie jego słowa! Zawarły się na wieki te usta, przez które płynęło wiecznie żywe słowo!

Zwłoki złożono tymczasowo w genewskiej kaplicy Sacre-Coeur, na przedmieściu Plain-Palais, przy wielkim współudziale Polaków, Szwajcarów i Włochów.

Dnia 5 kwietnia tegoż roku sprowadzono je do Krakowa, złożono chwilowo w krypcie kościoła ks. ks. Piarów, a dnia 18. kwietnia, z wielką niewidzianą dotąd w Polsce uroczystością, pochowane zostały w »grobie zasłużonych« na Skalce, pod Wawelem.

Oto przedstawiłem Wam, Czytelnicy, życie i czyny największego naszego wieszczą i pracownika. Naśladuj go Polaku, zapatruj się, jak w barwną tęczę, w jego wzniosłe, czyste, szlachetne a pracowite życie — abyś mógł czerpać z niego sił do własnych prac i zamiarów. Obraz jego niech będzie w twém sercu wryty na wieki — a z nim idąc w świat, będziesz mężnym, jak on był mężnym, będziesz czystym jak on był czystym i choć cząstkę otrzymasz od Boga tych sił i pragnienia do pracy, którą on tłumy zadziwiał.

KONIEC.

Treść:

	Str.
Wstęp	5
Część pierwsza: Wiek dziecięcy Kraszewskiego.	8
Część druga. Lata szkolne:	
a) Biała.	18
b) Lublin i Swisłocz.	32
c) Wilno.	39
Część trzecia. Działalność literacka Kraszewskiego.	
a) Wieś.	49
b) Żytomierz.	75
c) Warszawa.	83
d) Na wygnaniu.	93



Nakładem Edwarda Feitzingera w Cieszyńle wyszły i są
do nabycia następujące

„Książeczki ludowe“

w okładkach z przepysznymi kolorowanymi rycinami.

Dokładna rozmowa kwiatami. Cena 20 ct. — Niezapominajki. Wybór wierszy do Imionnika. Cena 20 ct. — Zbiór dobranych powinszowań. Cena 35 ct. — Książeczka o dobrych zwyczajach gospodarzyskich. Cena 40 ct. — Zwyczajna kuchnia domowa, obejmująca przepisy potraw kucharskich. Cena 40 ct. — Najnowszy i najokładniejszy Sekretarz zakochanych i narzeczonych. Cena 10 ct. — Czarnoksiężnik Bosko. Cena 20 ct. — Toast polski rierazem i prozą, czyli zbiór mów przy uroczystościach wszelkiego rodzaju. Cena 50 ct. — Polski śpiewnik, czyli zbiór 200 aryj i dumek narodowych, krakowiaków, kujawiaków, pieśni weselnych i t. d. Cena opr. 50 ct., w eleganckiej oprawie w płótnie pończ. 80 ct. — Starosta weselny czyli zbiór mów używanych przy weselach u ludu polskiego na Śląsku austriackim. Z obrazkiem wesele. Cena 25 ct. — Sennik egipski, prawdziwy i istotny. Podług egipskich i arabskich zaświadczeń. Cena 30 ct. — Egipska hejromantya, czyli sztuka przepowiad. z linii na ręce. Pewna wskazówka do odgadnięcia przyszłości. Cena 20 ct. — Proroctwo królowej Michaldy z Saby. Cena 20 ct. — Kabala moralna, czyli mądrości Salomona. Tajemnice przyszłości. Cena 10 ct. — Wyrok na śmierć. Powieść dla katolików. Cena 6 ct. — Rozmowa rzycastru mężatek i jednej wdowy. Cena 6 ct. — Żydowska wojna. Do żydzi narobili atrachu dla całego świata. 6 ct. — Historia o cudownej odmianie Książek i Szewców. Cena 6 ct. — Żyd wieczny tułacz w Jeruzalem, imieniem Ahaswerus. Cena 7 ct. — i różne inne książki.

Katalogi rozsyłają się na żądanie bezpłatnie.

Daléj wyszło tego samego nakładu:

Fr. Hermana „Ogólna Dydaktyka i Pedagogika,“

przewodnik do skutecznego sprawowania urzędu nauczycielskiego przy szkołach ludowych wszelkiej kategorii, opracowane, uzupełnione licznymi scholiami ozdobione przez Izidora Poechego, kierownika szkoły w Dąbrowie. Doskonałość oryginału uznana jest przez Nauczycielstwo od wielu lat, a opracowanie w ojczystym języku umiejętne i sumiennie dokonane.

Całe dzieło podzielone jest na cztery główne części, zawierające: nauczanie, wychowanie moralne, wychowanie fizyczne, nauczyciel, jego własności i obowiązki, a jak tłumacz w przedmowie słusznie nadmieniał, zawiera wiele prawd i wskazówek z życia szkolnego, trafnie zebranych, które początkującemu nauczycielowi mogą służyć na wzór, jak w swéj praktyce ma postępować z wychowaniem dziatwy szkolnej.

Cena 1 złr. 38 ct., franko pod opaską 1 złr. 48 ct.

W tymże nakładzie wyjdzie około 20 tomik. zawierając „Dobre powieści z pism Ks. Kan. Krzysztofa Szmidy“, opracowane przez Józefa Chociszewskiego, na które już teraz łaskawą uwagę zwraca.

Cena tychże będzie pomimo pięknej oprawy, bardzo tania.

Następujące dziełka znajdują się teraz w nakładzie
Edwarda Feitzingera w Cieszynie i są do nabycia:

Cudowne nawrócenie dwóch wielkich pijaków. Opisał
X. Janicki. Cena 10 ct. = 15 fen.

Cyganki. Komedycja w jednym akcie przez Paulinę z L.
Wilkońską. Cena 12 ct. = 20 fen.

Dwa Śluby. Powieść Pauliny z L. Wilkońskiej, z dołączkiem
powiastki „Próżność ukarana.“ Cena 65 ct. = 1 Marka.

Dwie powiastki: 1. Śpilka Miss Nelly. Nowella.
II. Powieść o minionem szczęściu przez Teresę Radońską. Cena
45 ct. = 75 fen.

Nasze Paryżanki. Komedya w 5 aktach. Cena 65 ct.
= 1 Marka.

Prima Aprilis. Komedya w jednym akcie przez Paulinę
z L. Wilkońską. Cena 38 ct. = 60 fen.

Wydania Józefa Chociszewskiego:

Lilie i paprocie, druga część „Róż i Niezapominajek“.
Książeczka dla serc kochających i szczególnie dla narzeczonych
z 10 obrazkami. Cena 40 ct. = 70 fen.

**Podręcznik do pisania listów, w którym wyłożona jasno
i treściwie nauka o pisaniu listów, oraz podane liczne wzory tychże,
jako też kwity, rewersy, rachunki, przepisy pocztowe, wpisy do imien-
ników i t. d., z dodatkiem listownika dla dzieci.** Cena 65 ct. = 1 Marka,
w oprawie 1 zlr. = 1 Marka 75 fen.

Pokłosie. Zbiór pouczających i ciekawych opowiadań,
powieści, wierszy i t. d. jak np.: Lampa czarodziejska; wspomnienie
o Krakusie, Wandzie i Piaście; życiorys Dezyderego Chłapowskiego
i t. d. Z 12 obrazkami. Cena 35 ct. = 50 fen.

**Polska Sybilla, czyli zbiór objawień, proroctw i przepo-
wiedni, dotyczących się mianowicie kościoła katolickiego, Polski i Sło-
wiańszczyzny.** Nowe pomnożone wydanie. Cena 1 zlr. 60 ct. = 2 Marki
50 fen.

Powieści i pośłania ludowe. Cena około 40 ct. = 70 fen.

Przepowiadacz pogody i niepogody. Cena 12 ct. = 20 fen.

Skarbeczyk poezyi polskiej. Cena 48 ct. = 75 fen.

**Spiący biały orzeł, czyli proroctwo starego pustelnika
z gór karpackich.** Dodane inne ważne proroctwa o naszej kochanej
Ojczyźnie Polsce a mianowicie trzy przepowiednie Ojca św. Cena
20 ct. = 30 fen.

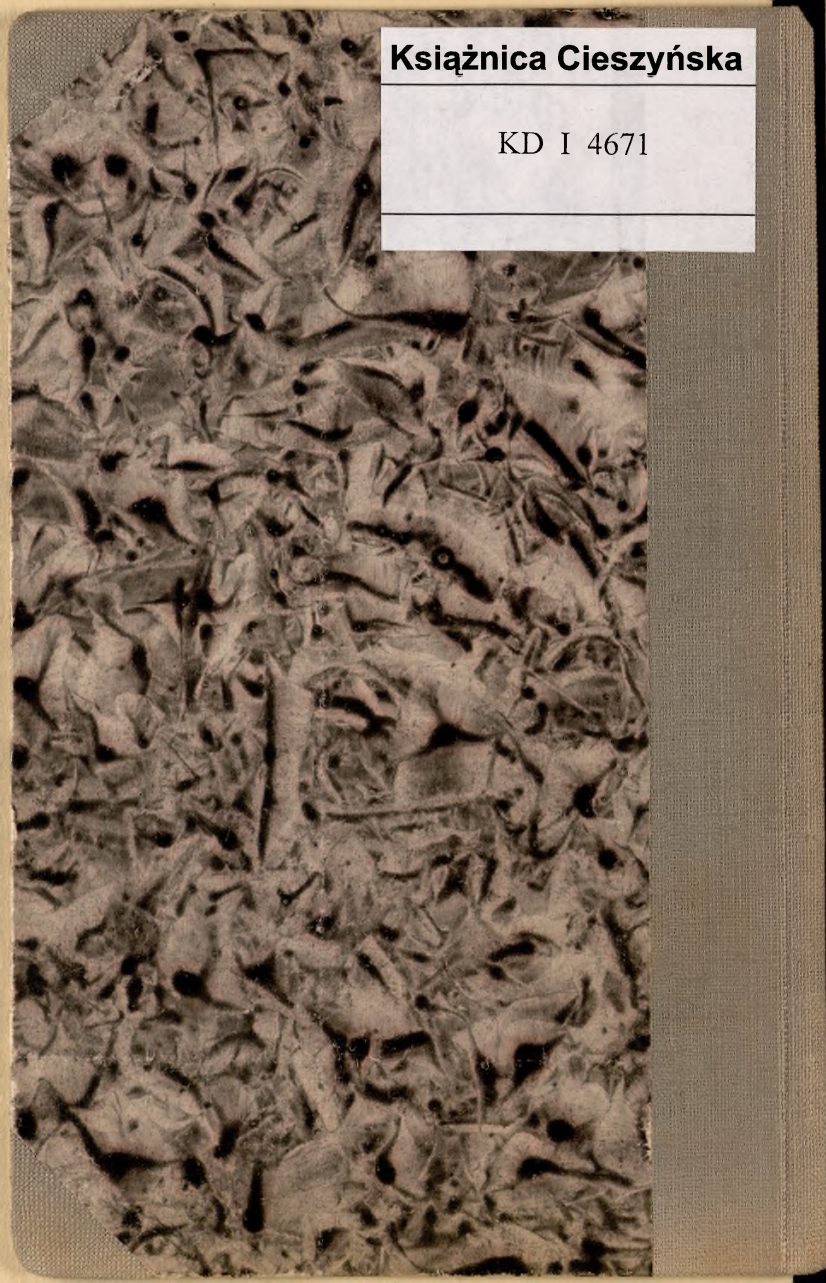
Śpiewy historyczne J. N. Niemcewicza. Nowe poprawione
wydanie. Cena 60 ct. = 1 Marka.

**Stuletni kalendarz, zawierający kilkadziesiąt rycin, oraz
pouczające artykuły w duchu religijno-moralnym.** Część kalendarzka
będzie obszernie wyłożona, tak że z tego powodu kalendarz Stuletni
stanowieć będzie dopełnienie do każdego kalendarza. Z innych arty-
kułów uwagi godne: O obowiązkach narodowych, o wychowaniu
dzieci, piękne przykłady czci rodzicielskiej, przytem ciekawe opisy
uarkowe, powieści, wiersze i wesołe opowiadania a zarazem wiele
pożytecznych wiadomości gospodarczych. Cena 50 ct. = 80 fen.

Nov 1







Książnica Cieszyńska

KD I 4671